

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



20 – 29 października
2009
nr 19 (95)

DWUTYGODNIK

ZIMA CZY LATO? Powiało chłodem



MARCIN ROMER

Połowa października przyniosła niespodziewany atak zimy. Zawiało..., zasypało, i... przeszło. Znow mamy jesień i złote liście na drzewach.

Wybory

Na Ukrainie oficjalnie rozpoczęła się kampania wyborcza przed wyborami prezydenckimi. Tak naprawdę, trwa ona już od wielu miesięcy. Wybory odbędą się w styczniu. Kandydatów wielu. Prognozy niezmiernie trudne. A właśnie te wybory będą niezmiernie ważne. Zdecydują bowiem o realnym

miejscu Ukrainy w Europie na długie lata.

Ukraina,

jak dawna Rzeczpospolita

Jakkolwiek dziwnie by to nie zabrzmiało, podobieństwo jest uderzające. Niestety odnosi się to bardziej do tej z osiemnastego stulecia. To zagrożenie. Trzeba je dostrzec i zadziałać. Jest jeszcze czas.

Europa

Po powtórzeniu referendum w Irlandii Unia Europejska stoi przed nowymi wyzwaniami. Czy zdoła się zreformować, by stać się w PRAKTYCE aktywnym i sprawnym

graczem światowej polityki? Czy dorobi się spójnej WIZJI przyszłości i czy w wizji tej będzie miejsce na Ukrainę?

Obawy

Forsując budowę nowego gazociągu Nord Stream biegnącego przez dno Morza Bałtyckiego, Rosja próbuje prowadzić polityczną grę między Europą Wschodnią a Zachodnią, wykorzystując różnice interesów wewnątrz samej Unii Europejskiej.

„Podczas gdy rosyjsko-niemiecki gazociąg zapewnia stałe dostawy gazu do Europy Zachodniej, przywódcy państw Europy Środkowej i Wschodniej obawiają się, że sytuacja ta może doprowadzić do nowego rozdziału w

historii, w którym Rosja posiadałaby całkowitą kontrolę nad gospodarką gazową i nad państwami dawnego bloku sowieckiego. Dzięki zasobom gazu oraz zaskakującym powiązaniom, Rosja podzieliła członków Unii Europejskiej, która zobowiązywała się podejmować wspólne decyzje w celu ochrony swojego bezpieczeństwa” – pisał ostatnio The New York Times.

Obama

Amerykański prezydent Barack Obama został laureatem Pokojowej Nagrody Nobla. ????

Czy nowy laureat tej prestiżowej nagrody rozumie co dla WOLNEGO ŚWIATA zrobił Ronald Regan?

TERRA HEROICA
w Kamieńcu
Podolskim
HALINA PŁUGATOR
- s. 5



Pierwszy mecz
odrodzonej
Pogoni Lwów
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
- s. 8



Stara
wąskotorówka
wozi turystów
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 16



Po piętach
pogranicznikom
DMYTRO ANTONIUK
- s. 20



O Polskim Teatrze
we Lwowie
raz jeszcze
ZBIGNIEW CHRZANOWSKI
- s. 25



NASI PARTNERZY MEDIALNI

GŁOS

pogranicze.eu

DZIENNIK POLSKI

RADIO

BEKA



www.vezha.org

RADIO
OPOLE
twoje sprawy, twoja muzyka

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



9 771996 230009

BENEDYKT XVI PRZYJĄŁ PREMIER UKRAINY JULIĘ TYMOSZENKO



Julia Tymoszenko całuje piercień Ojca Świętego

Benedykt XVI przyjął niedawno premier Ukrainy – Julię Tymoszenko, która po audiencji spotkała się z kardynałem sekretarzem stanu Tarcisio Bertone i szefem watykańskiej dyplomacji, arcybiskupem Dominique Mambertim. W komunikacie Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej stwierdza się, że w rozmowach, które przebiegły w serdecznej atmosferze poruszono kwestie „związane z krzewieniem pokoju oraz współpracy międzynarodowej, szczególnie na szczeblu europejskim”.

Mowa była również o „wkładzie, jaki Kościół katolicki obu obrządków okazać może ukraińskiemu społeczeństwu, nade wszystko w dziedzinie edukacji oraz szerzenia wartości ludzkich i chrześcijańskich”. Wspomniane zostały również „interesujące obie strony kwestie, dotyczące relacji między władzami cywilnymi i religijnymi, wyrażając nadzieję, że ostatni pozy-

tywny postępowanie pomoże w rozwiązaniu niezłatwionych jeszcze kwestii”.

Tymoszenko przybyła do Rzymu wyłącznie po to, by spotkać się z papieżem. Jej rozmowa z nim w cztery oczy trwała około 25 minut. Na początku premier Ukrainy podziękowała Benedyktowi XVI, że znalazł czas, by ją przyjąć. Podczas publicznej części audiencji Julia Tymoszenko, której towarzyszyła nieliczna delegacja, podarowała papieżowi faksymile XII-wiecznego wydania „Dziejów apostołskich”. Benedykt XVI ofiarował jej wieczne pióro, życząc, by używała je do „uroczystych podpisów”.

Jak poinformowali towarzyszący pani premier dziennikarze, przed przybyciem do Watykanu mówiła ona, że zamierza prosić papieża o poparcie dla starań Ukrainy o wejście do Unii Europejskiej.

KAI

Przygotowania do EURO 2012 pomagają ratować zabytki

KONSTANTY CZAWAGA

W ramach przygotowań do Miistrzostw Europy w Piłce Nożnej w 2012 (EURO 2012) Ministerstwo Budownictwa i Rozwoju Regionalnego Ukrainy, na prośbę władz lwowskich przeznaczyło z budżetu państwa około 23 mln hrywien (UAH) na odnowę zabytków na tym terenie. Są wśród nich: klasztor dominikański z XVII-XVIII w. w Belzie i kościół parafialny w Uchniowie – podała służba prasowa przewodniczącego rady obwodu lwowskiego.

Na remont i konserwację tego pierwszego obiektu przeznaczono 1,4 mln UAH, a na ratowanie drugiego – 2 mln UAH. Podczas II wojny światowej oba budynki zostały bardzo zniszczone. Po XVII-wiecznym kościele Wniebowzięcia NMP w Uchniowie pozostały ruiny. Tylko raz w roku przed uroczystością św. Antoniego (13 czerwca) pielgrzymują do tego miejsca z Polski rodziny byłych mieszkańców miasteczka i to dzięki ich pomocy zabezpieczono tam niedawno dach świątyni.

Oba obiekty znajdują się na terenie Państwowego Rezerwatu Histo-

ryczno-Kulturalnego w Belzie – powiedzieli „Kurierowi Galicyjskiemu” przedstawiciele dyrekcji tej instytucji. Zaznaczyli, że władze troszczą się o odnowę pozostałych w tym miasteczku i okolicach zabytków kultury żydowskiej, ukraińskiej i polskiej. Po raz pierwszy udało się otrzymać od państwa ukraińskiego środki na ratowanie świątyń rzymskokatolickich.

W samym Lwowie władze obwodowe nie umieściły w spisie zabytków sakralnych ani prastarej katedry łacińskiej, ani żadnego innego kościoła, co umożliwiłoby podjęcie starań o uzyskanie dotacji państwowych na ich remonty i konserwację. Tymczasem środki przyznane w 2009 r. zostaną przeznaczone na odnowę i remont pomieszczeń Muzeum Ruchu Narodowościowo-Wyzwoleńczego (4 mln UAH), Muzeum Etnograficznego (2,5 mln UAH), prawosławnej cerkwi św. Paraskewii we Lwowie (600 tys.), kompleksu zabudowań grekokatolickiej katedry św. Jura we Lwowie (2,7 mln), cerkwi i klasztoru oo. bazylianów św. Onufrego w Ławrowie k. Starogo Sambora (2,5 mln) i zamku w Żółkwi (6,14 mln UAH).

KG

ZWROT KAPLICY SEMINARYJNEJ WE LWOWIE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

6 października w obecności wicewojewody lwowskiego Igora Derżko odbyło się przekazanie na własność archidiecezji lwowskiej obrządku łacińskiego dawnej kaplicy seminaryjnej, która znajduje się obok kościoła Matki Bożej Gromnicznej i kurii metropolitalnej. Kaplica została zwrócona Kościołowi Rzymskokatolickiemu dzięki interwencji w tej sprawie Stolicy Apostolskiej oraz rozporządzeniu premier Ukrainy Julii Tymoszenko.

„Bardzo serdecznie pozdrawiam wszystkich, którzy tak licznie zgromadzili się dzisiaj, aby podziękować Panu Bogu i ludziom dobrej woli w imieniu naszego archidiecezjalnego Kościoła lwowskiego – powiedział metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. – Przywiodła nas tu najpierw pamięć, dzięki której przywołujemy we wspomnieniach coś, co zdaje się nie przemijać, lecz uspione często odradza się z nową siłą budząc w sercu wdzięczność za wielkie rzeczy, jakie nam Bóg uczynił”. Hierarcha wyraził wdzięczność wszystkim, kto w różny sposób pomagał Kościołowi zwrócić kaplicę seminaryjną.

„W sposób szczególny, zatem pragnę dziś podziękować Szanownej Pani Premier Julii Tymoszenko za okazaną nam życzliwość i przekazanie nam tej kaplicy ponownie na własność podkreślił abp Mokrzycki. – Niech mi będzie wolno przy tej okazji podziękować pani premier również w imieniu wszystkich kapłanów i sióstr zakonnych z innych krajów pracujących na Ukrainie za przedłużenie wiz religijnych ze 180 do 360 dni. Widzimy w tym gościu również wielki dowód życzliwości i zrozumienia dla dobra wszystkich wiernych naszego Kościoła na Ukrainie, zwłaszcza jego najuboższych i potrzebujących dzieci”.

W zwróconej kaplicy seminaryjnej znajdują się freski wybitnego artysty Jana Henryka Rosena, które tylko częściowo były zabezpieczone. Jedna ze ścian z freskami na skutek infiltracji wody została uszkodzona. Konserwatorzy z Polski już oglądali te dzieła i stwierdzili, że jeszcze da się je uratować.

Abp Mieczysław Mokrzycki podziękował Wasylowi Parakudzie, dyrektorowi Państwowego Instytutu Metrologii „Systema”, który przez ostatnie lata troszczył się, aby ta kaplica była godnie użytkowana i chroniona przed zniszczeniem. Hierarcha przypomniał, jak w 2001 r. we Lwowie dyrektor Parakuda w sposób symboliczny wręczył Ojcu św. Janowi Pawłowi II klucze do tego domu. „Był to symboliczny gest – zaznaczył arcybiskup Mokrzycki. – Ale pan dyrektor jak widzimy w sposób bardzo życzliwy i przyjazny przekazuje to, co jest w jego mocy. Przekazuje z wielkim respektem a także w sposób bardzo przyjazny. Z pewnością związał się z tą instytucją, z tymi pomieszczeniami, gdzie przez wiele lat pracował, ale zawsze tak jak wspominał starał się, aby być dobrym gospodarzem i na ile mógł przeznaczał na utrzymanie kaplicy środki finansowe. Za tą właśnie troskę o ten dom, za tą troskę bycia dobrym gospodarzem bardzo



serdecznie dziękuję. Jest mu z pewnością trudno rozstać się z pewnymi pomieszczeniami, ale był tylko ich użytkownikiem. Zostały mu przekazane na czas jego pracy, działalności. I myślę, że za ten gest wręczenia kluczy Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II i za tę sprawiedliwość, o której też tu była mowa Pan Bóg zapewne będzie błogosławił i instytucjom, i innym ludziom, bo gdzie jest sprawiedliwość, tam jest też i pokój. Ufam, że z pewnością dalej Pan Bóg będzie błogosławił panu dyrektorowi i wszystkim jego pracownikom by dalej mogli poprzez swoją pracę służyć Ukrainie, służyć wszystkim wiernym. Tego z całego serca życzę”.

Metropolita lwowski zwrócił uwagę na obecnych w kaplicy kleryków lwowskiego WSD, którzy przyszli, by duchowo łączyć się ze swoimi kolegami, którzy kiedyś musieli tę kaplicę opuścić. Wtedy po II wojnie światowej opuścił tę kaplicę także kardynał Marian Jaworski. „Dziękuję im za

trwale modlitwy w intencji tego miejsca, i proszę, aby nadal w nich nie ustawali” – powiedział arcybiskup Mokrzycki. Podkreślił, że kaplica ta jest w sposób szczególnie bliska kapłanom. „Tak jak widzimy tutaj słynnego malarza Rosena, którego malowidła przedstawiają sceny eucharystyczne, święcenia kapłańskie, udzielania posług. Jest to dla nas szczególnie dar duchowy, dla naszej formacji życia kapłańskiego” – powiedział lwowski metropolita. Wciąż nierozwiązaną kwestią we Lwowie pozostaje przekazanie wspólnocie łacińskiej kościoła seminaryjnego Matki Bożej Gromnicznej. Obecnie znajduje się on w rękach grekokatolików, a wspólnota łacińska może w nim tylko sprawować liturgie. Starania o odzyskanie kościoła stanowiącego nieodłączną część kompleksu kurialno-seminaryjnego podjął już kard. Marian Jaworski, a obecny metropolita lwowski abp Mieczysław Mokrzycki kontynuuje w tej sprawie rozmowy z grekokatolikami.

STO SZEŚĆDZIESIĄT ZNICZY PAMIĘCI W MARCHLEWSKU

STEFAN KURIATA

Nie dla zemsty, a dla pamięci – niedawno w kościele pw. Matki Bożej Fatimskiej w Dowbyszu uroczyste odsłonięto pomnik ku czci ofiar reżimu totalitarnego z lat 1935-1938. Na marmurowych tablicach na wieki wypisano imiona stu sześćdziesięciu mieszkańców byłej wioski Marchlewska. Chodzi o ludzi, którzy oddali życie za nas. Szli na śmierć wiedząc, że nie są niczemu winni, jednak władze bolszewickie wymagały coraz to nowych ofiar.

Przypomina mi się baśń o trójgłowym smoku, który każdego roku wymagał, by oddać mu na pożarcie najładniejszą dziewczynę. Bolszewicka machina represji wymagała coraz to nowych ofiar. Władze karły już tylko za to, że ludzie byli Polakami, miłowali swą Ojczyznę, ciężko pracowali na roli, nie przystępowali do kolchozów, znieśli ciężar Wielkiego Głodu 1932-1933 roku. Ludzie ci opuszczali kolchozy, widząc, jaki w nich panował bezład, jak prymitywne było kierownictwo, jak znęcano się nad ludźmi, traktując ich, jak niewolników, wykonujących pracę, odznaczaną „haczykiem”. W trakcie likwidacji w 1935 roku powiatu Marchlewska w ciągu dwu lat ponad 12 tysięcy osób deportowano do Kazachstanu, Syberii, do obwodów archangielskiego, donieckiego, charkowskiego i na Krym. Zdarzały się wypadki, kiedy żonę z dziećmi deportowano do Doniecka, a głowę rodziny – na Syberię, do Jakucji, na Wyspy Solowieckie. „Karczający miecz rewolucji” bezlitośnie ścinał głowy nie tylko Polaków, ale też Niemców, Czechów, a nawet Ukraińców. Świadczą o tym nazwiska, wypisane na tablicach pamiątkowych.

Dla przykładu, do końca 1933 roku w powiecie poddano kolektywizacji 32 % gospodarstw. Niezadowolone mieszańców z kolchozów prowadziło do wypisywania się na szeroką skalę z już istniejących. We wsi Huta Lubarska z kolchozu, który łączył 365 gospodarstw, wkrótce pozostało zaledwie 12. Tylko w 1932 roku z istniejących w powiecie kolchozów wypędzono 42% gospodarzy. Uznano ich za element „kułacko-szkodliwy”. Bolszewicy uważali, że temu, iż kolchozy są zarządzane byle jak, winni są kułacy i duchowieństwo katolickie. Najważniejsze jednak było to, że ustrój kolchozowy nie cieszył



się popularnością wśród ludności polskiej i niemieckiej.

W latach 1935-1938 machina represji bolszewickich działała pełną parą. Wedle rozkazu Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR nr 00485 z dnia 11 sierpnia 1937 roku, Jeżow nakazywał podległym, by aresztowali obywateli ZSRR narodowości polskiej. Należeli do nich:

- 1) mityczni aktywni członkowie POW
- 2) żołnierze armii polskiej
- 3) zbiegowie z Polski
- 4) byli członkowie PPS
- 5) aktywni członkowie miejscowych organizacji polskich.

Komisarz II rangi Izrael Leplewski syn Mojżesza, przybyły na Ukrainę „z pomocą”, dodał kolejne 16 punktów.

Na mocy rozkazu nr 612 z dnia 19 sierpnia 1937 roku należało aresztować „następujące kategorie osób”:

- 1) byłych agentów wywiadu, pracujących w Polsce
- 2) mieszkańców Galicji, żołnierzy armii Petruszewicza
- 3) reemigrantów, żołnierzy Petlury, oficerów białej armii, którzy powrócili z Polski
- 4) Polaków, urzędników w cukrowniach oraz innych przedsiębiorstwach
- 5) element klerikalno-nacjonalistyczny
- 6) osoby, odwiedzające konsulaty polskie
- 7) polski narodowy element kontrrewolucyjny
- 8) osoby, mające z Polską związki rodzinne etc.

Piekielna machina ludobójstwa bolszewickiego zmiełła w żarnach także swoich posługaczy, osoby, które te żarna obracały.

Latem 1938 roku rozstrzelano Izraela Leplewskiego. W tym samym

roku taki sam los spotkał innego niegodziwca - Jeżowa. Obaj nie zostali zrehabilitowani w czasach odwilży.

W kościele, obok pomnika, palą się znicze, są ich setki. Na warcie honorowej stoją harcerze z drużyny wsi Nowy Zawód. W rękę trzymają opuszczone do połowy masztu flagi Polski i Ukrainy. Brzmi żałobna muzyka organowa. Napięta cisza. Białe płótno powoli ściągają Ambasador RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski, Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik, ks. Stanisław Firut, niżej podpisany oraz zastępca prezesa Rady Powiatowej w Baranowie, pan Serhij Woroszczuk. Przy pomniku wieńce i kwiaty składają delegacje, których jest ponad dwadzieścia. Są z powiatów Baranów, Romanowo, Czerwonarmiejsk, od Administracji Obwodowej (O. Pilkiewicz), Polskiego Towarzystwa Naukowego w Żytomierzu (Sergiusz Rudnicki), z Domu Polskiego (Jerzy Bagiński), Towarzystwa Kultury Polskiej „Puliny” z Czerwonarmiejska (S. Karpiński), Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II, Towarzystwa Polaków z Romanowa (W. Balicki), od Rady i Administracji Powiatowej (Serhij Woroszczuk, Nadija Łapszina) i in. Ludzie wciąż idą i idą, ustawiają znicze na postumencie, składają wieńce i żywe kwiaty. Wnuki, synowie i córki wspominają swoich dziadków i rodziców, którzy padli ofiarą totalitaryzmu. Wypisano 160 nazwisk.

Po uroczystościach odbyło się spotkanie integracyjne, na którym byli obecni przedstawiciele władz powiatowych, samorządu lokalnego, organizacji przemysłowych, kierownicy instytucji, struktur biznesowych, działacze społeczni. Każdy miał moż-



liwość wyrażenia swych poglądów, wypowiedzenia opinii. Po spotkaniu przedstawiciele organizacji społecznych na czele z Ambasadorem RP na Ukrainie Jackiem Kluczkowskim oraz Konsulem Generalnym RP w Łucku Tomaszem Janikiem udali się na cmentarz ofiar Wielkiego Głodu w latach 1932-1933 we wsi Adamówka. Złożono wieńce przy tablicy pamiątkowej, na grobach zostały zapalone znicze pamięci.

Zgłoszono propozycję kontynuacji poszukiwań ofiar Wielkiego Głodu 1932-1933 roku, wycięcia ich nazwisk w granicie, urządzenia na cmentarzu zespołu pomnikowego. Chodzi też o to, by odszukać nazwiska osób, zgładzonych w latach 1935-1938, których nie wypisano na tablicach pamiątkowych z powodu braku danych. Z okresu wojny z hitlerowskimi Niemcami jest znany fakt, kiedy „ludzie z lasu” wyróżnili siekierami dziesięć mieszkańców wsi tylko dlatego, że byli oni Polakami. Ten samosąd miał miejsce 28 grudnia 1943 roku, na trzy dni przed wkroczeniem do Dowbysza Armii Czerwonej. Chodzi o to, by nazwiska tych osób również wykarbować w granicie, umieścić obelisk w centrum miasteczka.

Na zakończenie Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP na Ukrainie Jacek Kluczkowski oraz Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik odwiedzili siedzibę Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II w Dowbyszu. Zapoznali się z archiwum towarzystwa, dokumentami historycznymi, fragmentami ekspozycji muzeum, niektórymi pamiątkami. Goście szczegółowo poznali działalność Towarzystwa w ostatnich 15 latach jego działalności, oglądali zdjęcia. Poznali też historię miasteczka z dokumentów i fotografii, archiwaliów. Interesowała ich historia szkoły, fabryki porcelany, cukrowni, innych przedsiębiorstw i zakładów. Gościom pokazano bibliotekę Towarzystwa. Prowadzono rozmowy o tym, jak jest prowadzone nauczanie języka polskiego, zwłaszcza wśród młodzieży pracującej. Wiele uwagi poświęcono kombatantom Wojska Polskiego, ich życiu i zdrowiu.

Autor – Stefan Kuriata jest prezesem Towarzystwa Polaków im. Jana Pawła II w Dowbyszu. Odnznaczony odznaką „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

KG

KANONIZACJA ABPA ZYGMUNTA SZCZĘSNEGO FELIŃSKIEGO

Konstanty Czawaga

Wśród nowych świętych, których 11 października w Bazylice Watykańskiej ogłosił Benedykt XVI jest arcybiskup warszawski Zygmunt Szczęsny Feliński, życie i los którego były także ściśle powiązane z naszymi terenami. Urodził się 1 listopada 1822 r. w Wojutynie, koło Łucka, na Wołyniu. Studiował w seminarium duchownym w Żytomierzu, a potem w Akademii Duchownej w Petersburgu. Mianowany arcybiskupem warszawskim 6 stycznia 1862 r. zarządzał archidiecezją zaledwie 16 miesięcy. Po Powstaniu Styczniowym spędził 20 lat na zesłaniu w głąbi Rosji. Tam opiekował się także zesłańcami syberyjskimi. W wyniku porozumienia Stolicy Apostolskiej z rządem Rosji arcybiskup Feliński w 1883 roku uzyskał wolność, jednak nie mógł powrócić do Warszawy. Ostatnie lata życia spędził pod zaborem austriackim, w Archidiecezji Lwowskiej. Zamieszkał w podolskiej

wsi Dźwiniaczka (obecnie w obwodzie tarnopolskim), gdzie pozostawił po sobie dobrą pamięć. Jako kapłan prowadził działalność duszpasterską, oświatową, dobroczynną i społeczną wśród polskiej i ukraińskiej ludności wiejskiej, a także formację duchową Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Świadkowie podkreślają, że w środowisku tej wsi wniósł ducha odrodzenia religijnego oraz pojednania i zgodnego współżycia między Polakami i Ukraińcami. Zmarł w opinii świętości w Krakowie 17 września 1895 r. Po pogrzebie ciała zmarłego zostało przewiezione do Dźwiniaczki i przez 25 lat spoczywało na tamtejszym cmentarzu, a w 1920 r. trumna została przewieziona do Warszawy. Obecnie szczątki św. abpa Felińskiego znajdują się w Archikatedrze Warszawskiej.

Podczas kanonizacji Ojciec Święty Benedykt XVI podkreślił, że arcybiskup Zygmunt Szczęsny Feliński „był wielkim świadkiem wiary i duszpasterskiej



miłości w czasach bardzo trudnych dla narodu i Kościoła w Polsce. Gorliwie dbał o duchowy rozwój wiernych i pomagał ubogim i sierotom. W Akademii Duchownej w Petersburgu starał się o solidną formację przyszłych kapłanów. Jako arcybiskup warszawski,

zapalał wszystkich do wewnętrznej odnowy. Przed wybuchem Powstania Styczniowego ostrzegł przed niepotrzebnym rozlewem krwi. Jednak, gdy Powstanie się rozpoczęło i gdy nastąpiły represje, odważnie stanął w obronie uciśnionych. Z rozkazu cara rosyjskiego spędził dwadzieścia lat na wygnaniu w Jarosławiu nad Wołgą. Nigdy już nie mógł powrócić do swojej diecezji. W każdej sytuacji zachował niewzruszoną ufnosć w Bożą Opatrzność i tak się modlił: „O Boże, nie od udręczeń i trosk tego świata nas ochraniaj... Pomnażaj tylko miłość w sercach naszych i daj, abyśmy przy najgłębszej pokorze zachowali nieograniczoną ufnosć w pomoc i miłosierdzie Twoje”. Dziś jego ufne i pełne miłości oddanie Bogu i ludziom staje się świetlanym wzorem dla całego Kościoła”.

Jak informuje KAI, Eucharystię z papieżem koncelebrowali: metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, prymas Polski kard. Józef Glemp,

kard. Franciszek Macharski, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski abp Józef Michalik, metropolita warszawski abp Kazimierz Nycz, a także abp Mieczysław Mokrzycki – przewodniczący Konferencji Episkopatu Ukrainy. Podczas modlitwy Anioł Pański w Watykanie, zwracając się do polskich pielgrzymów, zgromadzonych na Placu św. Piotra, Benedykt XVI polecił Polaków opiece św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego.

11 października w Bazylice św. Piotra została odprawiona Msza św. dziękczynna za kanonizację abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, której przewodniczył metropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz. Założone przez św. Zygmunta Szczęsnego Zgromadzenie Franciszkanek Rodziny Maryi przekazało Bazylicę św. Piotra jego relikwie. W uroczystościach uczestniczyli także siostry marianki z Ukrainy oraz wierni świeccy.

KG

70. ROCZNICA WRZEŚNIA 1939

1 września 1939 otwarty został jeden z najkrwawszych rozdziałów w historii ludzkości – armia hitlerowskich Niemiec bez wypowiedzenia wojny zaatakowała Polskę. Przez blisko trzy tygodnie Wojsko Polskie stawiało bohaterki opór przeważającym siłom niemieckim. 17 września nastąpił drugi akt wrześniowej tragedii. Tego dnia, łamiąc obowiązujące układy, Związek Sowiecki dokonał inwazji na wschodnie województwa Rzeczypospolitej, przypieczetowując tym samym IV rozbiór Polski.

W 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi zorganizowali wyjazd do sześciu miejsc pochówku obrońców Ojczyzny z września 1939 roku, znajdujących się we Lwowie oraz miejscowościach, położonych w pobliżu Lwowa. Uczestnicy obchodów rocznicowych odwiedzili cmentarz w Malechowie, miejsca

pochówku na Zboiskach, zbiorową mogiłę ok. 1200 żołnierzy w Hołosku, cmentarz w Jańskich, mogiłę na Trzech Kopcach oraz miejsce pochówku Polaków, Ukraińców i Węgrów w Lelechówce. Nad każdą mogiłą krótkie nabożeństwo odprawił ksiądz Tomasz Labus, wikary Katedry Lwowskiej.

Konsulat, kierując się troską o umacnianie w najmłodszym pokoleniu lwowskich Polaków patriotyzmu i chcąc, by historia nie była tylko jednym z wielu przedmiotów w szkołach, umożliwił grupie młodzieży, reprezentującej szkoły nr 10 i nr 24 we Lwowie udział w tej niecodziennej „lekcji historii”. Dla wszystkich uczniów był to pierwszy kontakt z tymi, ulegającymi niestety stopniowemu zapomnieniu, miejscami pamięci narodowej. Mamy nadzieję, że z roku na rok liczba uczestników tej symbolicznej „pielgrzymki” będzie wzrastać.

KG RP we Lwowie



Kwiaty od KG RP we Lwowie na mogile obrońców Ojczyzny w Malechowie



Kwiaty składają prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi Jan Franczuk oraz Konsul Generalny Grzegorz Opaliński



Grupa polskiej młodzieży ze Lwowa przy mogile w Hołosku



Przy każdym grobie krótką modlitwę odprawił ksiądz Tomasz Labus



Kwiaty od KG RP we Lwowie składają Konsul Generalny Grzegorz Opaliński oraz wicekonsul Jacek Żur



Upamiętnienie poległych żołnierzy polskich na Trzech Kopcach



Delegacja KG RP we Lwowie oraz środowisk polskich w Zboiskach



Mogiła poległych w Zboiskach

MARIANA STRILCIWA
zdjęcia

Humań stał się centrum obchodów Rosz Haszany, czyli żydowskiego Nowego Roku. Poinformował o tym korespondent Zachodniej Korporacji Informacyjnej, który był w Humaniu, uczestnicząc w wydarzeniu.

Prawie 25 tysięcy chasydów z całego świata przyjechało do Humania na grób swego przewodnika duchowego, cadyka

ŻYDZI W HUMANIU



Nachmana, pochowanego w tym miejscu dwieście lat temu. Przykazał, by w każdy Nowy Rok Żydzi przyjeżdżali na jego grób. Pielgrzymi uważają, że



cadyk nie umarł, tylko śpi i czeka swego czasu.

Obchody rozpoczęły się wieczorem 19 września i trwały przez dwa dni. O spokój chasydów dbało prawie pięciuset milicjantów i 15 psów ochronnych.

Zwyczajnie chasydów nakazują tego dnia całkowitą bezczynność, nie można nawet zlać po sobie wody w toalecie. Humień był zaśmiecony jak nigdy, ponieważ pielgrzymi rzucali śmieci wprost pod nogi oraz wyrzucali oknami, zaś miejskie służby komunalne nie nadały ze sprzątnięciem. Natomiast miejscowi mieszkańcy mogli dorobić, udzielając gościom zakwaterowania.

(zik)

TERRA HEROICA w Kamieńcu Podolskim

HALINA PŁUGATOR tekst
zdjęcia archiwum portalu
Kamieńca Podolskiego

Niedawno w Kamieńcu Podolskim odbył się Międzynarodowy Festiwal Wojskowo-Historyczny „TERRA HEROICA – 2009”. Po raz piąty przyjechali tu przedstawiciele klubów rekonstrukcji historycznej z Polski, Ukrainy, Białorusi, Rosji, Czech, Słowacji. Było ich blisko siedmiuset. Wiedzę historyczną, znajomość sztuki walki, kunszt taneczny i wspaniałe stroje prezentowały polskie kluby Chorągiew Husarska Marszałka Województwa Pomorskiego, Chorągiew Pancerna z Chelma, Żółty Regiment Piechoty, Chorągiew Żółkiewskiego, Gwardia Jana Kazimierza – Civil Band Regiment oraz wiele innych. Przy-



okres sarmatyzmu w historii Polski, to renesans, „złoty wiek” Rzeczypospolitej i szlachty. Wówczas państwo polskie pozyskało nowe ziemie, było mało wojen, kultywowano sztukę. Mówiono, że Rzeczpospolita – to kraina mlekiem i miodem płynąca. Po wielu latach przyszły niestety straszliwe wojny i rozbiory państwa.

Otwarcie festiwalu ogłosił wystrzał armatni. I odżyła historia. Na długo



do obrony starej twierdzy. Publiczność zgromadziła się w pobliżu miejsca walki. Jeszcze chwila – i pod mostem zamkowym rozpoczął się bój. Płonął chutor ukraiński. Czescy pikinierzy szli do ataku na strzelców moskiewskich. Po raz pierwszy po stronie



jechała do Kamieńca na to święto po raz trzeci. W tym roku zabrała ze sobą narzeczonego, który jest policjantem i pasjonuje się historią wojskowości. „Zdaje mi się, że spędziłem kilka godzin w epoce swoich przodków. Wszystko z najmniejszymi szczegółami odtwarzały nie tylko broń i ubrania rekonstruktorów. Nawet rozkazy były oddawane w językach z przeszłości – tureckim, starszszwedzkim i staropolskim. Jest to tak zaskakujące, że nie

posłuchać koncertów, uczestniczyć w warsztatach sztuki użytkowej i choreograficznej, posłuchać występów zespołów europejskich, grających melodie etniczne, a także kobziarzy i lirników. Całości dopełnił festiwal „Flos in lapide”, na którym brzmiała muzyka organowa, śpiew chórów i solistów, prezentujących utwory okresu baroku. W pamięci publiczności na długo pozostanie pochod z pochodniami oraz defilada wojskowa uczestników festiwalu.



byli także kawalerzyści i nawet polscy „Kozacy z Czehryna”. Ogółem z Polski przyjechało osiemnaście klubów rekonstrukcji historycznej. Była to najliczniejsza delegacja.

Odżyła doba sarmatyzmu

Festiwal odbył się pod hasłem „Odżywa doba sarmatyzmu”. Wielu gości się dziwiło – co wspólnego ma festiwal w Kamieńcu z Sarmatami – dawnym plemieniem, które kiedyś zamieszkiwało tereny Ukrainy stepowej. Niektórzy nawet kojarzyli tę imprezę ze znanym na Ukrainie piwem „Sarmata”. Organizatorzy tłumaczyli, że

przed jego rozpoczęciem ulicami miasta spacerowali kozacy rejestrowi, skrzydlata husaria, muszkietierowie i pikinierzy, mający przy sobie broń, pochodzącą z XVII wieku. Pod ścianami zamku urządzony prawdziwy obóz wojenny. Przy dźwiękach dawnej muzyki gotował się kulesz kozacki (potrawa, gotowana z mąki jęczmiennej bądź kukurydzianej z dodatkiem słoniny i soli – red.). Rozkosze podniebienia, jakim oddawało się wielu przyjezdnych, którzy zgromadzili się przy ogromnym kotle, zostały przerwane przez bębny i trąbki. Jedni z uczestników walki zostali zwołani do szturm, a drudzy –



Kozaków stanęli muszkietierowie. W ten sposób kijowianie pod kierunkiem Serhija Szamenkowa odtwarzali walki muszkietierów na służbie hetmana Wyhowskiego.

Tu zatrzymuje się czas

„Całe Stare Miasto stało się dużą sceną, na której spontanicznie odtwarzane były obrazy sprzed 350 lat – pyszne ucztę, wojskowe parady, praca rzemieślników”, - opowiada o swoich wrażeniach pofestiwalowych Barbara Wąsik z Gniezna. Dziewczyna przy-

potrafię swego zachwytu wyrazić słowami, – mówi Antoni Stalski. – Myślę, że również w przyszłym roku przyjadę z Basią na ten festiwal”.

Do bitwy, do pracowni i... do tańca

Z okazji święta historii zorganizowano także konferencje naukowe, „okrągłe stoły”, otwarcie wystawy obrazów Jurija Chymyca. To artysta o światowej sławie, mieszkający w Kamieńcu. Goście festiwalu i mieszkańcy tego prastarego grodu mogli

„W tym roku program festiwalu praktycznie nie różni się od programu w latach poprzednich, – powiedział Aleksander Zaręba, członek zarządu organizacji społecznej „Agencja festiwalowa Ratusz”, przewodniczący towarzystwa wojskowo-historycznego w Kamieńcu Podolskim. – Jedynym elementem różniącym były warsztaty dawnego tańca, zorganizowane przez znane zagraniczne zespoły taneczne”. Zachwyty publiczności wywołały zawody siłaczy „Srebrna podkowa”, występy strzelców z łuku „Srebrna strzała” oraz miniaturowe teatralne, prezentujące życie miejscowego garnizonu w wieku XVII.

„To jedna z największych imprez festiwalowych o charakterze wojskowo-historycznym na terenie Europy Wschodniej, – z zachwytem i dumą opowiada mer Kamieńca Podolskiego Anatol Nesteruk. – Organizując „TERRA HEROICA – 2009” po raz piąty, nie tylko popularyzujemy nasze miasto. Młodym pokoleniom opowiadamy o historii, aby nie zapomniały, jaką cenę zapłacili ich przodkowie za pokój”.

KG

Wspaniały koncert i sztuka teatralna

NATALIA KOSTYK

W Stanisławowie w ramach projektu „Fajerwerk operowy” odbył się koncert „Przez usta Jose i Carmen”. Uczestniczyli: Iryna Żytyńska ze Stanisławowa oraz Arnold Rutkowski z Wrocławia – najlepsze głosy wrocławskiej sceny operowej. Zdaniem organizatorki Tetiany Draczuk, czegoś podobnego w mieście nie było co najmniej od czasów Salomei Kruszelnickiej.

Idea tego koncertu wynikała po ubiegłorocznych występach Iryny Żytyńskiej w Stanisławowie. Wywołały



one zachwyty publiczności. Mówiono również o tym, że do naszego miasta będą zapraszani artyści zarówno z innych miast Ukrainy, jak też z za-

granicy. Tak też się stało. W trakcie święta opery wystąpili Iryna Żytyńska, która jest solistką Opery Wrocławskiej, a także „złoty głos Polski”

Arnold Rutkowski. Towarzyszyły im orkiestra kameralna „Harmonia Nobile” oraz pianistka Tetiana Draczuk. W przyszłości projekt muzyczny „Fajer-

werk operowy” zawita do innych miast Ukrainy i Polski.

Można powiedzieć, że był to w połowie koncert, w połowie – sztuka teatralna. Publiczność wypełniła salę po brzegi na godzinę(!) przed rozpoczęciem imprezy i oczekiwała jej z niecierpliwością. Na część pierwszą złożyły się duety Jose i Carmen z Bizeta „Carmen”. Część druga była prawdziwym fajerwerkiem. Brzmiały najpopularniejsze pieśni włoskie i hiszpańskie, a także romanse ukraińskie. Publiczność opuściła salę w takim nastroju emocjonalnego poruszenia, że jeszcze długo brzmiały na ulicach fragmenty usłyszanych utworów.

KG

WIECZÓR WSPOMNIENI O JANIE PAWLE II

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

12 października, z okazji zbliżającej się 31. rocznicy wyboru kard. Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową, w Operze Lwowskiej miało miejsce wydarzenie kulturalne, poświęcone Janowi Pawłowi II. Koncert poezji Juliusza Słowackiego pt. „Proroctwo” w autorskiej aranżacji zaprezentowała Dominika Świątek. Punktem centralnym uroczystości była niewątpliwie projekcja filmu o Ojcu Świętym – „Świadectwo”. W uroczystości uczestniczyli m.in.: Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński, poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Ireneusz Raś, przedstawiciele władz miasta Lwowa, reprezentanci międzynarodowych placówek dyplomatycznych we Lwowie, hierarchowie Kościoła grekokatolickiego i prawosławnego. Metropolita Lwowski obrządku łacińskiego, abp Mieczysław Mokrzycki, który nie mógł osobiście uczestniczyć w uroczystościach, przesłał list okolicznościowy, który został odczytany. Na uroczystość przybyli sponsorzy obchodów – wiceprezes Banku Pocztowego SA Szymon Midera, delegacja PKO Orlen SA, wiceprezes Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie Rafał Dzieciołowski, przedstawiciele władz „Kredobanku”. Operę Lwowską wypełnili licznie przybyli nauczyciele ze Lwowa i z Lwowskiego Okręgu Konsularnego oraz mieszkańcy miasta.

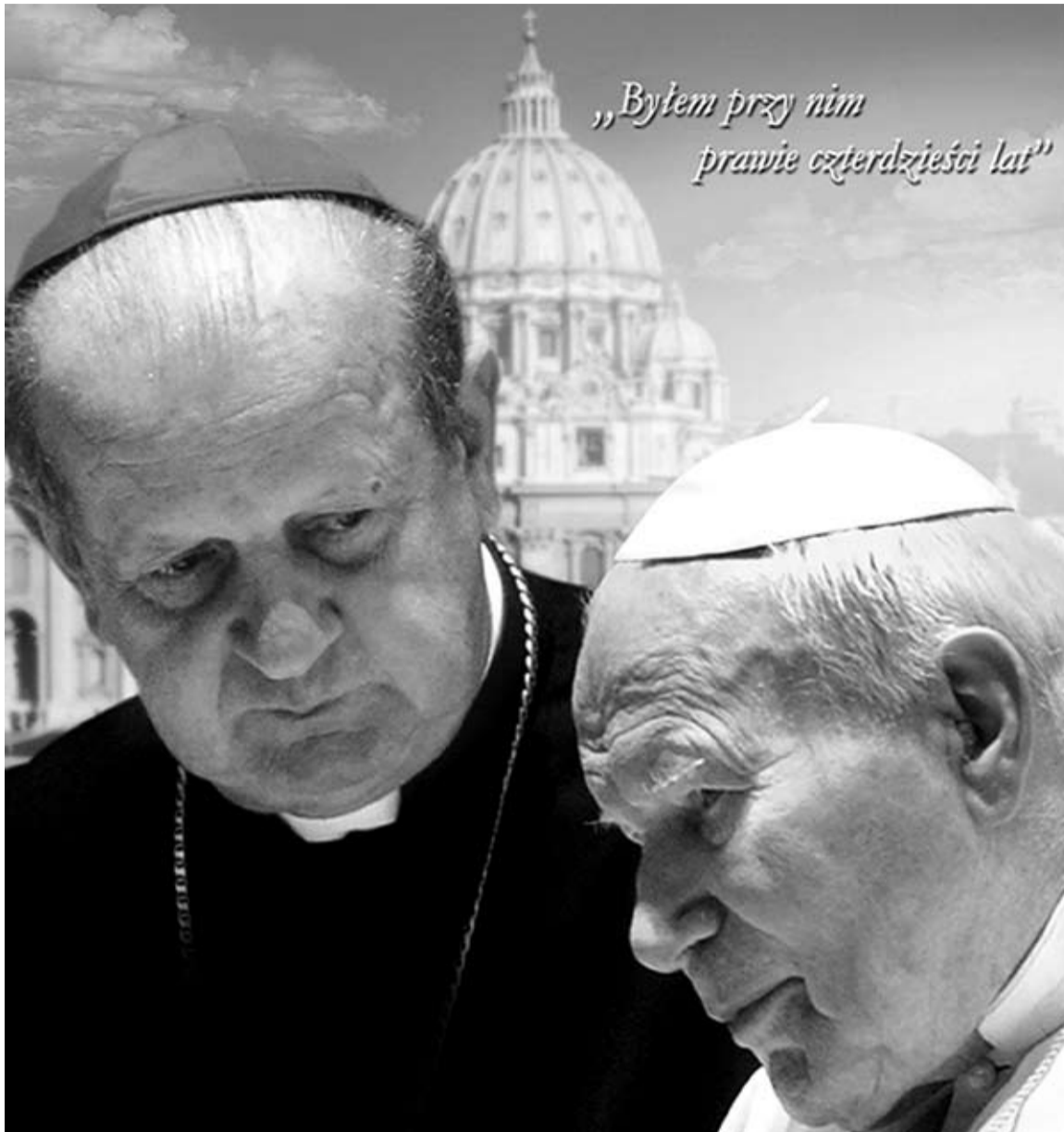
Oficjalne przemówienia

W imieniu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, honorowych gości oraz uczestników „Wieczoru wspomnień o Janie Pawle II” powitał konsul Damian Ciarczyński.

W swoim przemówieniu Konsul Generalny RP Grzegorz Opaliński powiedział m.in.: „16 października 2009 roku – to dzień, w którym mija 31. rocznica wyboru kardynała Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Biały dym, który tego dnia obwieścił światu decyzję konklawe, dla Polski i Polaków był symbolem szczególnym. Oto, biskupem Rzymu został syn polskiej ziemi.

Śługa Boży Jan Paweł II stał się dla wielu, nie tylko katolików – żywym świadectwem poświęcenia się dla drugiego człowieka. Mocnym dla całego narodu było oparcie, płynące z papieskiego nauczania, zwłaszcza w trudnych czasach komunistycznego zniewolenia Polski. Pielgrzymki papieża-Polaka do Ojczyzny dodawały nam wszystkim sił, przede wszystkim, wlewały w serca Polaków nadzieję.

Podczas swego pontyfikatu Ojcu Świętemu dane było odwiedzić Ukrainę, 25 czerwca 2001 roku pobłogosławił witających go mieszkańców Lwo-



Film „Świadectwo” (plakat)



Śpiewa Dominika Świątek

wa. Rozpoczęta w tym dniu papieska pielgrzymka była dla lwowskich wiernych niepowtarzalnym wydarzeniem, które na zawsze pozostanie w ich wdzięcznej pamięci.

Dzisiejszy wieczór, w którego centrum stoi obecny zawsze pośród nas papież Jan Paweł II, jest naszym świadectwem, świadectwem naszej pamięci, świadectwem naszej wdzięczności. Jest przede wszystkim, świadectwem naszego zaangażowania w wielkie dzieło, którego tak dobitnym wyrazicielem był Ojciec Święty. Najcenniejszą lekcją, jakiej udzielił nam papież, był przykład jego życia.

Gotowość do dawania siebie innym ludziom, nieustanna troska o najbardziej potrzebujących.

Na każdym z nas spoczywa obowiązek zaangażowania się w troskę o wspólne dobro, każdy z nas powinien dostrzec, że tuż obok jest ktoś, kto potrzebuje naszego serca, kto potrzebuje naszej pomocy, ofiarności czy dobrego słowa. Niech ten wieczór sprawi, że wyjdziemy z tego pięknego gmachu wzmocnieni wewnętrznie i gotowi, by pamiętając o nauczaniu i przykładzie życia Jana Pawła II – stać się podporą i nadzieją dla każdego z napotkanych ludzi”.



Konsul Generalny RP we Lwowie Grzegorz Opaliński

„Spotykamy się tutaj w dniu szczególnym dla wszystkich Polaków i wszystkich Ukraińców. Osoba Jana Pawła II jest tą osobą, która wielokrotnie mówiła do nas, abyśmy nie ustali w drodze do dobrych relacji między oboma narodami. Osoba Jana Pawła II przyniosła tej części Europy wolność” – powiedział poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Ireneusz Raś.

Poezja Juliusza Słowackiego w wykonaniu Dominiki Świątek

Dominika Świątek, przy akompaniamencie Andrzeja Perkmana, zaśpiewała wiersze Juliusza Słowackiego, do których sama skomponowała muzykę. Na początku piosenkarka powiedziała: „Chciałabym się dołą-

Wieczór Wspomnień
o Janie Pawle II



czyć do słów, które tutaj już padły. Życzę, żeby Państwo, wyszli z tego gmachu umocnieni w wierze, patriotyzmie, w tym, co piękne, co wartościowe. Mam nadzieję, że poezja Juliusza Słowackiego, który przepowiedział słowiańskiego papieża nam w tym pomoże”. Swój występ Dominika Świątek rozpoczęła śpiewem wiersza „Proroctwo”. Oczywiście, nie mogło zabraknąć słynnego utworu Juliusza



Poseł na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej Ireneusz Raś

Słowackiego – Pośród niesnasków – Pan Bóg uderza/ W ogromny dzwon, /Dla Słowiańskiego oto Papieża/ Otwarty tron./ Ten przed mieczami tak nie uciecze/ Jako ten Włoch,/ On śmiało jak Bóg pójdzie na miecze;/ Świat mu – to proch...

Projekcja filmu o Ojcu Świętym – „Świadectwo”

„Świadectwo” – film w reżyserii Pawła Pitery, na podstawie książki - bestsellera autorstwa kardynała Stanisława Dziwisza. Film w sposób realistyczny przedstawia fakty z życia Karola Wojtyły, wydarzenia i ich interpretację. Jest wyjątkowym świadectwem, złożonym przez kardynała Stanisława Dziwisza – wieloletniego sekretarza i przyjaciela Ojca Świętego, który towarzyszył mu przez prawie 40 lat – począwszy od czasów krakowskich, aż do ostatnich dni w Watykanie. Po raz pierwszy ks. kardynał Stanisław Dziwisz ujawnia wiele niepublikowanych dotąd informacji z życia Jana Pawła II. W filmie pojawiają się również liczne materiały archiwalne, do tej pory nie prezentowane publicznie. Film zbudowany jest z materiałów dokumentalnych, a także z fabularyzowanych rekonstrukcji wydarzeń. Oba plany spaja postać narratora, po mistrzowsku zagrana przez wybitnego aktora Michaela Yorka.

Uroczystość odbyła się pod patronatem Konsula Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Grzegorza Opalińskiego.

LIST METROPOLITY LWOWSKIEGO ABPA MIECZYŚŁAWA MOKRZYCKIEGO

Szanowny
Panie Konsulu!

Dziękuję bardzo za zaproszenie na Wieczór Wspomnień o Janie Pawle II. Gratuluję tej inicjatywy oraz wyrażam radość, że pamięć o naszym Wielkim Rodaku daje poczucie zjednoczenia wokół tego, co w życiu ludzkim jest najważniejsze. Wokół tego, co Jan Paweł II realizował swoim postępowaniem i ukazywał nam jako zadanie: miłość, otwartość i życzliwość dla innych oraz nieustanne dążenie do poszukiwania prawdy i życia według niej.

Niestety, wyjazd do Rzymu na kanonizację błogosławionego Zygmunta Szczęsnego Felińskiego nie pozwala mi na osobiste uczestniczenie w tak podniosłym wydarzeniu. Łącząc się duchowo z wszystkimi uczestnikami w radosnym dziękczynieniu Bogu za osobę sługi Bożego Jana Pawła II, tą drogą przesyłam serdeczne pozdrowienia oraz życzenia wielu duchowych owoców, płynących ze wspólnego spotkania i wspólnej modlitwy.

Przyznaję, że ucieszyła mnie prośba, skierowana pod moim adresem przez Szanownego Pana Konsula, abym zechciał podzielić się wspomnieniami o słudze Bożym Janie Pawle II. Nie mogąc uczynić tego osobiście tą drogą chciałbym przekazać moje krótkie świadectwo o Janie Pawle II, u boku którego miałem szczęście być przez 9 lat.

Ojciec Święty Jan Paweł II był człowiekiem, ale mimo, że takim samym jak my, to jednocześnie innym, odróżniającym się swoim zachowaniem, postawą, sposobem mówienia, czy reagowania. Jakoś w przedziwny sposób promieniował, oddziaływał na innych. Stając przy nim odczuwało się pokój, miało się poczucie bezpieczeństwa, życzliwości.

Gdybyśmy mieli mówić o sposobie bycia, to na pewno trzeba by powiedzieć że, jego myśli ciągle zwracały się ku Panu Bogu. To była jakby nieustanna modlitwa. Także ciągle pragnienie wiedzy. Ojciec Święty przeznaczał każdą chwilę albo na modlitwę, albo na czytanie. A po za tym – wewnętrzny pokój, dowcip, jakim się odznaczał, wskazywały na wewnętrzną harmonię i spójność osobowości.

Przy różnych okazjach mówiłem o tym, że wyróżniała go modlitwa i pokora, ale dziś chciałbym podkreślić, że Ojciec Święty był przede wszystkim człowiekiem. Myślał, ciągle o drugim człowieku, był o niego zatroskany. Stąd jego

nauczanie o obronie życia, o prawie do pracy, do wolności, do godności. Szczególną troską obejmował dzieci, młodzież, osoby cierpiące. W jego posługiwaniu nigdy nie zabrakło spotkania z nimi, nie lekcewał nikogo, żadnej sprawy czy prośby. Starał się zawsze każdą, sprawę rozważyć i żadnej nie pozostawić bez rozwiązania.

Można powiedzieć, że całe życie, całe postępowanie Ojca Świętego było uderzające. Pamiętam, kiedyś na audyencji dla Polaków było trochę zamieszania z powodu dużej liczby osób w Sali Klementyńskiej. Ojciec Święty przechodząc między ludźmi, w pewnym miejscu, według niego, nie przywitał się, czy nie pozdrowił wystarczająco matkę jednego z kapłanów. Po zakończonej audyencji mówi do mnie: Mieciu, powiedz o. Hejmo niech jeszcze raz przyprowadzi mamę tego księdza, gdyż nie tak ją przywitałem. Oczywiście, miałem problem o kogo chodzi, ale o. Hejmo zidentyfikowałem osobę. Kiedy z nią rozmawialiśmy, nie miała poczucia, że nie została dostrzeżona przez Ojca Świętego, wręcz przeciwnie – była uradowana, że mogła uściskać jego rękę, ucałować pierścień. Uderzyła mnie wtedy bardzo uwaga i wrażliwość Ojca Świętego na to, co robi, że nie jest to tylko powierzchowne, ale w każdym spotkaniu jest dialog z człowiekiem.

Mijają lata od śmierci Ojca Świętego, ale widać, że świat nie zapominał o Janie Pawle II. Wystarczy popatrzeć na kolejki ludzi, czekających na możliwość przejścia przed grobem papieża. Już nie mówię o możliwości zatrzymania się, bo jest ich tak ogromna liczba, że to jest niemożliwe. Również wiele osób prosi o jego relikwie, o modlitwę przy grobie. Powiedziałbym, że jest nadal żywy Ojciec Święty, tyle, że w nas.

Okazując życzliwość, nawiązując ze mną rozmowę, ludzie często mają odczucie obcowania nadal z Ojcem Świętym. Jakby przez to chcieli mu oddać szacunek, okazać miłość. W rozmowach wracają często do minionego czasu.

Uczestnicząc w dzisiejszym spotkaniu, zastanówmy się, co czynić aby zrealizować w naszym życiu i w swoich, środowiskach duchowy testament umiłowanego papieża. Nasza gorąca modlitwa o rychłą beatyfikację Jana Pawła II i jej trwałe owoce duchowe niech będzie darem waszych serc, złożonym w podziękowanie za jego miłość i mądrość.

KG

Order Orła Białego dla księdza Jerzego Popiełuszki

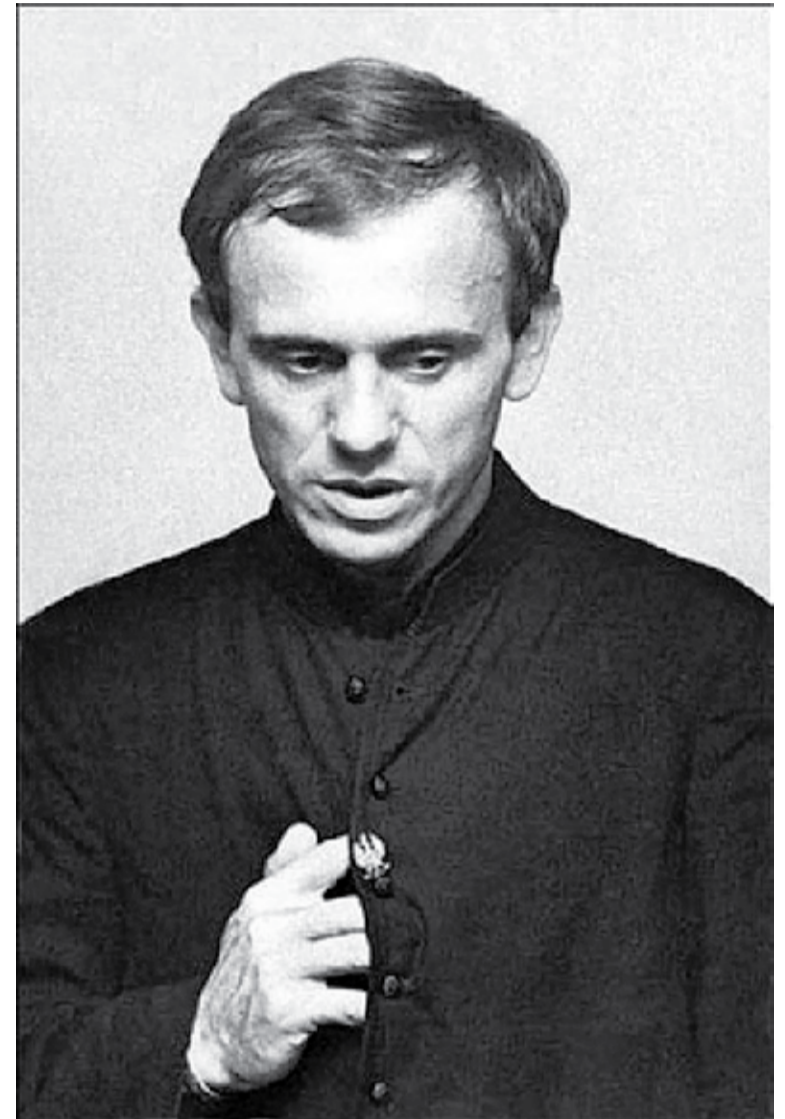
Prezydent Lech Kaczyński podjął decyzję o pośmiertnym odznaczeniu ks. Jerzego Popiełuszki Orderem Orła Białego - poinformował w sobotę wieczorem PAP minister w Kancelarii Prezydenta Paweł Wypych.

Jak zapowiedział prezydencki minister, uroczystość wręczenia najwyższego polskiego odznaczenia rodzinie ks. Jerzego Popiełuszki nastąpi prawdopodobnie w poniedziałek.

- Decyzja o przyznaniu Orderu Orła Białego ks. Jerzemu Popiełuszcze została podpisana przez pana prezydenta i mamy nadzieję, że wręczenie tego orderu rodzinie kapelana „Solidarności” nastąpi w poniedziałek, w 25. rocznicę jego śmierci – powiedział minister Wypych.

Ks. Jerzy Popiełuszko, kapłan środowisk opozycyjnych i robotniczych, związanych z podziemną Solidarnością, został zamordowany przez peerelowską służbę bezpieczeństwa w październiku 1984 roku. 25 lat temu, 19 października, funkcjonariusze specjalnej grupy ówczesnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych zatrzymali jego auto w okolicach Górskiej w powiecie toruńskim, kiedy po odprawionej w Bydgoszczy Mszy św. wracał do Warszawy.

Kapłan został uprowadzony, wiele wskazuje na to, że był torturowany. 30 października jego ciało wylądowało z Wisły w okolicach zapory we Włocławku. W zakończonym w lutym 1985 roku procesie przed sądem w Toruniu na wysokie kary więzienia za



tę zbrodnię skazano trzech oficerów MSW.

Przewód sądowy nie ujawnił jednak ani wszystkich okoliczności, ani inspiratorów mordu. W 1997 roku Ko-

ściół katolicki rozpoczął proces beatyfikacyjny ks. Popiełuszki.

PAP, www.prezydent.pl

EKUMENICZNA MODLITWA MŁODZIEŻY W KATEDRZE LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

10 października, w ramach „Dnia zaufania”, zorganizowanego przez Wspólnotę z Taizé, ponad dwustu młodych katolików dwóch obrządków oraz prawosławnych i protestantów modliło się w różnych językach we lwowskiej katedrze łacińskiej. Modlitwie przewodniczyli ks. Marek Niedźwiecki, dziekan żółkiewski z Kościoła rzymskokatolickiego oraz brat Georg ze Wspólnoty z Taizé. Modlitwa odbyła się w ramach przygotowań do Europejskiego Spotkania Młodych, które odbędzie się w Poznaniu w dniach 29 grudnia 2009 – 2 stycznia 2010 r. Ks. Niedźwiecki, witając młodzież zaznaczył, że przyszli oni do katedry, aby „otworzyć swoje serce na Boga również otworzyć swoje serce jeden na drugiego, a zarazem przez modlitwę zrozumieć jeden drugiego. Kapłan wezwał młodych, aby próbowali „odnajdywać przeszkody, które są stawiane nam czy sami sobie je stawiamy, aby je pokonywać, aby wspólną pracą coraz śmielej iść naprzód”. „Bo to nasza przyszłość, młodych XXI wieku” – podkreślił ks. Niedźwiecki.



„Dzień zaufania” jest przedostatnim dniem II Społecznego Tygodnia Ekumenicznego, który pod hasłem „Odpowiedzialność społeczna” został zorganizowany przez grekokatolików z Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego (UKU) oraz władze miasta i obwodu lwowskiego.

Odbyła się także prezentacja filmu o przygotowaniach do Europejskiego Spotkania Młodych w Poznaniu. Po projekcji młodzież z różnych Kościołów i wspólnot religijnych na Ukrainie zastanawiała się, co może powiedzieć tam, swoim rówieśnikom z innych państw Europy.

Po południu w różnych świątyniach lwowskich młodzież miała możliwość zapoznać się z działalnością miejscowych wspólnot religijnych. Kościół rzymskokatolicki reprezentowała Wspólnota św. Łdziego z parafialnego kościoła św. Antoniego.

PIERWSZY MECZ ODRODZONEJ POGONI LWÓW

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcia

Lwowska piłka nożna odradza swoje tradycje. Te najlepsze tradycje. 10 października 2009 roku odbyła się inauguracja działalności odrodzonego po 70 latach Klubu Sportowego „Pogoń”, którego drużyna może się poszczycić osiągnięciami na miarę 27 polskiej drużyny piłkarskiej (na dzień dzisiejszy). Prawie rok temu – 10 grudnia 2008 roku – dzięki wsparciu Konsula Generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego i konsula Marcina Zieniewicza, grupa entuzjastów mogła rozpocząć treningi, szkolenie piłkarskie, a równocześnie poznawać wspólnie tradycje poprzedników.



Pamiętkowe zdjęcie po pierwszym wygranym meczu (pierwszy od lewej Paweł Winiarski – autor obu goli)



Grób Ludwika Kuchara na Cmentarzu Łyczakowskim



Pierwsze kopnięcie piłki



Przedstawiciele Polonii Bytom na Cmentarzu Orłąt Lwowskich

Historia lwowskiej „Pogoni” sięga 1904 roku. Wtedy to przy IV gimnazjum we Lwowie powstaje Klub Gimnastyczno-Sportowy. Młodzież garnie się do sportu, do ćwiczeń na otwartym powietrzu, do gier zespołowych. Te pragnienia młodzieży wzorowane na trendach europejskich wykorzystał nauczyciel gimnastyki gimnazjum Eugeniusz Piasecki. Udało mu się zdobyć regulamin gry w football, przywieziony z Anglii przez Edmunda Cenara. Na placu wyścigów konnych przeprowadził pierwszy trening... i chwyciło. Już po dwu latach uprawiania tego

sportu lwowska młodzież wygrywa ze swymi kolegami z Krakowa 2:0 i 4:0. A dalej ten sport przestaje być sportem szkolnym. To właśnie w 1907 KGS IV gimnazjum przemienia się w Klub Sportowy „Pogoń”, a sekcja piłki nożnej jest pierwszą. Klub wybiera sobie barwy czerwono – niebieską dla gry na własnym boisku i białą – czerwoną na gry w gościach. Ale dopiero po tym, jak członkiem zarządu Klubu zostaje Ludwik Kuchar (właściciel kin we Lwowie i Krakowie), działalność klubu nabiera rozpędu. Pojawiają się pieniądze, konieczne na rozwój



Pogoń atakuje

sekcji, stroje sportowe, piłki. Ludwik Kuchar ma sześciu synów – Tadeusza, Karola, Władysława, Wacława, Mieczysława i Zbigniewa. Uprawiają oni wszystkie możliwe na tamte czasy sporty letnie i zimowe. Razem zdobyli ponad 100 tytułów mistrzów Polski w różnych dyscyplinach. Z piłką Pogoni związał swe życie Wacław. Występował on w barwach klubu od 1912 po 1935 rok. Z funduszy Ludwika Kuchara powstaje stadion dla Klubu.

Powstaje na ul. Stryjskiej za parkiem Kilińskiego (w okolicy dzisiejszej siedziby Inspekcji Podatkowej), a po drugiej stronie ulicy – stadion ich odwiecznego rywala – Czarnych. To właśnie na tych dwóch stadionach rozgrywane są mecze o mistrzostwo Polski. Pogoń może poszczycić się tym, że jej piłkarze zdobyli mistrzostwo w 1922, 1923, 1925 i 1926 roku. Takie nazwiska graczy Pogoni jak Kuchar, Grabień, Albański czy Matyas

znane były jak dziś Dudek, Lewandowski czy Smolarek.

To Pogoń rozgrywa ostatni przedwojenny mecz ligowy z Polonią Warszawa. Potem mobilizacja, kampania wrześniowa i nowe realia polityczne we Lwowie, również sportowe. Polskie kluby są likwidowane, a chętni grać mogą przejść do Spartaka czy Dynamo. Podczas okupacji niemieckiej zorganizowane życie sportowe zamiera. W 1945 roku sportowcy Pogoni opuszczają swoje miasto. Nie przyjdzie im już grać za klub z przydomkiem Lwów. Ale nie przestają walczyć na nowych stadionach. Piłkarze Pogoni po wojnie grają w Polonii Bytom, Pogoni Szczecin, Piaście Gliwice czy Odrze Opole. Teraz oni przekazują swe umiejętności, styl gry, doświadczenie powojennemu pokoleniu piłkarzy. Po wojnie Wacław Kuchar jest działaczem PZPN i trenerem reprezentacji Polski na pierwszy mecz powojenny z Czechosłowacją (wygrany 3:1). Jest legendą polskiej piłki nożnej na równi z Kazimierzem Górskim (Robotniczy Klub Sportowy, Lwów).

Po 70 latach znów na murawie boiska pojawili się piłkarze w strojach w niebiesko – czerwone pasy. Szczęśliwie wszystkie formalności udało się pokonać i Klub Sportowy Pogoń Lwów znów zaistniał oficjalnie. To wydarzenie uczczono uroczystością – meczem z drużyną z polskiego towarzystwa w Chmielnickim o nazwie Polonia. Sam mecz nie nadałby stosownej rangi wydarzeniu, tym bardziej, że w takich uroczystościach nie mogło zabraknąć tych, którzy swoją sławę zawdzięcza-

ją lwowskim pogoniakom, a również i kuratorów sportu z władz najwyższych. Całość uroczystości swoją obecnością uświetnili Konsul Generalny konsulatu RP we Lwowie pan Grzegorz Opaliński, senator pan Andrzej Szczeciński, pan Ireneusz Raś – członek sejmowej komisji do spraw kultury fizycznej, sportu i turystyki, prezes fundacji „Semper Polonia” pan Marek Hauszyl, prezes PZU Ukraina pan Jacek Austen z członkiem

zarządu panem Zbigniewem Szalągą i kierownikiem działu lwowskiego panią Aliną Bojczuk. Prezes fundacji „Polonia 2011” pan Jarosław Popiolek, dyrektor generalny klubu Polonia Bytom pan Andrzej Izydorczuk oraz sympatycy Lwowskiej Pogoni z różnych miast Polski, a też przedstawiciele placówki dyplomatycznej i organizacji polskich we Lwowie.



Polonia nie ustępuje

Dzień rozpoczęto uroczystą Mszą świętą w Katedrze Lwowskiej z udziałem gości, obu zespołów i fanów klubu. Główną myślą przewodnią wygłoszonej homilii były słowa św. Jana Bosco: „Martwe boisko – diabeł żywy”, żeby przez aktywne zajęcia sportowe dążyć do doskonałości cielesnej, duchowej i jedności z Bogiem. Kolejnym punktem uroczystości było oddanie hołdu tym, którzy przyczynili się do świetności klubu. Na Cmentarzu Łyczakowskim złożono wieńce i zapalono znicze na mogiłach Ludwika Kuchara, Edmunda Cenara i na płycie grobu nieznanego żołnierza na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, pośród których też byli sportowcy Pogoni.

Na godziny popołudniowe zaplanowano pierwszy mecz odrodzonego klubu. Prognozy pogody były niewesołe – miało padać. Z trwogą spoglądano w niebo na stalowe, ciemne chmury, przewalające się pod silnymi podmuchami wiatru. Mecz odbywał się na stadionie szkolnym na Pohulance. Przybyli fani Pogoni, żeby zagrzewać drużynę do boju. Krótkie powitanie, prezentacja przybyłych gości, drużyn i... piłka w grze. Symboliczne pierwsze uderzenia piłki dokonali

Konsul Generalny Grzegorz Opaliński, Ireneusz Raś z komisji sejmowej i najstarszy piłkarz Polonii Bytom, wychowanek lwowskich pogoniarzy – Kazimierz Trampisz. Pogoń od pierwszych chwil ruszyła do ataku i w pierwszej połowie nie wypuściła inicjatywy. Cały czas atakowała bramkę gości, ale nie zapomniała i o obronie. Kontrataki

piłkę z bramki. Strzelcem pierwszej w historii bramki odrodzonej Pogoni został Paweł Winiarski. Pogoń nie spoczęła na tym wyniku, choć do końca meczu pozostawało około 20 minut. Wznowiono grę i znów kilka groźnych sytuacji pod oboma bramkami, interwencje bramkarzy i kolejny atak znów lewym skrzydłem, podanie

walki i zwycięstwa – to cechy, które dzisiejsza Pogoń przejęła po swoich poprzednikach.

Dzień zakończono kolejną uroczystością. W lokalu Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarto wystawę obrazującą osiągnięcia lwowskich sportowców w 20-lecie międzywojennym. Wystawa została

stały wręczone gościom, przybyłym na uroczystości. Z głębokim wzruszeniem swoją legitymację odebrał wieloletni piłkarz Polonii Bytom, urodzony w Stanisławowie, wychowanek zawodników lwowskiej Pogoni, którzy po wojnie osiedli na Śląsku – pan Kazimierz Trampisz. Powiedział on: „Jest to dla mnie szczególny zaszczyt. Noszę tu w klapie przedwojenny znaczek Pogoni Lwów. Jest on symbolem tej dawnej tradycji. Zawsze mówiliśmy, że pamiętamy o tych tradycjach. A to słowo dla mnie bardzo wiele znaczy.” Pan Kazimierz przekazał klubowi swoje osobiste pamiątki –



Prezes lwowskiej Pogoni jest pewny zwycięstwa



Publiczność zagrzewa do walki

i Paweł Winiarski z woleja zabija drugiego gola. Niestety niedostatecznie wytrenowane mięśnie i chłodna pogoda sprawiły, że przy tym wysiłku zawodnika chwycił skurcz i musiał on opuścić boisko. Gra toczyła się dalej, ale żadna z drużyn nie była w stanie zagrozić bramce przeciwnika. Końcowy gwizdek sędziego i 2:0 – wynik pierwszego meczu Pogoni Lwów i Polonii Chmielnicki. Wynik historyczny – otwiera nowy rozdział w statystykach klubu. Komentarze po meczu, wypowiedziane przez działaczy sportowych były jednoznaczne – dobrze przygotowany zespół, utalentowani gracze, wykonane wszystkie wskazówki trenera i chęć do

przygotowana przez TML w Poznaniu.

Otwarcie wystawy poprzedziło uroczyste wręczenie pierwszych legitymacji honorowych członków Pogoni Lwów osobom, które w szczególny sposób przyczyniły się do reaktywacji klubu. Przywił wszystkich zebranych prezes odrodzonego klubu pan Marek Horbań. Z jego rąk legitymację z nr 2 otrzymał Konsul Generalny Grzegorz Opaliński. Symboliczna legitymacja z nr 1 nie ma właściciela. Jest symbolem łączności z przedwojennymi tradycjami klubu, z graczami, którzy przysporzyli świetności Pogoni Lwów, a w latach powojennych przekazywali te tradycje. Kolejne legitymacje zo-



Najstarszy zawodnik Polonii Bytom – wychowanek lwowskich pogoniaków

fotografie z piłkarzami ze Lwowa w Polonii Bytom.

Kilka słów o sponsorach odrodzonego klubu. Od zarania działalności grupę młodzieży wspiera fundacja „Semper Polonia”. Ona ufundowała pierwsze stroje sportowe, buty, piłki żeby mogli trenować, ćwiczyć i zdobywać podstawy piłki nożnej. Kolejnym oficjalnym sponsorem jest PZU Ukraina, która wspomaga klub finansowo. A po tak udanym debiucie działacze sportowi z polskich klubów zobowiązali się do udzielania sporadycznej pomocy niezbędnym sprzętem.

Zapamiętajcie Państwo ten dzień – 10 października 2009 roku – dzień który wpisze się w historię polskiej piłki nożnej i, być może, światowego footballu. Nie darmo kolorami lwowskiej Pogoni są niebieski i czerwony – kolory jednego z najlepszych klubów światowych – FC Barcelony. Wszystko przed nimi.



Legitymacja członka honorowego

Polonii trafiły na obronę nie do przebiccia. Mimo kilku niebezpiecznych momentów przy obu bramkach na przerwę drużyny poszły przy stanie 0:0. Wypogodziło się, wiatr rozwił chmury i zabłysło słońce. Druga połowa rozpoczęła się atakiem Polonii, ale znów na miejscu był bramkarz Pogoni i obrońcy. Pogoniacy zaczęli powolny, ale stały nacisk na bramkę rywala. Po udanym przejściu lewą stroną i dośrodkowaniu bramkarz Polonii musiał skapitulować i wyjąć

Był taki facet: nazywał się Johan Huizinga. Długie lata wykładał Holendrom rozmaite mądrości. W 1938 roku napisał książkę Homo Ludens. Pisał w niej o tym, że człowiek bawi się przez całe życie. Z zabawy, która jest nie tylko rozrywką, lecz też współzawodnictwem wyrosły rozmaite części kultury: sztuka, wojna, prawo, filozofia i oczywiście rozgrywki sportowe.

My, oczywiście, głupotami się nie zajmujemy. Nie w głowie nam rozmaite teorie nieprzystające do naszego konsumenckiego bytu. A już takie, które głoszą, że się bawimy cały czas – skoro się nie bawimy? Ludzie trzeciego tysiąclecia, mieszkający we Lwowie i w przysiółkach udowodnili, że nie bawi nas ani sztuka wyższa w teatrze, muzeum czy świetlicy naszej na strychu, ale też nie bawi nas jeden z najbardziej ludycznych wytworów ludzkiej działalności, jaką jest sport.

HOMO JAKIŚ?

W sobotę 10 października 2009 roku miasto Lwów przeżyło oficjalne uroczystości inauguracyjne klubu sportowego Pogoni Lwów. Odbyły się one na stadionie „Szkolar”, który leży sobie za murem Cmentarza Łyczakowskiego.

Pogoń Lwów – to klub sportowy, który powstał ponad 100 lat temu i cieszył się dużym zainteresowaniem w naszym mieście i w całym kraju. Może dlatego, że Ci, co leżą za płotem stadionu mieli bardziej zabawowy stosunek do życia. I przez tę swoja skłonność do zabawy potrafili wybudować świetne miasto i bawić się dalej, zakładali w nim też kluby sportowe. Przy czym, aby dostarczyć sobie jeszcze większych przeżyć, przychodzili na rozgrywki i kibicowali drużynom.

10 października przyszło około 90 osób, z czego trzecią część stanowili rodacy z kraju. Można zrozumieć, że brak nam melomanów, wielbicieli teatru czy ambitnego kina. Ale piłka??? Sport, który we Lwowie wywoływał takie emocje. Gdzie są nieprzytomni z emocji lwowscy kibice Pogoni i Czarnych, zasiadający na gałęziach drzew? Oglądający mecze z gąziami przystawiając kilka cegieł do potrzebnej wysokości, aby płot nie zasłaniał stadionu?

Pełno nas, ale nie widać nikogo. Legitymacji członkowskich coraz więcej, a sensu w tym wszystkim coraz mniej. Mnożą się towarzystwa i kółka. A ilość nie przechodzi w jakość. Na stadionie w trakcie tego ważnego wy-

darzenia zabrakło członków rozmaitych towarzystw wagi ciężkiej, lekkiej i piórkowej. Zabrakło też ich sympatyków z kompletem babć i dziadków do „czwartego kolana”. I młodzieży szkolnej, co to jej tyle jest, że ho-ho! I osób niezrzeszonych też zabrakło.

Historia naszej społeczności, to historia rozbita na kawałki. Dziś można te kawałki ułożyć z powrotem. Ale nie dają się dopasować. Złożone dają nam jakąś karykaturę: apatia, roszczeniowość, brak inicjatywy, tożsamości, brak celu i pomysłu. Posunęliśmy się już do tego, że nawet darmową rozrywkę, którą nam proponują rozmaite instytucje z kraju i w miejscu traktujemy jako zamach na nasz zaczarowany **wolny czas**, w trakcie którego możemy z ulgą założyć kaptcie i włączyć 5007 odcinek ukochanego programu/serialu, w którym wnuk kapitana Klosa zatańczy z gwiazdami.

Jesteśmy zwolennikami jednej tylko POGONI. POGONI za stanem „wszystko mam gdzieś”. A tymczasem w odrodzonej Pogoni ćwiczą chłopaki od lat kilku. Wymyśliłi sobie, że odbudują lwowski klub sportowy, który był chlubą przedwojennego sportu. Będą grali pewnie bez nas, bo lubią piłkę. Ale pewnie byłoby fajniej gdyby grali dla nas i z nami.

Warto czasem wyjść z domu. CHYBA JUŻ MOŻNA?

Można wtedy na własne oczy zobaczyć: NAPRAWDĘ istnieją formy rozrywki czy sztuki, które mogą zaabsorbować na czas dłuższy niż dwie godziny, mogą nawet uzależnić do końca życia w tym naszym zblazowanym, rozkapryszonym i jednocześnie chronicznie znudzonym świecie.

N. Z. R.
(nazwisko znane redakcji)

NOWE PUBLIKACJE O LWOWIE



JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Już tradycyjnie wydawnictwa, biorące udział w corocznym Forum Wydawców, starają się przedstawić nowe książki o tematyce lwowskiej. Większość z nich cały rok przygotowuje nowości dla prezentacji ich właśnie na Forum. Książki o tematyce historycznej i krajoznawczej, monografie przedstawiające historię sztuki i kultury lwowskiej, wspomnienia o znanych lwowianach, o lwowskich zwyczajach i obyczajach. Wśród wydawnictw już kolejny rok dzierżą palmę pierwszeństwa: „Centrum Europy”, „Litopys”, „Apriori”, „Piramida”. Warto też zaznaczyć, że książki tych wydawnictw są od lat szeroko znane, popularne i poszukiwane tak na Ukrainie, jak i w Polsce. Nic dziwnego, że wspomniane wydawnictwa wydają książki tak po ukraińsku, jak i w języku polskim.

Dwie najnowsze pozycje „Centrum Europy” to monografia O. Nogi „Iwan Lewiński” w redakcji dr. Jurija Biriulowa i nowa książka Igora Melnyka „Lwowski Nowy Świat”. Pierwsza z nich – to twórczy portret wybitnego lwowskiego architekta i budowniczego przełomu XIX i XX wieków. W monografii również opisano tło, którym rozwijał się talent I. Lewińskiego – kultura, sztuka, architektura ówczesnego Lwowa, działalność Wydziału Architektury Politechniki Lwowskiej. Kolejna pozycja – to „Lwowski Nowy Świat”. Jest to druga z sześciu książek o lwowskich ulicach, placach, kamienicach, etc., etc., a najważniejsze o ludziach, którzy tam mieszkali i działali. Pod tym względem Nowy Świat jest jedną z najważniejszych dzielnic Lwowa – dzielnicą Politechniki, świętego Jura i słynnej Kastelówki, gdzie mieszkało tylu wybitnych profesorów, literatów, artystów... Czeka na kolejne monografie. Według naszych informacji będzie to „Dookoła Wysokiego Zamku”. Wydawnictwo „Centrum Europy” już od kilka lat aktywnie działa na rynku polskim. Wydane we Lwowie książki można nabyć w księgarniach Warszawy, Krakowa, Wrocławia, Rzeszowa, Przemysła.

Bardzo podobna tematycznie do „Lwowskiego Nowego Świata” nowa książka Ilka Łemka „1243 ulic Lwowa”, która zobaczyła świat w wydawnictwie „Apriori”. Nową książkę na 526 stronach I. Łemko napisał wspólnie z Wł. Michalikiem i G. Beglarowem. Na Forum I. Łemko i Wł. Michalik przedstawili jeszcze jedną nowość – „Lwów codzienny. 1939-2009”. Korespondent „Kuriera



Igor Melnyk (od prawej)

Galicyjskiego” spotkał się z I. Łemkiem, który dla naszych czytelników opowiadał o sobie i o swoich utworach:

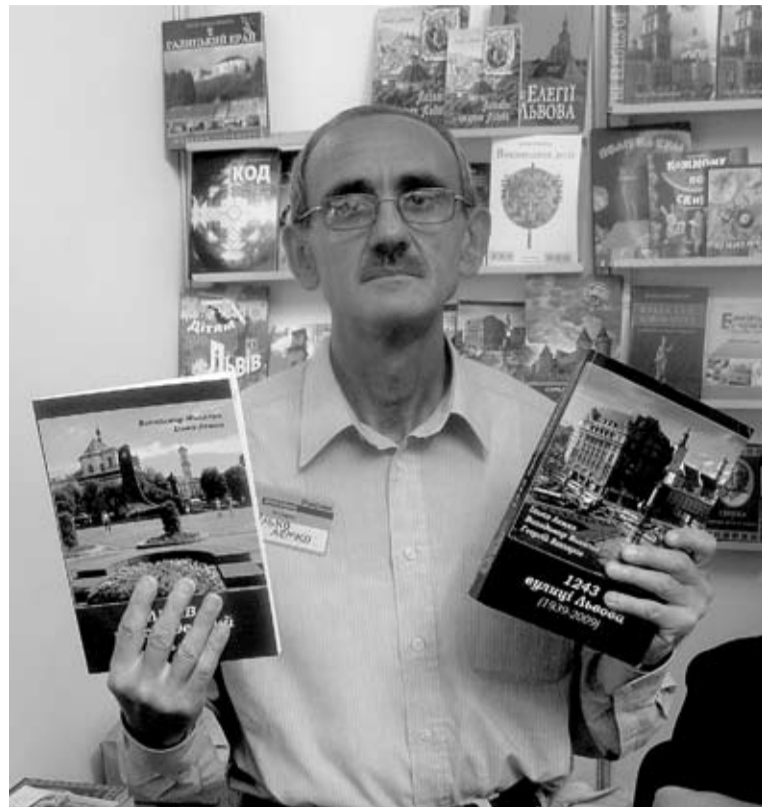
- Obydwie moje nowe książki robiłem razem z moimi kolegami, to nasza wspólna praca. Otóż, trzech starych wariatów cztery lata chodziło po wszystkich wielkich i małych ulicach. Zaglądali w każde podwórko, oglądali każdą kamienicę, zafiksowali najciekawsze adresy, stan zachowania zabytków. Rozmawiali z ludźmi, zwłaszcza z tymi, kto od lat mieszka w tym samym domu, zna ciekawe historie o jego mieszkańcach.

Lwów codzienny – to historia Lwowa na „chłopski rozum”, czyli historia o tym, co ludzie jedli, w co się ubierali, jaka była moda w tamtych latach. I to w historycznym odcinku czasu od 1939 roku do naszych dni. Lata 60-80 XX wieku to nasze osobiste wspomnienia, zaś to, co dotyczy dawniejszego okresu czasu – to wszystko z wypowiedzi naocznych świadków tamtych wydarzeń, czasopism z tamtego okresu oraz innych materiałów archiwalnych.

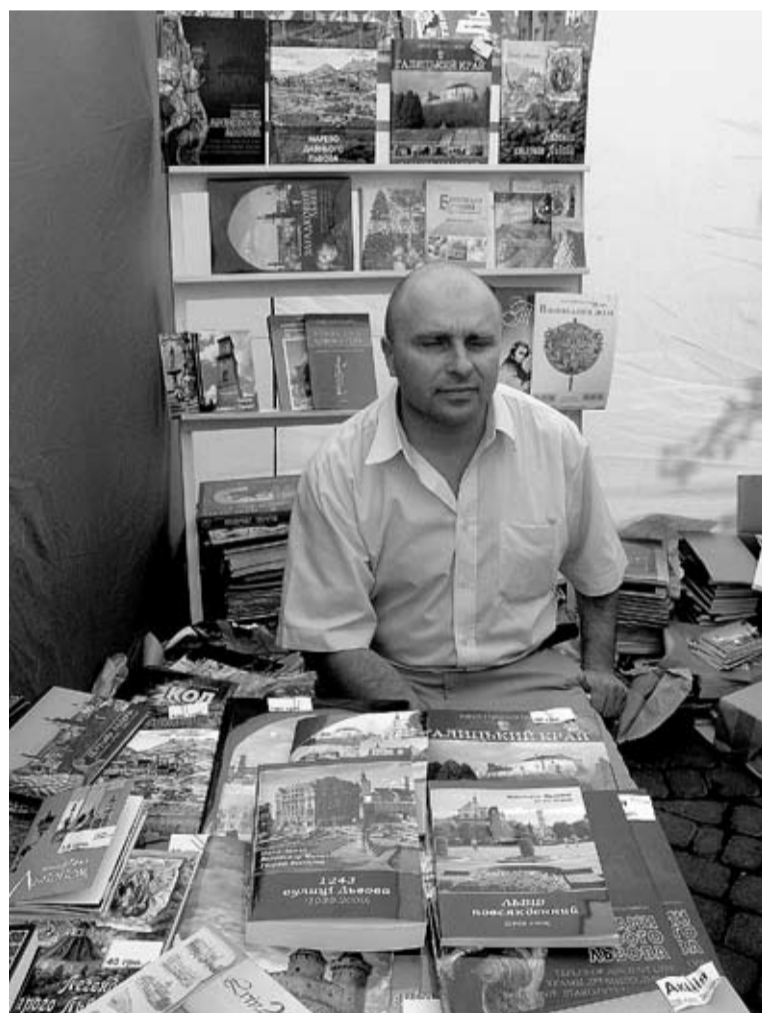
Są też legendy, folklor ludowy, podania. Każdy lwowianin od 20 do 100 lat może znaleźć swoją epokę, swoich bohaterów, swoje legendy, kawały. Na przykład, jedna pani opowiadała nam, że na pomniku Bartosza Głowackiego ten bohater stał z kosą, lecz jednego dnia kosa zginęła. Gdzie kosa – pytają ludzie? Zabrali do kołchozu brzmiała odpowiedź. W pierwszych latach po woj-

nie pod pomnikiem Jana III Sobieskiego jeszcze siedziała stara pani Michalińcia i zadziwiała Sowietów, śpiewając stare batiarskie piosenki. W 1939 roku Sowietci byli dziwnie i źle ubrani, często nieumyjni, zaróżnieni żołnierze azjatyckiego pochodzenia. Nic dziwnego, że lwowscy mieszkańcy, inteligencja odbierały wejście sowietów jak nową mongolską ordę jakiegoś chana Telibugi. Żołnierze szmyrgali po podwórkach wołając: „Wódki, wódki!”. Kiedy w 1941 przyszli Niemcy, to ich żołnierze pytali: „Wasser! Wasser!” – bo chcieli się umyć i ogolić. Sowietcy dygnitarze, którzy osiedlili się w hotelu „George”, wychodzili na śniadanie w piżamach – myśleli, że to jest właśnie taka współczesna europejska moda. W kłozecie hotelowym obsługa była zmuszona wywiesić tabliczkę w języku rosyjskim: „Na niego nie staję się nogami, lecz trzeba usiąść!” Wszystko to było przejawem niskiej kultury obyczajowej. Minęło to dość szybko. Znacznie gorsze jest to, że socjalistyczni „architekci dusz” nabudowali „takiego” w świadomości ludzi, że jeszcze nie jedno pokolenie będzie demonstrować tamte rdzawe i nieudane konstrukcje”.

Na Forum przedstawiono też nowe wydania książek Jurija Winnyczuka, autora cenionych pozycji „Legendy Lwowa” (wznowiona już osiem razy), „Knajpy Lwowa” (wznowiona sześć razy), „Tajemnice Lwowskiej kawy”, „Tajemnice lwowskiej gorzałki”. I. Winnyczuk



Ilko Łemko



Redaktor Jurij Nikołyszyn

pisze również powieści satyryczne, bajki dla dzieci i dorosłych, wiersze, zbiera historie niezwykle, często kryminalne. Przekłady jego utworów publikowano w Anglii, USA, Kanadzie, Argentynie, Francji, Niemczech, Chorwacji, Czechach, Polsce, Bułgarii, Białorusi, Rosji. Na Forum przedstawiono właśnie polskie tłumaczenie „Knajpy Lwowa”.

Swoje widzenie, a raczej rekonstrukcję obronnych baszt i murów średniowiecznego Lwowa przedstawił Igor Kaczor. Autor jest szeroko znanym we Lwowie badaczem i rekonstruktorem średniowiecznego budownictwa naszego miasta, autorem plastycznej panoramy Lwowa i kilku książek, np. „Lwów przez

wieki”. Nowa jego pozycja to „Średniowieczny Lwów. Fortyfikacje”. Książka wydana w wydawnictwie „Apriori” (naczelnym redaktorem Jurij Nikołyszyn) na wysokim poziomie poligraficznym. Jest bardzo bogato ilustrowana i zawiera ciekawy tekst, który I. Kaczor napisał razem ze swoją żoną Lubą Kaczor. To, oczywiście, nie wyczerpuje całej panoramy nowych wydań, nowych książek o Lwowie. Fenomen naszego miasta jest na tyle niezwykle, unikatowy, że czeka czytelników jeszcze wielu nowych publikacji, rozmyślań, opisów, historii, legend, wierszy poświęconych Lwowowi i jego mieszkańcom.

NOWY INSTYTUT TEOLOGICZNY W BRZUCHOWICACH ZAPRASZA STUDENTÓW

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

23 października o 11.00 w Brzuchowicach na terenie Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego odbędzie się Uroczysta Inauguracja Pierwszego Roku Akademickiego 2009-2010 w Instytucie Teologicznym im. św. Józefa Bilczewskiego – powiedział w ekskluzywnym wywiadzie dla „Kuriera” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, metropolita Lwowski. Mszę św. Inauguracyjną będzie sprawował ks. kardynał Józef Glemp, Prymas Polski. Wygłosi też homilię. Wykład inauguracyjny wygłosi ks. prof. Jan Dyduch, rektor Uniwersytetu Katolickiego Jana Pawła II w Krakowie.

„Instytut Teologiczny im. św. Józefa Bilczewskiego we Lwowie przy WSD w Brzuchowicach został powołany w styczniu 2009 roku – powiedział ks. abp Mieczysław Mokrzycki. – Celem Instytutu będzie umożliwienie klerikom WSD odbycia studiów filozoficzno-teologicznych, a także w cyklu „B” – umożliwi odbycie studiów osobom świeckim i siostram zakonnym. Instytut ma na celu również współpracę z innymi uniwersytetami. W Instytucie tym, w przyszłości, pragniemy stworzyć inne wydziały: np. muzyki kościelnej (w tym kursy organistów), a także wydział ekumeniczny, gdzie będziemy starali się nawiązać kontakt z Kościołem Prawosławnym i pogłębiać współpracę z Kościołem Grekokatolickim, aby razem skupiać młodzież, przygotowywać do wzajemnej współpracy i tolerancji zgodnie z poleceniem Ojca Świętego Jana Pawła II. Kiedyś Lwów był stolicą trzech metropolii, wielu narodowości, obrządków. Zgodnie z propozycją i zachętą ks. kardynała Martino z Papieskiej Rady Iustitia et Pax pragniemy, aby poprzez wzajemną współpracę, poprzez wzajemne studia przyczynić się do jedności, do tolerancji i do współpracy. Wielkie zasługi, aby ta instytucja mogła działać, mogła rozwijać się zarówno Instytut jak i akademik dla



studentów ma pan Edward Ochylski ze Stanów Zjednoczonych, który przyszedł nam również z pomocą materialną. Pragnę tutaj wyrazić mu wielką wdzięczność”.

Po rozmowie z Wielkim Papieżem Edward Ochylski doszedł do wniosku, że to nie sztuka w prosty sposób podzielić się środkami, ażeby dać chleb biednym. Można też udzielić wsparcia w przygotowywaniu ludzi, którzy będą rozdawać chleb duchowy potrzebującym na całym obszarze obecnej Ukrainy.

Lwowski metropolita powiedział, że na początku w Instytucie wykłady będą się odbywały w języku polskim oraz częściowo w języku ukraińskim. Potem jak Instytut się rozwinie, być może wprowadzone zostaną też inne języki m.in. angielski i rosyjski.

Przed uroczystą inauguracją I roku akademickiego w nowej uczelni korespondent „Kuriera” spotkał się w Brzuchowicach z dyrektorem ks. dr Jackiem Uliaszem.

„Można powiedzieć, że Instytut Teologiczny archidiecezji Lwowskiej jest dziełem, które nie jest nowe i zarazem jest zupełnie nowe – zaznaczył ks. Jacek Uliasz. – Nie jest nowe dlatego, że obecność Łacińskiego

Kościoła Katolickiego na Ukrainie jest wielowiekowa. Również tradycje uniwersyteckie, teologiczne były tutaj obecne już od dawna. Natomiast nowość tego pomysłu, który ma swój początek od 25 stycznia 2009 roku, czyli od momentu erygowania instytutu przez ks. abpa Mieczysława Mokrzyckiego, polega na tym, że w archidiecezji lwowskiej jest czymś nowym, jest pewną propozycją dla ludzi świeckich, dla sióstr uzyskania wykształcenia filozoficzno-teologicznego, które może stać się wielkim bogactwem dla Kościoła Łacińskiego na tych ziemiach. O ile przez kilkanaście lat ubiegłych, mówimy o odrodzeniu Kościoła Rzymskokatolickiego na terenie Ukrainy, to w tym momencie Kościół pragnie włączyć również w pracę duszpasterską, katechetyczną siostry i ludzi świeckich. Instytut jest nieodzownym narzędziem do zdobycia takiego wykształcenia filozoficzno-teologicznego i otrzymania później misji kanonicznej od ks. arcybiskupa. Oczywiście samo wykształcenie też jest czymś cennym, ale Kościół chciałby, żeby cały lud Boży głosił w sposób wiarygodny Dobrą Nowinę. A więc i ludzie świeccy będą mieli możliwość zdobyć takie wykształcenie.

Cykl studiów będzie pięcioletni. W tej chwili obecnej Instytut Teologiczny ma mieć dwa kursy. Kurs „A” gdzie będą się kształcić alumni – kandydaci do kapłaństwa oraz Kurs „B” – przeznaczony dla ludzi świeckich i sióstr zakonnych. Szczególnie jesteśmy zainteresowani właśnie kursem „B”. Będzie się on składał z cyklu 6-7 krotnych spotkań semestralnych czyli w roku ich będzie 12-13. Będą to trzydniowe spotkania, od godz. 15 w piątek do godz. 13 w niedzielę. Instytut Teologiczny zawarł umowę o współpracy z Papieskim Uniwersytem im. Jana Pawła II w Krakowie. Umowa pozwoli absolwentom Instytutu uzyskać dyplom uniwersytecki i tym samym wykształcenie wyższe uznawane również na terenie Ukrainy, co jest bardzo ważne dla studentów.

W tej chwili zgłosiły się 22 osoby. Niektórzy będą odbywali swoje studia w formie skróconej, bowiem wcześniej zdobyli już pewne wykształcenie na innych uczelniach, a teraz chcą je dopełnić. Formuła jest jeszcze w budowie”.

Ks. Jacek Uliasz zauważył, że informacja na temat Instytutu Teologicznego nie dotarła jeszcze do wielu środowisk. „Myślę, że za rok będzie

tych studentów więcej – mówi dyrektor Instytutu. – Patronem Instytutu Teologicznego jest św. Józef Bilczewski, arcybiskup lwowski, który był rektorem Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Dlatego myślę, że mamy dobre wstawiennictwo – podkreślił ks. Jacek Uliasz. Jeśli chodzi o wykładowców, to są to osoby już pracujące w archidiecezji lwowskiej, ale także i profesorowie, którzy będą przyjeżdżali z Polski, oczywiście z odpowiednim cenzurem. Ks. abp Mieczysław Mokrzycki przeznaczył na siedzibę Instytutu budynek uprzednio używany jako dydaktyczny dla WSD. W tej chwili będzie to budynek własny Instytutu, gdzie będą odbywać wszystkie zajęcia kursu „A” i kursu „B”.

Czytelnikom „Kuriera” dyrektor Instytutu powiedział:

„Może ktoś zadać pytanie związane z przyszłością: co po takich studiach? – Myślę, że jest dzisiaj na to pewien dobry czas i Pan Bóg pozwoli Kościołowi archidiecezji lwowskiej odnaleźć sposób, pewną praktykę zaangażowania ludzi świeckich i sióstr zakonnych w dzieło apostołskie. W Polsce przy obowiązującym Konkordacie, przy rozwiniętych Instytutach prawie we wszystkich diecezjach, świeccy odnaleźli pracę katechetyczną w szkole, chociaż to nie jest jedyne miejsce, bo są to też media czy środki masowego przekazu, to są instytucje kościelne, których jest bardzo wiele. Myślę, że to jest przyszłość. Zaczynamy od pierwszego roku, więc jest trochę czasu na to, żeby wypracować taki model zaangażowania ludzi świeckich czy sióstr zakonnych w życie Kościoła. I to, przy coraz bardziej normalnym życiu Kościoła na Ukrainie, na pewno się uda” – zaznaczył ks. dr Jacek Uliasz.

Ks. Jacek Uliasz. Pochodzi z Rzeszowa. Seminarium ukończył w Przemyslu. Jest kapłanem diecezji sandomierskiej. 4 lata studiował na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. Doktorat z teologii fundamentalnej przygotował w Rzymie a sfinalizował w Krakowie w 2000 roku. Ostatnich 6 lat pracował w Seminarium w Gródku Podolskim.

List do redakcji

Szanowni Państwo!

Z dalekiej Mandżurii, która była Państwa pierwszą ojczyzną, z wyroków historii znaleźliście się Państwo w różnych zakątkach świata. Zapewne wspominacie tamte czasy i tamte miejsca. Być może udało Wam się odnaleźć nową ojczyznę, ale na pewno pozostały trwale więzi z przyjaciółmi, kolegami, znajomymi z Mandżurii. Zapewne w listach, wspomnieniach wracacie pamięcią do miejsc i wydarzeń z młodości.

Historia Harbina i zgodne współdziałanie w nim, pełne tolerancji i wzajemnego poszanowania, wielonarodowej społeczności należą do tych momentów w dziejach ludzkości, które nigdy nie powinny zostać zapomniane. Niezwykle upór ludzi, wiedza i zdolności, poparte

ciężką pracą, pozwoliły stworzyć w odległej Mandżurii namiastkę polskiej państwowości, przechować tożsamość narodową i wychować młode pokolenie Polaków urodzonych na Dalekim Wschodzie w poszanowaniu polskich tradycji. Dzieje polskiej diaspory w Mandżurii godne są utrwalenia i propagowania. Czasy, w których przyszło nam żyć, to czasy deficytu autorytetów i wzorców postępowania. Przykład Harbina godny jest naśladowania.

Polski wątek tej historii nie przeszedł w zapomnienie. Wśród wielu inicjatyw, podejmowanych w kraju w celu udokumentowania wydarzeń z odległej przeszłości jest i ta, podjęta przez Książnicę Pomorską im. Stanisława Staszica w Szczecinie, największą bibliotekę publiczno-naukową na Pomorzu Zachodnim. Przez

kilka lat ostatnich gromadzono tutaj zbiory, bodaj największe w kraju, przekazywane przez harbińczyków, mieszkających w Polsce. Duża w tym zasługa szczecińskiego Klubu Harbińczyków oraz jego członków: mgr inż. Jerzego Czajewskiego i dr Leonarda Sychalskiego. Wśród zgromadzonych materiałów są niepublikowane wspomnienia (spisane odręcznie lub na komputerze), fotografie, listy, książki, rodzinne dokumenty i korespondencja, czasopisma, zaproszenia, plakaty, afisze, programy teatralne, koncertów, innych spotkań polonijnych itd. Poddane starannej opiece będą materiałem służącym do badań naukowych. Już obecnie są przedmiotem zainteresowania ośrodków naukowych oraz osób prywatnych. Na ich podstawie powstają prace naukowe. Wydawane są publikacje, organizowane są sympozja. Wydany nakładem Książnicy

Pomorskiej w 2008 r. tom „Polskie ślady na Dalekim Wschodzie. Polacy w Harbinie” jest wynikiem konferencji naukowej, która odbyła się właśnie w Szczecinie, w październiku tegoż roku. Książka ilustrowana jest fotografiami, zgromadzonymi w Książnicy Pomorskiej, gdzie harbińskie archiwalia znalazły godną przystań.

W imieniu czytelników Książnicy Pomorskiej oraz szczecińskiego Klubu Harbińczyków zwracam się do wszystkich osób, które dysponują materiałami bądź wspomnieniami, odnoszącymi się do polskiego Harbina o przekazywanie tych zasobów w celu uchronienia ich przed unicestwieniem, które niesie czas.

W Książnicy Pomorskiej zbiory te zostaną profesjonalnie opracowane, znajdą się pod opieką konserwatorską, a przede wszystkim będą udostępniane badaczom historii. Opracowania,

które dzięki temu powstaną, upowszechnią wiedzę o mandżurskim epizodzie w dziejach polskiego narodu. Zbiory w wersji oryginalnej lub w postaci kopii (fotokopii, kserokopii, wersji cyfrowych) należy nadsyłać na adres:

**Książnica Pomorska
im. Stanisława Staszica
w Szczecinie,
70-205 Szczecin, ul. Podgórna 15/16, tel.04891 48 19315 /
+48/510 16 17 78,
www.kszaznica.szczecin.pl,
e-mail: ksiaznica@ksiaznica.szczecin.pl**

W nadziei na pozytywny odzew na nasz apel, przekazuję szczerze wyrazy szacunku
Lucjan Bąbolewski
dyrektor Książnicy Pomorskiej
im. Stanisława Staszica w Szczecinie
Szczecin, 10 października 2009 roku

WE LWOWIE MUZY ŚPIEWAŁY ZAWSZE

ALEKSANDER SZUMAŃSKI

*U Bombacha fajna wiara,
wcina precli, ćmi cygara...*

„Ta to jest wprost nie do wiary” śpiewała Włada Majewska w „Wesołej Lwowskiej Fali”, audycji Radia Lwów, emitowanej od 16 lipca 1933 do 1939 roku. Twórcą audycji był Wiktor Budzyński i on też napisał słowa tej piosenki i skomponował muzykę specjalnie dla pani Władysław. Audycja w owym czasie niezwykle popularna, miała słuchaczy składających ze wszystkich warstw społecznych. Z taką samą atencją słuchał jej profesor uniwersytetu, student czy domowa gospodyni. To faktycznie było nie do wiary, w określonych godzinach audycji słuchała cała Polska, odkładano wówczas karty do gry przy brydżu, przerywano seanse spirytystyczne, narzeczeni przestawali się całować, a dzieci odmawiały udania się na spoczynek. A było czego słuchać bo to i lwowskie batiary Tońcio i Szczepcio z nieodłącznym bałakiem – gwara lwowska, bo to i „szmonces lwowski” – gwara żydowska, stanowiąca komiczną mieszankę polsko-niemiecką z językiem jidysz – w osobach Aprikosenkranza i Untenbauma. Był i przekomiczny radca Strońcio, ciotka Bańdziuchowa, Marcelku i oczywiście, wspomniana już Włada Majewska, śpiewaczka i parodystka. Nikt dotychczas nie rozszyfrował, czy Aprikosenkranz i Untenbaum / Mieczysław Monderer i Adolf Fleischen / to byli goje, fantastycznie parodiujący „szmonces”, czy też autentyczni Żydzi z Krakidaków /lwowska tandeta, plac targowy /zaproszeni przez Wiktora Budzyńskiego do Lwowskiego Radia. Jedno jest pewne, „cała Polska” śpiewała, „bałakała” i „szmoncesowała”, oczywiście pokładając się ze śmiechu. I to był sukces audycji numer jeden, jak chcą niektórzy krytycy literaccy. Jerzy Janicki w recenzji napisał krótko: „szkodę goden”.

Zaraz, zaraz, a przecież gdyby nie Tońcio i Szczepcio (Henryk Vogelfaenger i Kazimierz Wajda, w „cywilu” Tońciu, znany i ceniony warszawski adwokat, a Szczepciu inżynier) twórcy „bałaku” zapisanego po raz pierwszy medialnie, to na którym miejscu ich uszeregować, po „całej rozśpiewanej Polsce”? Nie należy zapominać, że audycja ta była również satyryczna, a że serwilistyczne media w wolnej Polsce 1918-1939 niewiele znaczyły, można było śmiać się do rozpuku bez konsekwencji. Jak to jest dzisiaj z tym wolnym śmiechem? Bez konsekwencji? Pardon! W jednym z programów „Wesołej Lwowskiej Fali” Aprikosenkranz rozmawiał z Untenbaumem: „Pan szedł słyszeć, że w Biskupinie wykopali rycerza Zyndrama? Tak, szłem słyszeć, ale nie wiem co z nim zrobili. Wstawili go do rządu”. Wiktor Budzyński z Londynu w 1968 roku w pogadance przed mikrofonami BBC przypomniał „...o autentycznej wolności słowa w Polsce międzywojennej: „...tyle zdążyliśmy powiedzieć złośliwości pod adresem rządu, partii rządzącej i śmiesznych czasem dygnitarzy; tyle kawałów, które do dziś ludzie pamiętają...”.



Aleksander Szumański z Haliną Kunicką w tle



Przewodnicząca jury red. Danuta Skalska z Wojtkiem Habelą

Tytuł dzisiejszej korespondencji do czegoś zobowiązuje, bo właśnie piosenką „U Bombacha” w wykonaniu pięciu dziewczynek, tworzących zespół „Paka Buziaka” rozpoczął się w niedzielę 20 września 2009 roku w krakowskim teatrze „Grotoska” Koncert Galowy III Ogólnopolskiego Festiwalu Piosenki Lwowskiej i „Bałaku” Lwowskiego - Kraków 2009. Warto przypomnieć tekst tej batiarskiej ulicznej piosenki, posiadającej melodię skocznej polki, do której można było podkładać kuplety z innych tekstów, lub tworzyć nowe.

*U Bombacha fajna wiara,
wcina precli, ćmi cygara.
Oj, diridiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uhaj, dana,
oj, didiri, rach, ciach, ciach,
ruchaj, ruchaj, uha!*

*Szac chłopaki lwoskie dzieci
kuźdy ładny, aż si świeci.
Oj, diridiri...*

*Już szklankami hebra dzwoni,
Jóźku szpila na harmonii.
Oj, diridiri....*

*Wtem nadchodzi ciemna sztuka
i na sali szpargi szuka,
oj, diridiri...*

*My du niego czaru-maru:
hulaj za drzwiami, ty batiaru!
Oj, diridiri...*

*A jak nas przyprosi grzeczni
upijemy si serdeczni.
Oj, diridiri...*

*Niech si dowi, ży we Lwowie
so chłopaki honorowi.
Oj didiri...*

*Ni ma to, jak batiar lwoski,
Lecz najlepszy lyczakoski.
Oj, diridiri...*

*Każda hebra je murowa,
Lecz najlepsza z lyczakowa.
Oj, diridiri...*

*Chto si z naszy wiary śmieji,
naj gu nagła krew zaleji.
Oj, diridiri...*

*I kto Lwowa ni szanui,
Naj nas w dupy pocałuj.
Oj, diridiri...*

*Kto we Lwowie raz był bity,
ten udwalić musi kity.
Oj, diridiri...*

*A chto z nami trzymaj sztamy,
temu lepi, jak u mamy.
Oj, diridiri...*

Instrumentalno-wokalny zespół „Paka Buziaka” na koncert galowy przyjechał z Jeleniej Góry, zapewne również i po otrzymanie II nagrody w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży, wykonał dwie piosenki „U Bombacha” i „Ta joj ta Lwów”. Jak malowane, piękne panienki z najmłodszą dziewięcioletnią, zaprezentowały się w składzie: Emilia Kowalewska, Natalia Kopwan, Malwina Bogdan, Joanna Kowalewska, Agnieszka Sieczkowska - warto te nazwiska zapamiętać.

Co i „kogo” śpiewano na koncercie galowym. Oprócz renomowanych autorów: Mariana Hemara, Emanuela Szlechtera, Henryka Warsa, Jerzego Petersburskiego, Wiktora Szoligini, Feliksa Konarskiego czy Jerzego Michotka, rozbawiona publiczność słuchała piosenek rodem z „lwoskiej” ulicy. Ta



Halina Kunicka



Paka Buziaka

z jakiej? Ta to z „Zamarstynoskiej”, „Kliparoskiej” czy „Łyczakoskiej”. Ubawiona publiczność, przeważnie w odświętnych „ancugach”, zapewne po koncercie między sobą bałakała. A w niektórych rzędach to nawet i cwikiery teatralny widać było, precli nie frygano. Zapewne na sali była i „Ślepa Mińcia”, na co dzień śpiewająca u stóp pomnika Jana III Sobieskiego na Wałach Hetmańskich: „Śliczny gwuździki”, „pienki tulipany”, przegrzywająca na harmonii. Zaczepiana przez uliczników wołała za nimi: „Ty miglanc”. A o panienkach występujących na koncercie galowym jeszcze będzie.

Na razie nastrój:

LWOWSKA PIOSENKA

*To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.

To ona tak bliska
I równie daleka,
To zmienia się w kamień
I ból na nią czeka,
To znowu radosna
I śmieszna w powiciu,
Lecz dumna ojczyzną,
Gdy mówi o życiu.*

*A gdy czas już wita
Piosenki przestanie,
Z kamienic jej echo
Się zmienia na łkanie
I zdręga swym brukiem
W miłości granice
I szczęściem już pełne
Tęskniące ulice.*

*To lwowska piosenka
Tak dzwoni, tak dzwoni,
A sercu gdy bliska
Pulsuje u skroni.
Wędruje wieczorem
I wstaje zaraniem
I cieszy, raduje
I zmienia się w łkanie.*

W tym roku organizatorem festi-

walu jest Fundacja Ocalenia Kultury Kresowej. Karol Wróblewski, kierownik artystyczny Zespołu „Chawira” jest założycielem fundacji i jej prezesem. Mam opinię, iż powstanie takiej fundacji jest przedsięwzięciem patriotycznym, które już owocuje prezentowaniem przez młodzież z całej Polski piosenki lwowskiej i „bałaku” lwowskiego. Niedawno wróciłem ze Lwowa i przekazałem publiczności serdeczne pozdrowienia dla pań od redaktora naczelnego „Kuriera Galicyjskiego” Marcina Romera, a dla pa-

nów uśmiechy lwowskie od redaktor naczelnicy „Lwowskich Spotkań” Bożeny Rafalskiej i prezesa Radia Lwów Teresy Pakosz.

Miało być o panienkach, natychmiast piszę. Przed rozbawioną publicznością „Grotoski” wystąpił zespół wokalno-taneczny z Katowic „YCHTIS”. I znowu pięć panienek z najmłodszą również dziewięcioletnią dziewczynką. Zespół zdobył I nagrodę w konkursie piosenki lwowskiej, w kategorii dzieci i młodzieży z orzeczenia Jury, której przewodniczyła Pani Redaktor Danuta Skalska, prowadząca w Radiu Katowice co niedzielą audycję „Wesoła Lwowska Fala”, w „cywilu” Prezes „Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Płd. Wschodnich w Bytomiu. Usłyszeliśmy dwie piosenki „Wierne Madonny” Jerzego Michotka, oraz „Banda gra” nieznanych autorów. Były bisy, a jakże. Zespół wystąpił w składzie: Małgorzata Bernacka, Dagmara Sztuba, Martyna Cieślak, Kamila Borzemska, Adrianna Rydz. Panienki już rozślawiły Polskę i lwowską piosenkę na całym świecie. Zespół „Ychtis” koncertował w Polsce, w Monachium, Stuttgarcie, Chicago, Nowym Yorku, w miastach kanadyjskich, miastach francuskich, miastach niemieckich, w Londynie i w miastach Wielkiej Brytanii, oczywiście we Lwowie etc. niemal cały świat został podbity przez pięć urokliwych i malowniczych panienek z Katowic. Zespół „Ychtis” i występujące panienki to już instytucja. Podaję kontakt dla chcących go nawiązać:

STOWARZYSZENIE „YCHTIS”
UL. GLIWICKA 288
40-861 KATOWICE
TEL. 48 601 444 802,
032 250 27 91
impresariat @ychtis.art.pl
www.ychtis.art.pl

Barbara Pelka – założycielka i kierownik Zespołu
Monika Polan-Zbączyński – choreograf
MARIAN PYREK – IMPRESARIO
NAJLEPSZY KONTAKT NA PODANE WYŻEJ ADRESY I TELEFONY.

Co śpiewano na koncercie?

„Może syn” muzyka i słowa Feliks Konarski, „Ta to jest wprost nie do wiary” muzyka i słowa Wiktor Budzyński, „Kocham Lwów” muzyka Ewa Walczak, słowa Andrzej Szczępański, „Zaproszenie” muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa Krystyna Angielska, „Śpiący we Lwowie” muzyka i słowa Piotr Johaniuk, „Lwowskie kwiaty” muzyka Kazimierz Wesołowski, słowa J. Siligo, „Lwów – to dla mnie zagranica” – autorzy nieznani,

*a tu z moją Mańku idzie jakiś frajer.
Ja du niegu idym,
Bić go nie chcym wcali
I tylko bałakam,
by si frajer spalił.*

*Ja do niego grzeczni:
naj si pan udwali !*

*A un ubcysowu mnie po mordzie smali.
Tak on mni uderzył,
to ja gu pogłaskał*



Zespół wokalnno-taneczny z Katowic „YCHTIS”



Szczyt w „Grotescie”

„Wiernie Madonny” muzyka i słowa Feliks Konarski, „Banda gra” autorzy nieznani, „Panie fiakrze joj” muzyka i słowa Feliks Konarski, „Sensacja, bo kino gra” – autorzy nieznani, „Moja gitara” muzyka Tychowski, Landowski, słowa Emanuel Schlechter, „Boston o Lwowie” muzyka Henryk Brown, słowa Marian Hemar, „Moje serce zostało we Lwowie” muzyka i słowa Marian Hemar oraz wybór klasyki piosenki lwowskiej. Przecież we Lwowie muzyki śpiewały zawsze.

Lwowska piosenka jest sentymentalna, liryczna i romantyczna, ale też komiczna nie tylko w bałakaniu, a więc kilka cytatów:

*„... du stulika panny Basi muturowy pcha si,
czy mni panna zechcy,
pytam panny ja si...”*

*„... u dwunasty godziny idym se przez Lwów,
upiłym si na wini,
awantura znów,
ale mi si nic nie stału,
bom ja hultaj, jakich mału...”*

„... Antyk z Mańką tak wywijał aż natrafił na specyjał...”

*„... Antyk z Maniu na huśtaniu bałakali u kuchaniu...”
Kupił ja sy ancugnowy, wysmarował smalcym głowy,
rękawicy wdział na graby i do moi hulam baby...”*

*„... hulam sy ulicu,
gwizdzy jakiś sztair,*

*jego stacja ratunkowa,
a mni dziad putaskał.*

*Siedzy w furdygarni,
ali hunurowo frajer we szpitalu z ruzwalonu głowu.*

*Z ruzwalonu głowu i odbitu nerku,
a ja z moju Mańku żyji na wiaderku...”*

*„... Na ulicy Kołuntaja bije baba policaję.
Policaję biła Ni bała si.
A policaję chap za łydki, taskał baby na Brygidki.
Tutaj babu trochi Odpoczniesz sy...”*

Te dowcipne kuplety powstały w czasie I wojny światowej, lub tuż po niej i posiadały różne wersje tekstów, niekiedy niecenzuralnych:

*„... idzie baba bez ulicy Ubtargana, że aż strach.
Pan pulicaj z niej si śmieji Śpiwa sobi rach, ciach, ciach...”*

*„... Siadła sobi pod ganeczkiem, Rozmyślała nad wianeczkiem.
I tak sobie liczy, liczy I spuglonda w swoju ...”*

Wreszci, wreszci, nareszci pojawiły się dwa frajery i zaczęły si beszczać. Że to niby jeden ma przetarty ancugi wcale nie jest taki śliczny jak mu si wydają. I że zamiast siedzieć cicho to za-

klada bajer o nie swojej bini, zamiast być blat. Drugi zajęcza browarem i ma duży bandzioch z zawartością samego bongu i się chycka na kulach. Wieczorami chirzy i się ciuma z dziuniami. A te dziunie to szantrapy, jak ruszają pedałami, to się chcą powozić. Wreszci dali sy graby i wjechali na fortepian co to go wmaliali celnikom, że jest łózko. Ale chirus celnik nie dał się nabrać, chatrak jeden. Aż wreszcie weszło jakieś potyrce z hołodygą któremu ciekła jucha z kinola, bo jak był chirny to go ktoś zaprawił gdy był absztyfikantem jakiejś pindy. Do chajderu nie chodził? Chalaburdnik jedyn. Któż to te dwa frajery, czy to nie przez przypadek Tońcio i Szczep-



Tońciu w naradzie ze Szczepciem

cio w odwiecznym bałaku? W Tońcia i Szczepcia wcielili się Adam Żurawski i Ryszard Mosingiewicz z Bytomia wykonując brawurowo dwa teksty: „Miśku i Nurku” autorstwa Ryszarda Mosingiewicza oraz „Naj nie!” Wiktora Budzyńskiego.

I cóż, czułem się spełniony, gdy zaprosiłem na scenę znakomitą lwowiankę Halinę Kunicką. Artystka śpiewała stare przeboje i nowe piosenki, towarzyszył jej na fortepianie Czesław Majewski. Halina Kunicka po raz drugi wystąpiła w koncercie galowym piosenki lwowskiej. Po raz pierwszy w 2008 roku, również w krakowskim teatrze „Grotoska” i też miałem zaszczyt ją zapowiedzieć. Nie ma jak miasto Lwów, powiedziała publiczności Halina Kunicka przed występem.

I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem, a com widział i słyszał w księgi umieściłem. Ale na tym jeszcze nie koniec wrażeń. Wracam ja sy do domu, natychmiast bryz do kumputera, czy się ktoś nie nagrał z jakimś fajnym bałakiem o koncercie galowym, może sam Pan Prezydent RP. z gratulacjami wyłącznie dla mnie, a tu, przecieram głaza, czy się nie śni, a to ta joj! Mówi Radio Lwów do mni! A przed mikrofonem sama Pani Prezes Radia Lwów Teresa Pakosz, a tuż obok Pani Redaktor Ania Gordijewska. I Pani Prezes bałaka, jak było na koncercie. To ja referuje, że klawiej być nie mogło, tylko nie dopuścili mnie do zaśpiewania „Ta joj mni nazywają”, że się to niby bałakam jak chirny, gdy chodzę. I dalej bałakam o zespole „Ychtis”, co to z piosenką lwowską i z poezją księdza Jana Twardowskiego w tle zwiedził cały świat. Jeszcze nie byli tylko na Alasce, bo tam nie ma złota i jeszcze nie dotarli lwowianie. A panienci, mój Ty Boże, wycięte z oleju Wojciecha Kossaka. Ta to znów Ania Gordijewska bałaka o zasięgu światowym lwowskiej piosenki. Co by nie, Pani Redaktor! Szkoden goden! I wszystko na żywo na antenie Radia Lwów! Ta joj!

POCZTOWA CAŁOSTKA W ROCZNICĘ 200-LECIA URODZIN JULIUSZA SŁOWACKIEGO



Zestaw znaczków poczty Ukrainy, wydany w rocznicę 200-lecia urodzin Juliusza Słowackiego

LUCJAN WULECKI

W Krzemieńcu, w dniach 27 sierpnia – 7 września 2009 roku odbyły się uroczyste obchody Roku Juliusza Słowackiego, odznaczające szczególną datę 200-lecie urodzin poety. W wielostronnym programie tych obchodów został zaprezentowany obiegowy pocztowy znaczek Ukrainy o nominale 70 kop. z wspólnie związanym ząbkami plakietką, przedstawiającą rodzinny dworek Słowackich w Krzemieńcu. Grafika – Roman Lewandowski, opracowanie plakietki – Wadim Poliszczuk i Jurij Lewandowski. Ta całostka została wydana w ramach akcji „Własny znaczek” przez kijowskie wydawnictwo „Marka Ukrainy”,

należące do państwowego przedsiębiorstwa „Ukraińska Poczta”. Odbito ją w wyjątkowo małym nakładzie.

Równocześnie wydano też koperty pocztowe z widokami, upamiętniającymi rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego i Krzemieniec w opracowaniu tychże autorów.

Warto przypomnieć, że w Krzemieńcu w 1939 roku w okresie obchodów 130-lecia urodzin Juliusza Słowackiego, które obejmowały okres od 4 kwietnia do 4 września 1939 r. poczta w Krzemieńcu stemplowała korespondencję datownikiem z okolicznościowym napisem informującym o Dniach Słowackiego w Krzemieńcu IV-4-IX 1939 – patrz zeskanowany niżej obrazek.



Fragment kartki pocztowej, ze stemplem poczty w Krzemieńcu, wysłany w lipcu 1939 r.

GALERIA WYNAŁAZCÓW LUDOWYCH



KONSTANTY CZAWAGA

Całkiem bez paliwa jeździ swoim samochodem 72-letni Iwan Pacholok, mieszkaniec przysiółka Ternów w okolicy Żółkwi. Niedawno chłop kupił za bezcen starego „Zaporożca”, do którego, jak do wozu, przymocował dyszel dla dwóch koni. Sam wynalazca podczas jazdy siedzi na pokrywie

silnika, który zdemontował, zaś w kabynie wozi pasażerów.

„W deszcz kieruję końmi z kabiny” – mówi dziadek Iwan.

Z promocji tej „taksówki” „Kurier” rozpoczyna cykl „Galeria wynalazców ludowych” i zaprasza swoich autorów i czytelników aby urozmaicali ją ciekawymi zdjęciami.

BARBARA STASIAK
tekst i zdjęcia

JAKOŚĆ ŻYCIA KOBIETY = JAKOŚĆ ZDROWIA RODZINY

Pod takim hasłem odbyła się w dniach 16-18 września VIII Ogólnopolska Konferencja „Polka w Europie”, zorganizowana przez Stowarzyszenie „Dziennikarze dla Zdrowia”. Stowarzyszenie powstało w 2002 roku aby krzewić edukację prozdrowotną wśród społeczeństwa poprzez podnoszenie świadomości i wiedzy dziennikarzy.

„Polka w Europie” – to unikalna Konferencja szkoleniowo-informacyjna Podczas kilkudniowej sesji wyjazdowej członkowie Stowarzyszenia ze świata medycyny, farmacji, nauki, polityki, kultury czy sportu mają możliwość zapoznania się z najistotniejszymi zagadnieniami ochrony zdrowia tak w kraju, jak i w wybranych państwach europejskich, do których udają się uczestnicy.

Na typową „Polkę” składa się około 20 godzin wykładów o różnej tematyce, prowadzonych przez specjalistów w swoich dziedzinach. Wykłady odbywają się w miejscu rozpoczęcia podróży (dotychczas w Gdańsku, ostatnio w Zamościu i Lublinie), oraz w miejscach docelowych. Tak zwany czas wolny jest ograniczony do niezbędnego minimum.

Tak było również tego roku. Przybyli dziennikarze po zakwaterowaniu spotkali się o godz. 17 na sesji wprowadzającej, w hotelu „Senator”, w Zamościu. Cykl wykładów rozpoczął tematem „Odpowiedzialność mediów” Paweł Trzciniński ze Szpitala Pomnika CZD. Tego wieczora uczestnicy wysłuchali 8 prelekcji, choć trudno było organizatorom dopilnować przestrzegania przysługujących prelegentom 15 minut. Kłopot ten zresztą, nie dotyczył tylko tego dnia. Ciekawie prowadzone i budzące wiele pytań wykłady zazwyczaj przedłużały się, powodując konieczność interwencji organizatorów dla zachowania grafiku zajęć.

Harmonogram Polki w Europie wypełniły od rana do późnych godzin wieczornych wykłady, poświęcone przede wszystkim chorobom społecznym i cywilizacyjnym, profilaktyce i ich rozpoznaniu oraz nowoczesnym metodom leczenia.

Drugiego dnia Konferencji, w Lublinie, dziennikarze mieli możliwość uczestniczyć w uroczystym otwarciu



Prelekcja w sali hotelu „Senator” w Zamościu



Prof. Jan Kotarski (od lewej) i prof. Leszek Balcerowicz

XXX Jubileuszowego Kongresu Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego, konferencji prasowej z jego prezesem prof. Janem Kotarskim, oraz prelekcjach w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, zainaugurowanych wystąpieniem pani Genowefy Tokarskiej – wojewody Lubelskiego.

Trzeci dzień Konferencji, który przebiegł pod znakiem wykładów, zakończyły uroczyste obchody 400-lecia „Apteki Rektorskiej” w Zamościu. Niestety nie udało się uczestnikom Konferencji obejrzeć do końca części artystycznej, gdyż czekały już autokary, wiozące całą grupę do Lwowa. Następnego dzień

20 września VIII Ogólnopolska Konferencja „Polka w Europie” zakończyła się. Należy wyrazić uznanie organizatorom, szczególnie pani Ewie Dux-Prabuckiej – prezesowi Stowarzyszenia „Dziennikarze dla Zdrowia” oraz pani Dagmarze Wajdowicz z agencji „Deva Public Relations” za sprawne poprowadzenie nie zawsze karnych uczestników Konferencji przez napięty harmonogram zajęć.

W trakcie „Polki” uczestnicy otrzymali komplet materiałów, streszczających wykłady. Organizatorzy dołożyli starań, aby wyjazd obfitował w silne, merytoryczne akcenty: spotkania, prezentacje, dyskusje z przedstawicielami lokalnych instytucji. Dziennikarze wysłuchali około 30 wykładów, poprowadzonych przez wysokiej klasy specjalistów. Dawka wiedzy pozyskanej i przekazanej podczas jednej tylko „Polki” dała efekt uczestniczenia w kilkunastu konferencjach



Uczestnicy VIII Ogólnopolskiej Konferencji w Zamościu

rozpoczęła konferencja prasowa z przedstawicielami lwowskich szpitali, w tym z szefem wydziału służby zdrowia przy radzie miejskiej panem W. Zubem. Dziennikarze zapoznali się ze sposobem finansowania wydatków na Służbę Zdrowia w Ukrainie.

Pozostały czas upłynął na intensywnym zwiedzaniu Lwowa, oczywiście w programie nie mogło zabraknąć Cmentarza Orłąt.

prasowych i sympozjach, co w normalnych warunkach zajęłoby nawet kilka miesięcy. Bezcenna była też możliwość bezpośredniego kontaktu z ponad setką uczestników oraz atmosfera Konferencji. Należy się spodziewać, że zaowocuje ona licznymi relacjami w mediach przybliżającymi odbiorcom problemy współczesnej medycyny.

KG

KS. ANDRZEJ BACZYŃSKI

Coraz częściej w naszym życiu zaczęło się pojawiać słowo „wolontariusz”. Na Ukrainie możemy spotkać obcokrajowców, którzy przyjeżdżają do nas i „wydają” własne pieniądze, pracując bezpłatnie, starając się poprawić warunki mieszkaniowe bezdomnych dzieci, troszcząc się o bezdomnych, organizując seminaria i konferencje, poświęcone temu, jak zapobiec AIDS etc. Czyżbyśmy jednak sami nie potrafili wyjść z pomocą potrzebującym? Czyż nie możemy wyjść naprzeciw potrzebom ludzi głodnych, bezdomnych, pokrzywdzonych przez los i po prostu tym, którzy oczekują pomocy?

SWM

Organizacja SWM (Salezjański Wolontariat Misyjny) została utworzona w Krakowie w 1997 roku przez zgromadzenie salezjanów Kościoła rzymskokatolickiego. Celem tej or-

WOLONTARIAT MISYJNY

ganizacji stało się niesienie pomocy ludziom potrzebującym – zarówno w Polsce, jak też poza jej granicami. Salezjanie z Krakowa mają już spore doświadczenie takiej pracy w różnych krajach. To kształcenie i wychowanie młodych ludzi na misjach w krajach WNP, w Afryce, Ameryce Południowej, organizacja wypoczynku dla dzieci, zbieranie środków na realizację projektów charytatywnych, działalność wydawnicza, edycja albumów i płyt CD, propagujących działalność misyjną. Wolontariusze pracują przy budowie domów dziecka, szpitali, szkół, obozów dla uchodźców. W realizacji ponad 80 projektów w 14 krajach na 4 kontynentach wzięło udział ponad 160 wolontariuszy. Mając duże doświadczenie w pracy misyjnej, SWM wspólnie z salezjanami, działającymi na Ukrainie, podjął decyzję o utworzeniu na Ukrainie swej filii. Jej działalność byłaby skierowana do mieszkańców Ukrainy i krajów WNP.

Trochę o działalności salezjanów na Ukrainie

W naszym kraju przedstawiciele tego zgromadzenia pracują we Lwowie, Bóbrce, Przemyślanach, Korostyszewie, Odessie, Górnodnieprowsku. Prowadzimy pracę z dziećmi w szkołach średnich i zawodowych, a także na spotkaniach, w których młodzież uczestniczy po lekcjach. Działając w myśl zasady „wychowania dobrego chrześcijanina i uczciwego obywatela”, chcemy przygotować kadry do pracy z ludźmi w naszym kraju i za granicą. Ta pomoc może być świadczona w różnych dziedzinach i miejscach. Na Ukrainie Wolontariat Misyjny rozpoczyna pracę w Odessie w oparciu o Salezjańskie Centrum Młodzieżowe „Don Bosco”.

Misja, ale jaka?

Słowo „misja” większości ludzi kojarzy się z pracą w odległych krajach. Jednak, gdy zajrzemy do słownika języka polskiego, to przeczytamy, że „misja” to „posłannictwo, ważne odpowiedzialne zadanie do spełnienia”, które można wy-

konywać w swoim kościele i w sąsiednim mieście. Nasi parafianie także potrzebują pomocy i Państwo możecie ją okazać.

Wszystkich, którzy chcą być wolontariuszami czy po prostu lepiej nas poznać i zobaczyć naszą pracę, zapraszamy do wzięcia udziału w comiesięcznych spotkaniach. Będziecie mogli dokładniej poznać aktualne projekty SWM, warunki współpracy z wolontariatem, udzielimy wszelkiej potrzebnej informacji.

Czego potrzeba do tego, by zostać wolontariuszem? Silnej motywacji i zdolności do tego rodzaju działań. Wolontariusz powinien mieć ukończone 18 lat, znać przynajmniej jeden język obcy. Przygotowania wolontariusza do wyjazdu na misję trwają rok. Działamy w takich regionach, jak kraje WNP, Ameryka Południowa, Afryka. Ostateczną decyzję o wyjeździe podejmuje kierownictwo organizacji.

Kim jest wolontariusz?

Wolontariuszem można zostać niezależnie od wieku i miejsca pracy, działając przy długoterminowych projektach i programach, a także przy programach

krótkoterminowych i akcjach jednorazowych. Włączając się do naszej pracy, będziecie mogli nie tylko się podzielić tym, co w Was najbardziej wartościowe, ale także uzyskacie możliwość rozwoju i zdobywania nowych umiejętności! Uzupełniając przygotowania, troszczymy się o naszych wolontariuszy, proponujemy indywidualną drogę rozwoju, spotkania szkoleniowe, seminaria, konferencje. Zapraszamy wszystkich chętnych do udziału w naszych spotkaniach.

Zachęcamy do realizacji własnych idei! Jeśli macz pomysły odnośnie tego, jak nas wesprzeć, zapraszamy do współpracy! Jesteśmy otwarci i gotowi do dialogu ze wszystkimi osobami i organizacjami – zarówno na Ukrainie, jak też za granicą – jeśli cele i działania pokrywają się z naszymi.

Podajemy nasze dane kontaktowe, piszcie do nas!
Молодіжний Центр „Дон Боско”
вул. Малиновського, 35-а
65074 Одеса, Україна
Centrum Młodzieżowe „Don Bosco” ul. Malinowskiego, 35A
65074 Odessa, Ukraina
e-mail: donbosko@mail.ru
tel./fax: +38 (0482)374922

NIEZWYKLI GOŚCIE Z DALEKIEJ JAPONII

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

Niezwykli goście z Japonii przyjechali, jak by nie było to dziwne, z niedalekiego od nas Przemyśla. Okazało się, że w tym mieście działa prężny ośrodek promujący kulturę japońską, szeroko znany w całej Polsce i za granicami kraju. Właśnie to centrum kultury japońskiej organizuje festiwale muzyki i tańca japońskiego w zabytkowym zamku w Krasicy. W tym roku odbył się już ósmy taki festiwal.

Festiwal odwiedził pan Marek Gierczak ze Lwowa, kierownik artystyczny zespołu „Sześć złotych”, członek Zarządu Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie. Pan Marek ma twórczą, poetycką duszę. Nic dziwnego, że porwała go, wzruszyła do głębi serca niezwykła kultura, muzyka japońska. Już planuje wspólne koncerty, udział w przyszłych festiwalach krasicyńskich. Na razie zaprosił japońskich artystów do Lwowa. No, i proszę! Już ulicami starówki lwowskiej spacerują ciekawscy Japończycy, oglądając nieznaną im miasto, w kraju pod nazwą Ukraina, o którym nic nie słyszeli w swojej dalekiej Ojczyźnie.

Artystom japońskim towarzyszą dwie niezwykłe Panie – entuzjastki kultury japońskiej. Polka z Przemyśla Iga Dżochowska i pianistka Japonka pani Atsuko Ogawa.

Korespondent „Kuriera Galicyjskiego” spotkał się z Markiem Gierczakiem i grupą Japończyków podczas zwiedzania starówki lwowskiej. Pierwsze pytanie skierowaliśmy do Igi Dżochowskiej.

- Proszę opowiedzieć o działalności Centrum Kultury Japońskiej w Przemyślu.

- Nazywam się Iga Dżochowska, jestem dyrektorem Centrum Kultury Japońskiej w Przemyślu. Jest to drugie w Polsce centrum, bo pierwsze założył Andrzej Wajda w Krakowie z tym, że tamto zostało założone za pieniądze Japończyków i pana reży-



sera Andrzeja Wajdy. Natomiast Centrum Kultury Japońskiej w Przemyślu założyłam osobiście, jest to moje prywatne centrum. Promuję kulturę japońską od 18 lat. Najpierw wszyscy gromadziliśmy się u mnie w domu, a teraz jest już lokal. Centrum Kultury Japońskiej w Przemyślu prowadzi zajęcia codziennie, z młodzieżą, z osobami starszymi i z dziećmi. Prowadzimy lekcje, przede wszystkim lekcje języka japońskiego, kaligrafię, kursy ikebany, kursy ceremonii picia zielonej herbaty, oraz lekcje gry na fortepianie i lekcje śpiewu, ponieważ w moim Centrum Kultury Japońskiej pracuje pianistka z Japonii pani Atsuko Ogawa. Poza działalnością codzienną w biurze, prowadzimy promocję kultury japońskiej w całej Polsce. Jeździmy do Słupska, Gdańska, Gdyni, Szczecina, Poznania, Sopotu, Jeleniej Góry, Żywca i tak dalej. Natomiast największe festiwale kultury japońskiej odby-

wają się na Zamku w Krasicy. W tym roku po raz pierwszy przyjechała na ósmy festiwal kultury japońskiej grupa z miasta Ibakumi oraz z Osaki. Przybysze z Osaki, to nie byli artyści, to była grupa terapeutów z zachodniej Japonii z Instytutu Ogrodoterapii. Uczyli Polaków jak należy przeprowadzać ogrodoterapię, czyli leczenie kwiatem, ogrodem, krzewem lub drzewem. Natomiast grupa, która jest ze mną we Lwowie, to zespół artystyczny. Wśród artystów są tancerki, śpiewaczki, również muzycy, którzy grają na ludowych instrumentach japońskich „koto”, „szamisen”, również mistrzyni Ceremonii zielonej herbaty, mistrzyni kaligrafii oraz artysta malarz. W sumie dziesięć osób. Wśród artystów był też niezwykły muzyk, który grał na flecie kamiennym. Jedyny na świecie kamienny flet. Oczywiście był taniec, balet, były fragmenty teatru kabuki, to było przepiękne widowisko.

Oprócz tego zaprosiłam najlepszy zespół rokowy „Miazawa”, który na trasie koncertowej Paryż – Moskwa – Londyn – Sofia zatrzymał się na moje zaproszenie w Przemyślu.

- Kto oprócz Was wystąpił na festiwalu w Krasicy?

- Zawsze w Krasicy mamy w granicach od 5 do 6 tysięcy publiczności. Jest to ósmy festiwal. Ma duże powodzenie, bo bardzo dobrze zorganizowany i dopracowany. Również na festiwalu oprócz tego, że było coś dla ducha, było i coś dla ciała. Moi artyści z Japonii gotowali japońską zupę oraz przygotowywali dla gości suszi.

- Czy utrzymuje Pani kontakty z Centrum Kultury Japońskiej w Krakowie?

- Tak, są to stałe kontakty z reżyserem Andrzejem Wajdą. Jesteśmy zapraszani do Ambasady Japonii w Warszawie przy ul. Swolężerów i czasami bywa tak, że tylko Andrzej Wajda i ja przedstawiamy stronę polską. Wtedy omawiamy współpracę, opowiadamy co robimy. Jednak jest duża różnica między centrum krakowskim „Manga”, a nami w Przemyślu. Centrum „Manga” w Krakowie jest bardziej muzeum, tam się wystawia obrazy, rzeźby. Natomiast nie ma żywego człowieka, a nasza działalność charakteryzuje się tym, że zapraszamy żywych artystów, organizujemy festiwale, uczymy młodzież.

- Na ile jest popularna kultura japońska w Przemyślu, jak dużo ludzi przychodzi do centrum, czy to są tylko dzieci, czy dorośli też?

- Przede wszystkim jest bardzo duża grupa młodzieży, bardzo duża grupa osób dorosłych a większość z tych którzy przychodzą uczą się języka japońskiego.

W rozmowie z naszym korespondentem Japonka pani Atsuko Ogawa posługiwała się bardzo dobrą polszczyzną. Była też zachwycona Lwowem i jego zabytkami.

- Pani Ogawa, proszę opowiedzieć o swoim zainteresowaniu Polską, jak dawno Pani przyjechała do Polski, jak dłu-

go tu jest i jakie sukcesy już osiągnęła?

- Przyjechałam bardzo dawno temu w 1978 roku na kurs muzyczny w Warszawie, który organizowała Akademia Muzyczna im. Fryderyka Chopina. Przez dwa lata pracowałam, jako stażystka, uczyłam się gry na fortepianie w Warszawie. Potem w 1981 roku dostałam nagrodę konkursu im. F. Chopina, potem wróciłam do Japonii, bo był to w Polsce ciężki okres i musiałam wrócić do kraju. Przez 24 lata pracowałam jako wykładowczyni gry na fortepianie. Ukończyłam studia w Osace w Japonii. Od czasu do czasu przyjeżdżałam do Polski i promowałam kulturę japońską i występowałam prawie na wszystkich koncertach. Zapraszała mnie Iga Dżochowska dyrektor Centrum Kultury Japońskiej i potem dwa lata temu przyjechałam na stałe. Teraz pracuję jako promotor kultury japońskiej, poza tym jeszcze koncertuję w Przemyślu i współpracuję w Tamowie z Akademią Ekonomiczną. Prowadzę lekcje języka japońskiego, w szkole muzycznej prowadzę lekcje gry na fortepianie.

- Jest pani związana z jakąś fundacją, towarzystwem w Japonii?

Wszystko robimy za swoje pieniądze. Nikt nas nie finansuje.

- Dlaczego Pani tak zainteresowana kulturą polską?

- Już od dziecka marzyłam pojechać i zamieszkać w kraju Chopina.

- Jak w Japonii odbierają kulturę polską, jest to jakiś kraj dla nich daleki, nieznan, czy odwrotnie?

- Oczywiście Polska jest coraz bliżej. Jest u nas znany Kołomyż, śp. papież Jan Paweł II, Juliusz Słowacki, Andrzej Wajda, Lech Wałęsa.

- Czy o Ukrainie, o Lwowie coś wiedzają w Ojczyźnie Pani?

- Tak wiedzą, ale nie tak dobrze, bo Ukraina jest trochę za daleko od Japonii. We Lwowie jestem już kolejny raz. Chyba 3 lata temu koncertowałam we Lwowie w konserwatorium lwowskim.

KG

SENSACJA

Tajemnica rzeźby Madonny Jackowej we Lwowie

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Nikt nie stwierdza i nie zaprzecza, że odnaleziona w zbiorach lwowskiego Muzeum Historii Religii alabastrowa rzeźba Madonny Jackowej jest autentyczna i pochodzi z XIV wieku. Powiedziano o tym 14 października podczas prezentacji figurki z udziałem naukowców Lwowa.

„Ta figurka już ponad 20 lat jest w ekspozycji muzeum historii religii, które znajduje się w byłym klasztorze dominikańskim – powiedział Mykoła Chmilowski, kierownik działu naukowo-metodycznego muzeum. – Wcześniej uważano, że po II wojnie światowej słynąca cudami rzeźba Madonny Jackowej została wywieziona przez zakonników do Krakowa, a w lwowskim muzeum pozostała jej kopia. Jednak niedawno po przeprowadzonych badaniach doszliśmy do wniosku, że są to różne dzieła sztuki sakralnej. Według wielu polskich źró-



deł historiograficznych oraz dawnej litografii możemy stwierdzić, że obecna Matka Boża Jackowa przebywała



w ścianach klasztoru ojców dominikanów we Lwowie w ciągu 500 lat, do 1901 roku. W tym czasie dokonano kradzieży tej rzeźby. Figurka pozostała bez koron, została zgubiona głowa Dzieciątka. Wszystkie opisane wtedy ślady zniszczenia można zobaczyć na przedstawionej tutaj rzeźbie”. Znalaziono również wzmiankę, że w 1911 roku wspomniana Matka Boża Jackowa znajdowała się w zbiorach Muzeum Narodowego Jana III we

Lwowie. Stąd za czasów sowieckich przeszła do Muzeum Historycznego we Lwowie. A dalej do Muzeum Historii Religii. Jednak pozostaje zagadką, jak i przez kogo rzeźba trafiła

do dominikanów do Muzeum Narodowego Jana III we Lwowie. „Dostaliśmy w spadku zagadkę” – powiedział doktor Wołodimir Aleksandrowicz z Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie. Zdaniem naukowca alabastrowa figurka Matki Bożej ma dawne pochodzenie i została wyrzeźbiona nie we Lwowie.

Tymczasem zwiedzający ekspozycję muzealną, także turyści z Polski często modlą się przed figurką Matki

Bożej Jackowej – powiedzieli w muzeum.

„W tej sprawie potrzebna jest dalsza gruntowna analiza eksponowanej rzeźby Matki Bożej Jackowej, dlatego liczymy na współpracę z ojcami dominikanami oraz badaczami sztuki sakralnej z Polski” – powiedziała „Kurierowi” Zoriana Bilyk, dyrektor Muzeum Historii Religii we Lwowie.

Według legendy, św. Jacek Odrowąż (1183-1257), uciekając przed najazdem tatarskim z Kijowa w 1233 r., opuścił budowany tam klasztor, zabierając ze sobą jedynie Najświętszy Sakrament. Kiedy wybiegał z kościoła, stojący w nim posąg Matki Bożej przemówił, prosząc, by wziął go ze sobą. Przyszły święty tak też uczynił. Dominikanie przypominają, że figura Madonny Jackowej do 1946 r. była otaczana czcią wiernych w klasztorze lwowskim. Następnie została przewieziona do Krakowa, gdzie jest obecnie przechowywana.

STARA WĄSKOTORÓWKA GOSPODARSTWA LEŚNEGO WOZI TURYSTÓW



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

„Ów stary tramwaj prowadzi dotąd, gdzie już żadnej drogi niema...” – ten nowoczesny lwowski szlagier został napisany przez autorów po ich podróży wąskotorówką w Karpatach. Jeszcze nie tak dawno, pod koniec XX wieku, wielu turystów oraz zbieraczy grzybów i jagód mogło w ten sposób dojechać prawie pod jeden z najwyższych szczytów w Gorganach – Sywulę. Kiedyś na Ukrainie było ponad tysiąc km torów wąskich (szerokości 750 mm). Wąskotorówki ponad sto lat sprawnie służyły – przeważnie dla transportowania drewna i torfu oraz dla przewozu robotników i mieszkańców z oddalonych miejscowości, zwłaszcza na Bojkowszczyźnie, Zakarpaciu, na Bukowinie i na Polesiu. Obecnie pozostało nie więcej niż sto kilometrów takich torów. Jedna wąskotorówka jest czynna na Ukrainie Wschodniej, druga na Wołyniu i dwie w Karpatach.

Z miasteczka Dolina położonym w obwodzie iwano-frankowskim wsia-



my w marszrutkę i jedziemy szosą, która prowadzi przez przełęcz Wyszkowską na Zakarpaciu. Wsiadamy w osadzie Wygoda. Tam znajduje się stacja pociągów wąskotorowych. Żadnego dworca, czy choćby wiaty od deszczu w tym punkcie odprawy podróżnych nie ma, jak i tablicy z rozkładem jazdy. Obok nas na postumencie widać stary parowóz. Co chwila mijają nas ze skrzypem stare składy kolejowe z drewnem, kamieniem budowlanym, beczkami z paliwem. Tymczasem wesoły tłum przybyłych turystów w oczekiwaniu na „karpacki tramwaj” fotografuje wokół co się tylko da. O 10.30 uszyszeliśmy kolejowy gwizdek i po szynach powoli podpełzł stwór który ktoś nazwał „tramwajem”.

„Uwaga! VIP-persony zapraszamy do kabrioletu – poważnie mówi przez

megafon pan Lubomyr Jackiw, który oprowadza gości z zagranicy i turystów z Ukrainy i Rosji. – Reszta pasażerów według biletów prosię zajmować swoje miejsca w wagonach I i II klasy”.

„Bywałem w różnych zakątkach świata, ale takiej atrakcji jeszcze nie widziałem – śmieje się Andrzej Kuliński, młody turysta z Polski. – Ciekawie, jak będziemy podróżować na tych gratach?”

Delegacja gości z Polski wspiera się po schodkach do pierwszego wagonu, gdzie znajduje się kabina maszynisty a drugi przedział został przerobiony na salon, który przypomina zwyczajny busik ze starymi krzesłami. Dwa następne wagony zawsze służyły do przewozu pasażerów. W II klasie nie ma szyby na oknach.



„W III klasie przewozimy ludzi także w okresie zimowym – wyjaśnił „Kurierowi” Lubomyr Jackiw. – Jeszcze mamy letni wagon bez dachu”.

Pan Jackiw jest człowiekiem miejscowym, zakochanym w swojej małej ojczyźnie - kraju tutejszych górali -Bojków. Opowiada, że kiedyś pracował w administracji powiatu. Z bólem patrzył, jak po upadku Związku Sowieckiego przyszedł „dziki kapitalizm”. Zakłady pracy padały jedno po drugim, a to wszystko, co pozostało bez opieki czy ochrony lud miejscowy rozbierał, niszczył, rujnował. W sąsiedniej dolinie rzeki Łomnica w barbarzyński sposób została zrujnowana piękna wąskotorówka, która prowadziła od osady

Broszniów przez Roźniatów i Peregińsk do Osmoły w Gorganach, aż pod wspomnianą Sywulę. Jeszcze trochę i Bojkowie rozebraliby także i ten odcinek wąskotorówki w okolicach Wygody. Jednak pojawili się tutaj w górach młodzi „Nowi Ukraińcy” ze wchodu państwa, którzy handlują drewnem. Uruchomili produkcję płyt, Szybko dostrzegli te „egzotyczne” pociągi z wagonami towarowymi i pasażerskimi. Wiedzieli, co z tym czynić. Dookoła łagodne krajobrazy, górskie potoki, ścieżki turystyczne, ładne miejsca dla wypoczynku. Biznesmeni nie bez sukcesu wyłożyli, jaki-taki kapitał na remonty mostów, rekonstrukcję kilku wagonów i nazwali to „Karpackim

tramwajem”. Od razu ogłosili o tym w Internecie, wydali foldery.

„Nikt nie spodziewał się, że będzie tak wielkie zainteresowanie „Karpackim tramwajem – mówi Lubomyr Jackiw. - Ludzie poszukują nowej atrakcji, potrzebują adrenaliny. Przez cały rok ciągle przyjeżdżają grupy z pobliskich uzdrowisk Morszyna i Truskawca. To są ludzie z całej Ukrainy”.

Telefon komórkowy kolejny raz przerywa naszą rozmowę. Lubomyr Jackiw przeprosza interesantów, że w tym tygodniu już nie ma biletów na „Karpacki tramwaj” i na następną sobotę – niedzielę też.

„Dziesięcioro turystów celowo przyjechało aż z Donbasu, już są we Lwowie – martwił się pan Jackiw. – Jeszcze ma być jedno małżeństwo z Moskwy. Będą próbowali umówić się na dodatkowy kurs „Karpackiego tramwaju”. Problem jest taki, że wąskotorówka, przede wszystkim, jeszcze nadal służy dla dostawy drewna z gór do Wygody”.

Nasz pociąg retro leci przez wioski, pola i lasy, wzdłuż kamienistej górskiej rzeczki Mizunki. Na ukrytym w lesie przystanku wychodzimy do wodospadu. Na drugim przystanku idziemy do źródła z wodą mineralną. Słuchamy opowieści historycznych i ludowych legend o Bojkach.

Za oknem można zauważyć wielki, jednak zaniedbany dom wypoczynkowy wzniesiony w stylu „karpackim”. Za czasów sowieckich do tego ośrodka w miejscowości Mizuń przyjeżdżali na rehabilitację nawet kosmonauci. Potrzebne są inwestycje, ażeby odnowić to uzdrowisko – zwraca się do gości z Polski Lubomyr Jackiw.

Zagłębiliśmy się w góry na 15 km. Można jechać jeszcze dwa razy tyle

kilometrów i nawet dalej. Są też trasy na zamówienie, z wycieczką pieszą w góry czy z ogniskiem i obiadem na powietrzu. Bardzo ciekawe są także wyjazdy w zimie. Wtedy organizatorzy muszą oczyszczać tory z dwumetrowego śniegu.

„Karpacki tramwaj” zaczyna także zmieniać życie tutejszych Bojków – stwierdza Lubomyr Jackiw. – Zaczyna się rozwijać agroturystyka”.

Na jednym z przystanków zobaczyliśmy sprzedaż upominków. A turyści skończyli swoją wędrówkę w prywatnej gospodzie bojkowskiej, gdzie czekał na nich oryginalny poczęstunek.

ZBORÓW – 360 LAT PO BITWIE

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia

W tym roku minęło 360 lat od bitwy pod Zborowem i podpisania ugody królem polskim Janem II Kazimierzem Wazą, spieszącym na pomoc obleganemu Zbarażowi, a chanem Islamem III Gerejem i Bogdanem Chmielnickim.

Podolskie miasteczko Zborów leży na obecnej Ziemi Tarnopolskiej. Któż nie czytał Trylogii Henryka Sienkiewicza. Szkoda się powtarzać.

Na początku lata 1649 roku wojska Bohdana Chmielnickiego, razem z wojskami chana krymskiego Islam-Gireja II otoczyły twierdzę Zbaraż. Z pomocą obleganemu miastu pospieszyły wojska króla Jana Kazimierza. 15 sierpnia 1649 roku, wojska kozacko-tatarskie zaatakowały wojska koronne podczas przeprawy przez rzekę Strypę, tam też wojsko królewskie zostało otoczone. W takich okolicznościach wielki kanclerz koronny Jerzy Ossoliński rozpoczął pertraktacje z chanem krymskim, w wyniku których została podpisana pokojowa umowa.

Kilka tygodni temu w Zborowie odbyła się historyczna rekonstrukcja tej bitwy. Natomiast naukowcy, specjaliści w dziedzinie historii i prawa, działacze społeczno-polityczni zorganizowali w miasteczku „okrągły stół” na temat: „Ugoda zborowska – ważnym krokiem do uznania niepodległości państwa ukraińskiego”. Spotkania odbyły się z inicjatywy fundacji dobroczynnej „Ukraina – święta rodzina” z udziałem Instytutu Państwa i Prawa im. W. Koreckiego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Instytutu Telekomunikacji i globalnej przestrzeni informacyjnej Narodowej Akademii Nauk Ukrainy. Zaproszono też przedstawicieli „Kuriera Galicyjskiego”.

„Naszym zadaniem nie jest zajmowanie się tym, która strona zwyciężyła, a która przegrała, zwłaszcza w bitwie pod Zborowem, a zgromadzenie argumentów dla wyciągnięcia obiektywnych wniosków, wypływających z umowy zborowskiej. Otóż, widzimy, że Polska, Tatarzy krymscy, a następnie Turcja faktycznie uznały



Uczestnicy „okrągłego stołu” przed mogiłą poległych w bitwie pod Zborowem



Pomnik porozumienia i pojednania obok mogiły poległych w bitwie pod Zborowem



Napis w języku polskim na pomniku porozumienia i pojednania

niepodległość państwową Ukrainy”, – powiedział Iwan Matieszyn, prezydent Fundacji „Ukraina – święta rodzina”.

Mówiąc o znaczeniu umowy zborowskiej dla kształtowania państwa ukraińskiego, dyrektor Instytutu Państwa i Prawa im. W.

Koreckiego Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, doktor habilitowany prawa, profesor, członek Akademii Nauk Ukrainy Jurij Szemczuszenko zaznaczył, że należy lepiej koordynować naukę historyczną ukraińską i polską, aby nasza młodzież lepiej poznała te wydarzenia, nale-



Mer miasta Zborowa Wasyl Martiuk jest gotowy do współpracy z Europą

ży stanąć ponad różnicą poglądów na to, co działo się na Ukrainie.

„W archiwach polskich zgromadzono bardzo wiele materiałów, które nie są wykorzystywane przez naszych historyków i prawników. Uważam, że potrzebna jest odpowiednia koordynacja, ponieważ w wielu kwestiach naukowych nie różnimy się w opinii z Polską. W tym kontekście, być może, warto byłoby opracować wspólny program.”

Na razie w Zborowie z inicjatywy Kozactwa Ukraińskiego został postawiony Pomnik Pojednania, na którym w języku ukraińskim, polskim i tatarskim napisano: „Ku wieczystej pamięci poległych na tych polach w odległym 1649 roku od wdzięcznych potomków za to, że ucza nas, jak żyć w pokoju, zgodzie i porozumieniu”, – tak opowiadał „Kurierowi Galicyjskiemu” młody mer miasta Wasyl Martiuk. – Jeśli chodzi o dobre stosunki z Polakami, powinniśmy pamiętać o historii. Nie po to by wyciągać z jej szuflad to co boli oba narody, lecz by budować przyszłość”. Zborów nie ma jeszcze w Polsce ani miast siostrzanych, ani partnerskich, ale młody mer działa aktywnie. Jest tworzony wielojęzyczny portal, aby opowiedzieć światu o Zborowie.

Ugoda Zborowska została zawarta 17 sierpnia 1649, po stoczeniu bitwy pod Zborowem, gdy wojskom polskim nie udało się przyjąć z odsieczą obleganemu przez Kozaków Zbarażowi w czasie powstania Chmielnickiego na Ukrainie.

Na mocy zawartego porozumienia z Rzeczpospolitą zwiększono rejestr kozacki z 6 do 40 tysięcy żołnierzy, a w 3 województwach ukraińskich: kijowskim, braclawskim i czernihowskim urzędy mieli pełnić tylko Rusini,

a wojska koronne nie miały mieć wstępu na te tereny. Hetmanem zaporoskim został Bohdan Chmielnicki. Zgodzono się także przyznać miejsce w senacie prawosławnemu metropolicie kijowskiemu. Zabroniono też

powrotu duchowieństwa unickiego na ziemię Ukrainy. Pozwolono Tatarom na spłądowanie Podola i Braclawszczyzny w drodze powrotnej na Krym. Rzeczpospolita zgodziła się na zapłatę 40 tysięcy talarów okupu chanowi

krymskiemu Islamowi III Girejowi. W listopadzie 1649 sejm ratyfikował tę ugodę, jednak niezaakceptowana przez polskich senatorów duchownych nigdy nie weszła w życie.

Wikipedia

GDZIE SIĘ PODZIAŁY LWOWSKIE TRAWNIKI

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
tekst i zdjęcie

Każdy, kto odwiedza nasze miasto zawsze z zachwytem określa je, jako nadzwyczaj zielone. Czy z Wysokiego Zamku, czy w czasie wędrówek po lwowskich uliczkach zawsze widać drzewa, trawniki i klomby. Było widać. Jeżeli tak dalej pójdzie to z trawników nic nie pozostanie. O, przepraszam, nie nic, tylko parkingi dla samochodów. Na wąskich, zdrzewionych z jednej strony, uliczkach XIX wiecznego Lwowa coraz częściej widzi się zaparkowane auta. O trawniki w tych miejscach nikt już nie dba. Dawniej te skrawki ziemi były przekopywane na wiosnę i zasiewano na nie trawę. Uciechę miały



wróble, których teraz we Lwowie też nie uświadczysz. Wydziobywały nasiona trawy, ile tylko chciały. A i pieski miały też gdzie załatwić swoje potrzeby, używając

grunt i nie zanieczyszczając chodników. Teraz, te niby – trawniki są rozjeżdżone kołami aut, po deszczach zmieniają się w błotniste kałuże, na których koleiny są jeszcze głębsze.

Teraz na jednej z cieniistych lwowskich ulic, pewnego dnia na drzewach(!) pojawiły się przybite, zalaminowane kolorowe kartki z nakazem parkowania aut na ukos na trawnikach. Na byłych trawnikach, niestety. Tym nakazem los skrawków zieleni został ostatecznie przesądzony, choć nie wiadomo kto to umieścił. Jest bez podpisu, bez insygniów władz lokalnych czy miasta. Ten, kto umieścił te tabliczki chce pozostać incognito – bez podpisu nie ma odpowiedzialności. To takie charakterystyczne dla naszych czasów. We współczesnym mieście nie ma już miejsca dla piękna przyrody. Jeżeli zieleń nie cieszy już ojców miasta, to może pomyśleli by trochę o przyszłości miasta, a nie tylko o terminie swoich kadencji.

LILIANA ABRAHAM-ZUBIŃSKA

Jak ogólnie wiadomo, podróżę kształcą, ale także wzbogacają, mamy okazję przekonać się o tym po raz kolejny. Tym razem podróżując z Władysławą Szproch po Ukrainie. Tomik „Od batiara do Tatara”, to książka ze wszech miar wielowymiarowa, kolorowa, choć poprawnie powiedziec barwna. Słowa, obrazy, fotografie. Słowa to poezja i szkic literacki na temat odwiedzonych miejsc, a także literacko-malarskie fascynacje Ukrainą na przestrzeni wieków. Bowiem tomik ten jest swego rodzaju kroniką-dziennikiem podróży opowiedzianym na wiele sposobów.

Władysława Szproch jest znaną autorką (kilkanaście wydanych książek), ale także uznanym twórcą: Brązowy i Srebrny Krzyż Zasługi, Brązowym Medalem „Zasłużony Kulturze” Gloria Artis i statuetką Nike Świętokrzyska.

Autorka realizuje swoje artystyczne pasje na wiele sposobów, jest przede wszystkim poetką, ale także malarką, rzeźbiarką, poza tym animatorem życia kulturalnego. Nie dziwi więc, że i tym razem jej książka posiada bogatą szatę graficzną, zdjęcia, ale przede wszystkim obraz, ukazujące odwiedzane miejsca, a także inspirowane jedynym w swoim rodzaju klimatem i bogatą kulturą Ukrainy. Jałtański bulwar, zachód słońca nad Morzem Czarnym, przystań z żagłownikami, Jaskółcze Gniazdo, oniryczna ulica Lwowa, prześwietlona słońcem uliczka Jałty, cerkiew i meczet w Bakczysaraju.

Autorka swoją książką oprowadza nie tylko po tu i teraz, ale również po przeszłości, często odległej. A gdy ta przeszłość bolesna poetka próbuje ten ból słowami ukoić, między innymi taka rola literatury.

Władysława Szproch odkrywa ślady przeszłości odwiedzane miejsca poruszają wewnątrz, czule struny. Lwów, to przede wszystkim naturalne piękno miasta: Jestem w mieście wtulonym /w wieniec siedmiu wzgórz /.../ Jestem w mieście niezwykłym /Gdzie tyle wież naraz/ Tnie błękitny horyzont /.../

Ale Lwów, to także Cmentarz Łyczakowski, najbardziej czuły punkt tego miasta dla każdego polskiego turysty, podróżującego po Ukrainie.

UKRAIŃSKIE KLIMATY

Jednak Władysława, jak każdy prawdziwy artysta, wie, że aby poznać miasto trzeba dotknąć jego codzienności, spotkać mieszkańców, więc oprowadza nas nie tylko po znanych placach, kościołach, nekropoliach, ale także tam gdzie tętni życie miasta, gdzie jego współcześni lwowiacy. Oglądamy więc oczami autorki ruchliwe ulice, głośnie bazy, i właśnie to nadaje niezbędnej równowagi w spojrzeniu, gdy patrzymy na Ukrainę w pięknie jej różnorodności.

(...)

Ukraina
Zielony kraj
A historia ludzi
Czerwono
Pomarańczowo
Błękitna

Krym, ciągle jeszcze za mało turystycznie doceniany zakątek Europy. Przyzwyczajeni jakimś owczym pędem do odwiedzania i zwiedzania zachodnich krajów Europy i wszelkich egzotycznych zakątków świata nie dostrzegamy tego co wyjątkowo piękne i stosunkowo bliskie. Ukraina, to już wiemy, a precyzyjniej Krym, bo o nim tu mowa. O ile Lwów jest znanym miejscem wycieczek, o tyle Krym wydaje się na tyle odległy, że czasem nawet trudno o precyzyjne umiejscowienie.

A można tu znaleźć nadmorskie plaże, malownicze skaliste zatoki, góry z licznymi jaskiniami, wodospadami i wąwozami, a także równinne obszary stepowe ze słonymi jeziorami. Wielka różnorodność zabytków, unikatowa roślinność, sprzyjający odpoczynaniu klimat. Chciałoby się i można pisać i pisać o tych wszystkich walorach Krymu, ale lepiej oddać głos poetce:

Krym
Przechodnie komnaty Europy
Tatarskie jurty Azji
Skalne jamy Czufut-Kale
Pałace możnowładców
Lepianki ubogich
I Bóg za ikonostasem szczytów

Krym
Księga ludów
Z pieczęcią „tranzyt”
w życiorysie
Kurorty carów
Interesy oligarchów
Obcojęzyczne porty
Strategicznym graczy



Władysława Szproch



Krym, Jaskółcze Gniazdo

Krym
Ukraiński kraj
A ponad dachami
Spizowy palec Lenina
- wciąż żywa idea
Na cokołach dziejów
Jak sowiecki policjant
Na skrzyżowaniu epok
Jak strażnik na posterunku
Pokoleń

„Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, dane mi było spędzić wczasy na Krymie w maju 2008 roku wraz z grupą literatów z Kieleckiego Oddziału Związku Literatów Polskich” – pisze autorka tomiku. Nie dziwi mnie te słowa, uczestniczyłam w tej wyprawie i uważam, że była wyjątkowa i szalenie inspirująca.

Krym zaskakuje niemal na każdym kroku, różnorodność, wielokulturowość, kraj kontrastów i zaskakujących zestawień. Lektura ukraińskiego tomiku Władysławy pozwala wczuć się w klimat niezwykle bogactwa doznań, którego doświadczyła autorka. Wyczuwa się zachwyt i zarazem czujne malarskie oko artystki, która na wiele sposobów chłonie wszystko co spotyka w podróży, co ją otacza. Co wrażliwszy odbiorca usłyszy szum fal Morza Czarnego, poczuje zapach majowych kwiatów, usłyszy stukot obcasów pięknych Ukrainek.

Jednym z piękniejszych, najbardziej plastycznych utworów jest „Krymski symbol orientu” w kilku odsłonach opisujący Bakczysaraj i pałac krymskich chanów.

III.
Na Dziedzińcu Fontann
Selsebil – rajskie święte źródło
Chłodzi czoło zimna garstka wody
Pulsująca ze Złotego kranu

Obok Fontanna łez

Roni od wieków szerzące namazy
Mamurowe oczy Puszkina
Wpatrzona w bijące źródło
Miłości i bólu (...)

Trudno dziwić się, że autorka tomiku „Od batiara do Tatara” wyraża swoje zachwyty nad Krymem w każdy możliwy sposób, słowami, obrazami i fotografią, bowiem wydaje się, że samo słowo często nie wystarczy. Wielość doznań z podróży czasem znacznie wykracza poza możliwości

języka, choćby giętkiego. Smaki, zapachy, dźwięki, to wszystko można już tylko sobie dopowiedzieć. Warto również nadmienić, że Władysława Szproch w czasie podróży na Krym dała się poznać jako wspaniała interpretatorka ukraińskich dumek, dając tym samym dowód na posiadanie, kresowej, śpiewnej duszy.

„Taniec zwycięstwa” jest utworem, który opowiada o szczególnym kolorystyce majowych dni na Ukrainie, a konkretnie mowa o 9 maja – dniu zwycięstwa.

Dziewiątego maja AD 2008
Cała przeszłość i teraźniejszość
Na ulicach Jałty

Odkurzone żołnierskie mundury
Przypięte medale, krzyże i ordery
W dłoniach kwiaty
Wskrzeszone duchy wojny
Po raz sześćdziesiąty trzeci

(...) Śpiewam i ja ulubione Słowiki
I tańczę kazaczoka
Z weteranką spod Berlina (...)

Niemal każdy z wierszy chciałoby się zacytować w całości, trudno wybrać fragment utworu, na którym można poprzestać. To zachęca do przeczytania tej książki, do zapoznania się z nią poprzez słowo i obraz, również poprzez przeżycie jej, osobistą podróż wewnętrzną. Wszystko to pozwala w inny, poważny sposób spojrzeć na historię miejsc a także ludzkich losów, zwykłych ludzi, a także bohaterów wojen i licznych artystów, którzy bez względu na czas zawsze opiewają przede wszystkim naturalne piękno Ukrainy.

Władysława Szproch dotąd znana z lirycznych wierszy, choćby w ostatnim tomiku „Siódmy balkon światła”, a także z tekstów humorystycznych „Fraszkozdieje i myślochwile” czy „Prześmiewki Kundzi Jojko” w tomiku „Od batiara do Tatara” daje się poznać z innej strony, jako podróżnik, tropiciel i wrażliwy obserwator, który odsłania przed czytelnikiem wyjątkowe walory odwiedzanych miejsc. Warto sięgnąć po tę książkę, być może zachęci do podróży na piękną Ukrainę, ale z całą pewnością przybliży jej uroki.

Władysława Szproch
„Od batiara do Tatara –
Ukraina w poezji i malarstwie”, Kielce 2009, ss. 79

KG

Kryminał z lat dawnych

JAN MARDYROSIEWICZ – LWOWSKI KSIĄDZ, BANKIER, WYNAŁAZCA I NIE TYLKO

JURIJ SMIRNOW

Jan Mardyrosiewicz urodził się w 1858 roku w Kutach (teraz obwód Iwanofrankowski) w rodzinie ormiańskiej. Teologiczne wykształcenie otrzymał we Lwowie, ukończywszy duchowne seminarium i teologiczny wydział Uniwersytetu Lwowskiego. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1880 roku i skierowano go na wikariusza lwowskiej katedry ormiańskiej. W 1885 Mardyrosiewicz został proboszczem w Horodence, a od 1889 został kanonikiem kapituły ormiańskiej, członkiem Towarzystwa Kółek Rolniczych. Cieszył się zaufaniem arcybiskupa Isakowicza, który w 1890 powołał go na posadę dyrektora lwowskiego ormiańskiego zastawniczego banku (lombardu) „Mons Pius”, z ka-

pitalem ponad 260 tysięcy austriackich florenów.

Korzystając z braku kontroli ze strony arcybiskupa, kapituły i rady nadzorczej banku Mardyrosiewicz rozpoczął finansowe machinacje, prowadził podwójne życie, wydawał duże sumy na kobiety i hazardowe gry. Kiedy zabrakło własnych pieniędzy, zaczął wydawać pieniądze z kasy banku. Chcąc pokryć ubytek, zajmował się spekulacjami naftowymi akcjami w podejrzanych firmach z kapitałem żydowskim, wciągnąwszy w te brudne sprawy swojego współpracownika księdza Tomaszewskiego.

Spekulacje, zamiast zysków, przyniosły finansową katastrofę i utratę z kasy banku poważnej sumy w 288 tysięcy koron, co składało połowę całego kapitału. Prawie 62000

koron bank stracił przez niefachową działalność dyrektora. Mardyrosiewicz również odprzedawał cenne rzeczy zastawione do lombardu. Był jeszcze i wynalazcą. Wśród jego wynalazków były: składany parasol, bezdymny piec, gumowe plomby do kolejowych wagonów, sedes z podgrzewaniem nowej konstrukcji i inne. Tylko na patenty tych wynalazków wydał z kasy banku 15.000 koron. Kiedy ukryć stanu rzeczy nie był już w stanie, Mardyrosiewicz sam w kwietniu 1901 roku oddał się w ręce policji. Mardyrosiewicz był jednym z głównych pretendentów na stanowisko nowego arcybiskupa, ze względu na niemłody wiek i słabe zdrowie abp I. Isakowicza. Katastrofa banku okryła hańbą całą archidiecezję ormiańską. Arcybiskup I. Isako-

wicz na wiadomość o aresztowaniu Mardyrosiewicza dostał zawał i zmarł 29.04.1901 roku. Jego ostatnimi słowami były: „Ksiądz, który zdradził mnie, zabił mnie. Ale wybaczam mu i niech mu Bóg wybaczy”.

Podczas śledztwa udowodniono, że Mardyrosiewicz pożyczył z kasy banku osobom prywatnym znaczne sumy, nie żądając zwrotu. Na procesie figurowały nazwiska doktora A. Lehmana i doktora Z. Aszkenazy. Nazwisk kobiet, które też brały pieniądze z kasy, Mardyrosiewicz odmówił ujawnienia. Razem z współuczestnikiem Remiszem Mardyrosiewicz włożył w firmę „Dziadone” 84.000 koron z banku, otrzymał dochód 40.000 koron, ale pieniędzy do banku nie zwrócił.

Z doktorem Z. Aszkenazy Mardyrosiewicz włożył 100.000

koron z kasy banku w przedsiębiorstwo „Schodnica”, które zajmowało się poszukiwaniem nafty. W rezultacie procesu sądowego Mardyrosiewicza skazano tylko na 8 miesięcy więzienia, inni współnicy nie byli ukarani. Na protest prokuratora sąd dodał Mardyrosiewiczowi jeszcze 10 miesięcy więzienia. W 1904 roku Mardyrosiewicz wyszedł z więzienia, odbył pokutne rekolekcje w klasztorze ojców misjonarzy w Krakowie i wyjechał do USA, gdzie pracował w jednej z diecezji. Po I wojnie światowej kiedy w lwowskiej archidiecezji zaczęto odczuwać brak księży ormiańskich, Mardyrosiewicz wrócił do Galicji i w 1919-1926 został administratorem ormiańskiej parafii w Tyśmienicy, gdzie zmarł 19.12.1926 roku. Tam też został pochowany.

JUBILEUSZ 400-LECIA OBECNOŚCI BONIFRATRÓW W POLSCE

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Przez modlitwę, słowa powitania i pieśni społeczność miasta Drohobycza i okolic 6 września podziękowała Zakonowi Szpitalnemu św. Jana Bożego za 400-letnią posługę w Polsce, również na ziemiach zachodnich obecnego państwa ukraińskiego. W 1639 r. kanonik łucki Baltazar Tysza sprowadził Bonifratrów do Łucka, a w 1659 r. chorąży wielki koronny Jan Sobieski – do Lwowa. Po prawie 200-letniej przerwie bonifratrzy przybyli do Drohobycza.

„Obecnie jest to jedyny konwent bonifratrów na Ukrainie” – powiedział „Kurierowi” o. Brunon Maria Neumann, który przyjechał z Polski i od lat pracuje w Drohobyczu. Uzyskano zgodę władz obwodowych Lwowa i samorządu miejskiego Drohobycza na rozpoczęcie działalności Środowiskowej Stacji Opieki Socjalnej przy Centralnym Szpitalu w Drohobyczu. Poświęcenie i otwarcie stacji odbyło się 24 sierpnia 1998 r., a kilka dni później



Alfred Szrajter



general zakonu o. Pascual Piles Ferrando erygował kanonicznie konwent w Drohobyczu. W 2000 roku zakupiono budynek przy ul. Iwana Franki 53, z przeznaczeniem na nową siedzibę konwentu i po przeprowadzeniu remontu przeniesiono tam działalność charytatywną. Stacja działa jako przychodnia i poradnia. Wypożyczany jest też sprzęt rehabilitacyjny, wydawane są leki, w tym leki ziołowe, sporządzane przez samych bonifratrów. Zakres świadczeń obejmuje medyczną i pielęgniarską opiekę nad niepełnosprawnymi i osobami w podeszłym wieku, opiekę nad rodzinami, zwłaszcza wielodzietnymi, nad chorymi dziećmi. Prowadzone jest także poradnictwo w sprawie higieny i odżywiania, instruktaż w zakresie ćwiczeń rehabilitacyjnych, pomoc osobom obłożnie chorym w ich domach.

W ramach obchodów jubileuszu polskich bonifratrów, 6 września biskup pomocniczy Archidiecezji Lwowskiej Leon Mały poświęcił okolicznościową tablicę na frontowej ścianie konwentu Pana Jezusa Miłosiernego Samarytanina i św. Jana Bożego w Drohobyczu. Zaprojektował ją artysta rzeźbiarz Marcin Nosko z Krakowa.

„Z krakowskim konwentem zakonu ojców bonifratrów, współpracuję już od kilku lat – powiedział „Kurierowi” Marcin Nosko. – Początki naszej współpracy sięgają jubileuszu 100-lecia gmachu szpitala zakonu bonifratrów w Krakowie. Byłem autorem medalu okolicznościowego na tę okazję, jak również byłem autorem tablicy upamiętniającej bonifratrski przystanek Ojca Świętego Jana Pawła II, wmurowanej w ściany konwentu krakowskiego. Dwa lata temu wykonałem dużą płaskorzeźbę, która jest powieszona w tej chwili w recepcji szpitala zakonu bonifratrów w Krakowie, przedstawiająca św. Jana Bożego. W ubiegłym roku zaproponowano mi, żebym został autorem tablic okolicznościowych, które zostaną umieszczone na konwentach w Polsce i w Drohobyczu, na Ukrainie z okazji 400-lecia istnienia zakonu bonifratrów na ziemiach Polskich”.

Podczas Mszy św. w parafialnym kościele św. Barłomieja biskup Leon Mały, w imieniu metropolity lwowskiego abp Mieczysława Mokrzyckiego, przekazał pozdrowienia oraz wyrazy szacunku dla pracy bonifratrów w Archidiecezji Lwowskiej. „Bonifratrzy, którzy przybywają tutaj do Drohoby-

cza zapewne mają głębokie życzenie i chęć, ażeby służyć każdemu człowiekowi, który potrzebuje pomocy, szczególnie człowiekowi choremu” – powiedział hierarcha.

„Niech ta 400. rocznica obecności bonifratrów na naszych ziemiach wzmocni was wszystkich, którzy posługujecie ludziom chorym, szczególnie ludziom umysłowo chorym, do których wzywa was św. Jan Boży, abyście mogli im służyć i abyście widzieli w każdym chorym cierpiącego Chrystusa, a przez to też zbliżyli się do samego Zbawiciela” – powiedział w homilii bp Mały.

Liturgię wzbogacił śpiew znanej ukraińskiej kapeli „Dudaryk” ze Lwowa, która wykonała „Mszę św.”, napisaną przez Josepha Haydna ku czci św. Jana Bożego. Po zakończeniu Eucharystii „Dudaryk” razem z solistkami ze Lwowa wystąpił z koncertem łańciskich i wschodnich utworów sakralnych, a także przedstawił utwory kompozytorów ukraińskich. W kościele drohobyckim została otwarta wystawa o działalności prowincji polskiej zakonu szpitalnego św. Jana Bożego.

W uroczystości uczestniczyła liczna grupa polskich bonifratrów z prowincjałem br. Krzysztofem Fronczakiem na czele, ich współpracownicy świeccy z Polski, wierni obrządku wschodniego oraz miejscowa inteligencja żydowska. Podczas przyjęcia z okazji 400-lecia bonifratrów w Polsce odbył się też koncert 87-letniego artysty Alfreda Szrajera, który zaśpiewał przedwojenne piosenki w języku jidysz, po polsku i ukraińsku. „W taki twórczy sposób chciałem serdecznie podziękować bonifratrom z Polski za to, że leczą ciało i duszę mieszkańców Drohobycza i okolicy oraz łączą tym samym narody żyjące w tym kraju” – powiedział Alfred Szrajter.

„12 lat już są tutaj bonifratrzy na Ukrainie i pracują udzielając pomocy



Ks. bp. Leon Mały poświęca tablicę na ścianie konwentu Pana Jezusa Miłosiernego Samarytanina i św. Jana Bożego w Drohobyczu

ludziom biednym, cierpiącym, samotnym. Pomagają też samotnym matkom i dzieciakom w centrum socjalnym w Drohobyczu – powiedziała „Kurierowi” lekarka Aleksandra Dąbrowska, która razem z mężem jest członkiem honorowym zakonu bonifratrów. – Przywożą jedzenie, ubrania. Zawsze przygotowują prezenty dla wychowanków sierocińca. Dużo zrobili dla szpitali w Drohobyczu i

Stebniku: podarowali aparat UZG, inkubator dla transportowania noworodków, aparaty dla mierzenia glukozy w krwi, inne sprzęty, leki, pampersy. Wszystko to bezpłatnie. Nie jednemu człowiekowi uratowali życie. Oprócz tego Bracia pracują z młodzieżą, prowadzą rehabilitację dla ludzi chorych, starszych osób i dzieci. Dzięki nim dużo ludzi wyzdrowiało, poczuło się lepiej. Bonifratrzy chodzą po domach, gdzie są ludzie samotni i modlą się z nimi. Przy pomocy bonifratrów mogą oni także otrzymać Jezusa w Komunii św. O. Brunon udziela sakramentu namaszczenia chorych, spowiada. Już kilka osób godnie odeszło z tego świata do wieczności. Ostatnio o. Brunon postawił nagrobek legionście panu Lachowiczowi w Majdanie, który był zasłużonym człowiekiem, skrzypkiem, swoimi piosenkami wysławiał Pana Boga i swoją ojczyznę – Polskę. Był samotny, a teraz przez ten nagrobek pozostała o nim pamięć. My jesteśmy braciom bardzo wdzięczni za to, co czynią dla naszych rodaków. Tylko dobre serce i miłość bliźniego może to wszystko zrobić, wielka wiara i zrozumienie sensu życia. Bóg zapłać im za to!”

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW

Agencja pracy poszukuje pracowników w zawodach: fizjoterapeuta, psycholog, pielęgniarz, lekarz, celem pracy po przeszkoleniu w UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przesłane pocztą elektroniczną.



Informacje na stronie: www.bcj-konsalting.eu

Po piętach pogranicznikom

Wzdłuż rumuńskiej granicy na Bukowinie – Putyła



DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

Najbardziej zalesiony powiat Ziemi Czerniowieckiej powinien (w teorii) być najbardziej bogaty, z odpowiednim dużym centrum. Tak naprawdę jednak, spośród innych dużych wsi, położonych wzdłuż rzeki Putyłki, wyróżnia Putylę to, że ma duży stadion, szumny bazar i tradycyjnie nijaką, z punktu widzenia architektury, budowlę Administracji Powiatowej.

Jeśli mówić o Putyle w kategoriach, na przykład, Ziemi Kijowskiej, to na tym tle jest ona po prostu dużą wsią. Jednak, Bukowina dlatego jest najmniejszym obwodem Ukrainy, żeby miała najmniejsze, ale bardzo sympatyczne i przytulne miasta powiatowe. Gdyby nie targowisko w samym centrum, Putylę można by uznać za kurort. Najważniejsze atrakcje Putyły – to Jurij Fedkowyc i święto „Watra polonińska”. Wejścia do dworku-muzeum huculskiego pisarza-demokraty warto szukać za samochodami ciężarowymi, które przyjechały z kramem na sąsiedni targ. Muzeum nie jest czynne w poniedziałki, a przerwa obiadowa trwa od 13.00 do 14.00. Jednak, zdarza się, że w dniach i godzinach pracy nie ma tu nikogo. To jednak nie może już być nowością dla tych, którzy przyjechali przez wiele wsi z Czerniowiec. Jeśli się nie uda i nie dostaną się Państwo do wnętrza drewnianego domu, nie szkodzi. Może Państwu zrobi dobrze, gdy się dowiedziecie, że nie jest to oryginalny dom Fedkowicza, w którym urodził się on 8 sierpnia 1834 roku. Jest to, mówiąc językiem historii architektury, budowla nowoczesna, postawiona w latach 70. ub. wieku w miejscu dworku Fedkowiczów-Gordyńskich. Niestety, dom rodzinny pisarza uległ spaleniowi w 1940 roku. Po epoce Fedkowicza pozostała cerkiew Mikołajewska, stojąca dwa kroki dalej od muzeum. W każdym bądź razie, nikt nie będzie stał Państwu na przeszkodzie, gdy zechcecie usiąść obok trzymetrowego pisarza z brązu, stojącego przy Administracji Powiatowej. Nie wiadomo, dlaczego autor rzeźby „udzielił” najsłynniejszemu mieszkańcowi Putyły właśnie tak słusznego wzrostu. Fotografie „w objęciach” Fedkowicza wychodzą śmieszne, dlatego też zdarza się, że przed pomnikiem stoi kolejka.

Szczególnie długa jest ona w ostatnią niedzielę maja, kiedy do Putyły przyjeżdża trzykrotnie więcej osób, niż w niej mieszka. W tym roku na miejscowym stadionie jest święto – pastuchowie są żegnani przed rozejściem się na okres letni na połoniny górskie. **Na „Watę polonińską” przyjeżdżają tysiące go-**



Putyła



Dwórek w którym się urodził Jurij Fedkowicz



Na przełęczy Płoskowskiej

ści, aby spróbować prawdziwych potraw huculskich: banuszu, serów, żytnicy, wurdy i guślinki. Można także nabyć coś bardziej trwałego: rzeźbione rachwy, bakłażki, baryłki, butelki i talerze. Oczywiście, można potaćzyć z huculskim toporkiem wokoło ogromnej watry, zanim podchmieleni pastuchowie sznurczkiem opuszczą Putylę.

Za Putylą, aż do granicy rumuńskiej, wsie ciągną się niemal bez przerwy. Pierwsza z nich – to Serhij. Tu również jest muzeum z pomnikiem, tym razem poświęcone Łukjanowi Kobylcy. Co prawda pierwszy poseł ze wsi do Parlamentu Wiedeńskiego urodził się nie w Serhiju, a na chutorze Krasny Dól, który jednak leży wysoko w górach i samochodem osobowym ciężko jest tam się dostać. Postanowiono więc utworzyć muzeum na szlaku, gdzie od czasu do czasu można spotkać turystów. Opo-

wiadają tu także o innym działaczu politycznym, który mieszkał w Serhiju – Omelanie Popowiczu. W roku 1918 wybrano go na prezydenta Bukowiny, jednak nie było mu, absolwentowi szkoły w Serhiju, sążone piastować tej godności długo.

W Serhiju jest bardzo ładny nowy dom drewniany, który zdarzyło mi się uznać za hotel. Kiedy wszedłem, aby się dopytać o ceny, okazało się, że jest to leśnictwo. Leśniczy mimochodem zauważył, że fotografowanie „obiektów strategicznych” jest zabronione, po czym dodał z uśmiechem „wam, dziennikarzom, można wszystko”. Cóż, bardzo dobrze. Tym bardziej, że niedaleko granica i w razie czego legitymacja dziennikarska może się przydać.

Można to uznać za rzecz dziwną, ale w czasach sowieckich ludzie nie byli puszczani dalej, niż Berehomet na Wyznicy. Mogli się dostać dalej tylko ci, którzy mieli miejscowe zameldowanie. Wobec powyższego,

niała ozdoba. Nawiasem mówiąc, prawo kontroli dokumentów ma nie tylko żołnierz straży granicznej czy milicjant, ale nawet miejscowy mieszkaniec. Proszę się nie sprzeczać i nie denerwować, gdy jakiś miejscowy gazda poprosi Państwa o okazanie dokumentu tożsamości.

Dziesięć metrów od Rumunii

Z przełęczy Płoskowskiej widać Selatyn. Ta wieś wyróżnia się spośród innych miejscowości powiatu Putyła dzięki dwóm rzeczom. Po pierwsze, stoi tu najstarsza na tych terenach cerkiew, wybudowana w 1603 roku pod wezwaniem Narodzenia NMP. Po drugie, Selatyn jest uważany za najbardziej „burzliwą” wieś. W 1948 roku burza trwała bez przerwy 37 godzin, a „sezon burzowy” trwa tu przez 45 dni w ciągu roku.

Selatyn wydał mi się nawet większy, niż Putyła. Nie ma w tym nic dziwnego – ta wieś jest dwieście lat starsza od centrum powiatowego. Piętrowych i dwupiętrowych domów, wybudowanych z cegły, nie jest tu mniej. W centrum wsi, na rozdrożu, zawsze jest wielu ludzi. Czekają oni na samochody, które by odwoziły ich dalej, w góry, tam, gdzie autobus już nie dojedzie. Chciałem się dostać do wsi Szept, by zobaczyć cerkiew p.w. św. Eliasza, wybudowaną w roku 1898. Babcia, którą zabrałem do samochodu, żeby podwieźć do wsi, opowiadała, że jest tam jeden kapłan, który obsługuje pięć wsi i jeszcze więcej chutorów. Nie byłem więc zaskoczony, kiedy dojechawszy do Szeptu nie zastałem go w domu. Natomiast zobaczyłem, jak górale przewożą we wozach pod sianem owce na sprzedaż – tylko głowy sterczą. Stoją tam porzucone budki przygraniczne i otwarte szlabany z napisem: „Stój!”. Droga wiedzie obok drutu kolczastego, za którym – rzeka Suszawa i Rumunia,



Pomnik Łukjana Kobylcy w jego rodzinnej miejscowości Serhij



Cerkiew pw. św. Illi w Szepcie

w powiecie putylskim w zasadzie nie istniała żadna turystyka. Teraz, żeby móc tu podróżować, trzeba mieć dowód osobisty czy paszport (dot. obcokrajowców), bo kontrola nadal istnieje. O tym po raz pierwszy przekonałem się na Przełęczy Płoskowskiej (971 metrów) za wsią Płoska. Przed spotkaniem ze stróżami prawa ujrzałem nadzwyczaj piękną cerkiew z trzech zrębów (opodal znaleziono skarb – monety rzymskie). Ogólnie biorąc, przełęcze zawsze są malownicze, a tu w dodatku była taka wspa-

a także, niestety, duże obszary wyciętego lasu. Dalej, za wsią Szept są kolejne interesujące zjawiska – wielki wodospad Huk Suczawski, grzbiet górski Jarowiec z najwyższym punktem Bukowiny o tej samej nazwie (1574 metry). Nie wiadomo, dlaczego jest nazywana Popem Iwanem – proszę nie mylić z górą na Ziemi Stanisławowskiej, z ruinami obserwatorium. Jest tu też bardzo stara grobla drewniana obok najbardziej oddalonej wsi Sarata, nazywana klauzą. Wreszcie – porzucona radiolokacyjna stacja

wojskowa (nazwa ludowa – Kopyły) o ogromnych białych kopyłach. Za sowietów z tych kopył obserwowano loty „wrogich samolotów krajów NATO”. **Żeby móc zobaczyć to wszystko, trzeba podróżować latem, w jeepie, mieć namiot i dużo jedzenia, ponieważ te miejsca są dość bezludne. Poza tym, przed wyruszeniem w podróż po najbardziej południowych terenach Bukowiny, trzeba się zarejestrować w komendanturze w Selatynie.** Tymczasem, wró-

prawdziwa serpentyna, która wymaga od kierowcy wielkiego skupienia i uwagi. Dzięki takiemu ukształtowaniu terenu w sierpniu odbywają się tu mistrzostwa Ukrainy – wyścigi samochodowe. To przełęcz Szurdyn. Tu także jest posterunek Straży Granicznej, czynny. Obok niego – rozciąga się kolejny nadzwyczajny krajobraz. Warto się zatrzymać, odpocząć przed dalszą drogą, porozmawiać z pogranicznikami, którzy są gościnni. Nawiasem mówiąc, dwa lata temu opodal przełęczy, na górze Megura, został otwarty hotel



Na przełęczy Szurdyn

ciłem z Szeptu do Selatyna, a stamtąd – mijając najstarszą w powiecie Putyła cerkiew – do wsi Ruska. To wszystko jest położone w linii równoległej do granicy państwowej z Rumunią. W Ruskiej zatrzymała mnie drogowka, wymagając, oprócz dowodu rejestracyjnego i prawa jazdy – ubezpieczenia samochodu. Najpierw byłem zaskoczony, ale zobaczyłem ostrzeżenie: „Kierowco! Uważaj! Dalej masz 22 kilometry skomplikowanej trasy. Dozwolona prędkość – nie więcej, niż 30 km/godz.!” Zrozumiałem, że ubezpieczenie na pewno nie zaszkodzi. Droga tu nie jest asfaltowa, ale bita, dobrej jakości. Jakies pięć-sześć kilometrów dalej od Ruskiej zaczyna się

„Arka”. Położony jest w najwyższym punkcie gór. Budowle hotelu mają kształt półokrągły i z daleka wyglądają bardzo oryginalnie. Jedyna niewygodą – do hotelu nie można podejść samochodem. Trzeba go zostawić we wsi Dolyszni Szept.

W Dolysznim Szepcie droga się zmienia, czyli z bitej zamienia się w asfaltową. Gdzieś tu, opodal wsi, biegnie kolej wąskotorowa, powiadają, że jeszcze austriacka. Aż do lat 60. ubiegłego wieku wożono nią drewno. Dalej – wieś Łopuszna i znany już Beregomet, gdzie można się zatrzymać i posilić się przed odwiedzinami następnego powiatu – Storozyniec.

KG

RATUNEK DLA PAŁACU FREDRÓW W BEŃKOWEJ WIŚNI

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Alarm „Kuriera” o katastrofalnym stanie malowniczego pałacu rodziny Fredrów w Beńkowej Wiśni koło Rudek został usłyszany na Ukrainie i w Polsce. Z inicjatywy środowiska społecznego lwowskiego czasopisma „i” zapoczątkowano wspólny ukraińsko-polski projekt odnowienia tego zabytku. 15 września we lwowskiej Radzie Obwodowej odbyła się prezentacja programu z udziałem jego współorganizatorów.

O pierwszych przeprowadzonych w tym roku pomiarach wnętrza i fasady pałacyku przez studentów Politechniki Lwowskiej i Politechniki Krakowskiej dokładnie poinformowali wykładowcy lwowskiej uczelni Konstanty Prysiażnyj i Alła Martyniuk-Miedwiecka oraz Jolanta Surkowska i Maria Bogdani-Czepita z Krakowa. Dyrektor wiśnińskiego college'u Lwowskiego Narodowego Uniwersytetu Agrotechnicznego, który jest właścicielem dawnego dworu Fredrów nie ukrywał, że zgłosiło się wiele osób prywatnych chętnych nabyć ten pałac czy chociażby piękne piece kaflowe. Obecnie pałac jest przystosowany do prowadzenia działalności dydaktycznej. Dyrekcja college'u przy wsparciu finansowym sponsorów z Polski założyła małe muzeum rodziny Aleksandra Fredry, który był dziadkiem znanego metropolity grekokatolickiego Andrzeja



Pałac rodziny Fredrów w Beńkowej Wiśni



Szeptyckiego oraz jego rodzony brata generała Wojska Polskiego Stanisława Szeptyckiego.

Zdaniem Tarasa Wozniaka, redaktora naczelnego czasopisma „i” oraz szefa departamentu stosunków zewnętrznych i promocji regionu lwowskiej rady obwodowej inicjatorzy tego

projektu liczą wyłącznie na pomoc sponsorów, ponieważ w budżecie władz miejscowych na razie nie przewidziano środków na konserwację i renowację zabytku w Beńkowej Wiśni. Podkreślił, że w przyszłości w dworze Fredrów można utworzyć centrum kultury i polsko – ukraińskiego dialogu.

POMNIK PAPIEŻA W PREZENCIE

HALINA PŁUGATOR tekst
TARAS LAŁYK zdjęcie

Niedawno w przykarpaczkim mieście Nadwórna obok miejscowej świątyni rzymskokatolickiej p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w ramach obchodów 400-lecia parafii odbyło się odsłonięcie pomnika papieża Jana Pawła II oraz groty Matki Bożej. Taki upominek sprawili miastu dawni mieszkańcy Nadwórnej, których dom jest obecnie w Polsce.

Jak twierdzi jeden z głównych fundatorów pomnika, biznesmen Adam Karcher, pomnik i grotę są dziękczynieniem Bogu za długie istnienie parafii. Każdego roku w Legnicy odbywa się zjazd dawnych mieszkańców Nadwórnej. Na jednym ze zjazdów została podjęta decyzja o tym, żeby sprawić prezenty mieszkańcom Nadwórnej.

Pomnik papieża poświęcił lwowski biskup Leon Mały. „To wspaniały prezent w przeddzień mego dnia urodzin,



Na kościelnym dziedzińcu w Nadwórnej

– powiedział. – Papież był człowiekiem, który połączył cały świat w oparciu o zasady dobra, pokoju, porozumienia i modlitwy. Teraz Jan Paweł II będzie błogosławił waszej krainie”.

Z gratulacjami dla mieszkańców Nadwórnej przybyli liczni goście z Polski, Czech, Wielkiej Brytanii oraz różnych zakątków Ukrainy. Najlicniejsza delegacja była z Prudnika, który jest miastem partner-

skim Nadwórnej. „Znalazły u nas swój dom setki dawnych mieszkańców Nadwórnej oraz ich potomkowie, – opowiada prezydent Prudnika Franciszek Fejdach. – Obecnie organa władzy samorządowej naszych

miast prowadzą wymianę delegacji, są realizowane najrozszybsze projekty, mieszkańcy Nadwórnej prezentują swoje miasto na corocznych targach, biznesmeni zawierają umowy z kolegami polskimi. Szczególnie dotyczy to dziedziny budownictwa i handlu”.

Za szczególne osiągnięcie Ukraińcy i Polacy uznają projekt „Dzieci bez granic”, dzięki któremu uczniowie odwiedzają się nawzajem, wspólnie wypoczywają na koloniach.

Wesołym momentem obchodów rocznicy parafii rzymskokatolickiej w Nadwórnej był mecz piłki nożnej, w którym uczestniczyli przedstawiciele organów samorządu lokalnego z Prudnika i Nadwórnej. Drużyna z Polski była silna, jednak prowadząc 3:2 zwyciężyli miejscowi mieszkańcy. Stało się tak być może dlatego, że prezydent Nadwórnej Zenowij Andrijiwicz jest aktywnym piłkarzem i poświęca rozwojowi sportu w mieście wiele uwagi. Dotyczy to także urzędników.

KG

Spojrzenie przez pryzmat 20-lecia wolnych wyborów do Senatu RP

ANNA MACIJEWSKA

20 lat temu odbyły się pierwsze wolne wybory do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej po II wojnie światowej. Od 1989 roku nasi rodacy żyją w wolnym, demokratycznym kraju. Nowy rząd zapoczątkował ogromne zmiany w państwie, które różnie wpłynęły na życie polskojęzycznej ludności na obczyźnie. W szczególności, odnalezienie wolności i demokracji przyczyniło się do powstania organizacji polonijnych na całym świecie. Warto zwrócić uwagę na fakt, że rówieśnikiem pierwszych wolnych wyborów do Senatu RP została pierwsza na Ukrainie organizacja społeczna - Związek Polaków na Ukrainie w obwodzie Żytomierskim. 18 marca br. obchodziła ona swój jubileusz 20-lecia. Jej pierwszym przewodniczącym został poeta, lider wspólnoty, dziennikarz, krytyk literatury i sztuki Walentyn Grabowski, który pracował na tym stanowisku przez wiele lat. To dzięki jego inicjatywie i praktycznie od razu po stworzeniu Związku Polaków na Ukrainie w obwodzie Żytomierskim w miastach i wsiach regionu zaczęły tworzyć się nowe ośrodki kultury polskiej. Wtedy rozpoczęły swoją działalność grupy taneczne i chóralne, które dziś są dobrze znane nie tylko na terenie Ukrainy, ale także w Polsce. Wśród tych polonijnych zespołów są: Polski Ludowy Zespół Folklorystyczny „Poleskie Sokoły”, Polski Ludowy Taneczny Zespół „Koroliski”, Polski Dziecięcy Zespół Wokalny „Dzwoneczki” oraz inne. Każda z wymienionych grup twórczych wkrótce także będzie świętować swoje 20-lecie. Zespoły te promują w Polsce polską i ukraińską kulturę, a na terenie Żytomierszczyzny i innych regionów Ukrainy - kulturę polską. Bez ich udziału trudno obecnie wyobrazić sobie festiwal polskiej kultury i sztuki, który odbywa się w obwodzie. W bieżącym roku z okazji 20-tej rocznicy wolnych wyborów w Polsce jest dedykowany jubileuszowy XV Festiwal Kultury Polskiej „Tęcza Polesia”, który odbędzie się w listopadzie br. w Żytomierzu. Festiwal został zapoczątkowany przez Walentyna Grabowskiego oraz Stanisława Szalackiego.

Dzisiaj na Żytomierszczyźnie, gdzie mieszka największa ilość Polaków na Ukrainie (blisko 50 tysięcy osób) są wydawane w języku polskim dwie gazety: „Mozaika Berdyczowska” i „Gazeta Polska”. W kilku szkołach centrum regionalnego, którym głównym miastem jest Żytomierz, są utworzone polskie klasy. Dzieci pochodzenia polskiego, dzięki finansowaniu z Senatu RP mają możliwość nie tylko odpocząć, ale poznać swoją historyczną Ojczyznę, zaprzyjaźnić się z rówieśnikami, wziąć udział w Igrzyskach Polonijnych.

Występują w kościele, który pokochali w dzieciństwie

Zespół kameralny imienia Ignacego Feliksa Dobrzyńskiego jest stałym uczestnikiem festiwalu „Tęcza Polesia”, bierze również udział we wszystkich artystycznych i kulturalnych wydarzeniach, organizowanych przez Żytomierski Obwodowy Związek Po-



Katedra św. Zofii w Żytomierzu

laków na Ukrainie. 2 lutego br. zespół obchodził piątą rocznicę powstania. Charakterystyczny jest dla niego nietypowy dobór repertuaru. Muzykę wykonują mało znane kompozycje XV-XVII wieku i ciągle poszukują nowych, ciekawych form tego okresu. Koncerty ansamblu, którym kieruje dr muzykologii Irena Kopoć, mają charakter lekcji. Zazwyczaj pani Irena przed wykonaniem utworu opowiada historię jego napisania, zapoznaje słuchaczy z życiorysem kompozytora i przybliża nam kulturę tego okresu.

Jubileuszowy występ zespołu z okazji 5-lecia powstania odbył się w katedrze św. Zofii w Żytomierzu. Tego wieczoru, w starożytnych murach kościoła, brzmiały klasyczne melodie popularnych kompozytorów XVIII wieku o tematyce Bożonarodzeniowej. Swego czasu towarzyszyły one modlitwie. Zdaniem proboszcza katedry ks. Józefa, tę muzykę powinniśmy częściej gościć w świątyni, ponieważ nie tylko wzbogaca ducha ludzkiego, ale również go wycisza. Jak powiedziała pani Irena, celem stworzenia zespołu było wykonywanie utworów klasycznych właśnie w tym kościele. Jednak brak fortepianu i inne napotymane trudności uniemożliwiały spełnienie się tego marzenia. Ostatnio, przy wsparciu Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie, został zakupiony dla zespołu syntezator elektryczny.

- Wreszcie nasze marzenie spełniło się. Dążyliśmy do tego przez wiele lat. Jest to dla nas bardzo ekscytujący moment, ponieważ będziemy mogli grać w katedrze pw. św. Zofii, którą pokochaliśmy w dzieciństwie i z którym jesteśmy związani od najmłodszych lat – powiedziała pani Irena.

Najważniejsze jest to, że na występy właśnie o takim charakterze czekała publiczność i wierni. Ludzie cieszą się, ponieważ Kościół, który był zawsze ośrodkiem języka polskiego i polskiej kultury, może dziś pochwalić się również muzyką, która nie zawsze ma sakralne brzmienie. Od niedawna są tu organizowane koncerty muzyki kameralnej i pieśni religijnych.

- Muzyka sprawia, że człowiek czuje się bezpieczniejszy i jest mu lekko na sercu. Trudno sobie wyobrazić modlitwę minionych epok w jej dźwiękach, przy których ktoś spowiadał się, ktoś brał ślub, ktoś został ochrzczony. Jesteśmy wybrańcami... – podzieliła się z nami swoimi myślami jedna z parafianek, pani Wanda Sławińska.

Epoka zamkniętych kościołów minęła

Mieszkańcy Żytomierza - członkowie dawnych rodzin katolickich, pamiętają te czasy, w których kościół został zamknięty. A potem, choć ponownie został otwarty, nie było mile widziane chodzenie do niego. Szczególnie odczuwało się to podczas najważniejszych świąt religijnych. Za czasów radzieckich, władza przez wzgląd na „tradycję”, zawsze organizowała „subotnik” lub „woskreśnik”, czyli pracującą sobotę lub niedzielę. O swoich doświadczeniach, związanych z epoką zamkniętych kościołów, opowiedziała pani Janina Chimkiewicz. Pamięta, że będąc studentką kolegium, pojechała na wycieczkę do muzeum, obok którego znajduje się najstarszy architektoniczny budynek miasta – katedra św. Zofii. Nauczycielka po zakończeniu wycieczki umożliwiła studentom obejrzenie Kościoła. Uszczęśliwiona dziewczyna weszła do jego wnętrza i od razu zaczęła modlić się żarliwie. Z powodu tych kilku minut głębokiej modlitwy Janina straciła semestralne stypendium, mimo że uczyła się dobrze.

- Cieszę się, że moja rodzina może teraz bezpiecznie chodzić do kościoła. Dzięki Bogu Polska jest już dwadzieścia lat wolnym i demokratycznym krajem. Jesteśmy sąsiadami i dlatego dla nas, Polaków żyjących na Ukrainie, życie w sensie duchowym stało się łatwiejsze. To natchnienie, które odczuwam po Mszy Świętej, jest niemożliwe do opisanego, - powiedziała p. Janina. Jej opinię w pełni podzielają dwie oddane parafianki – p. Zosia i p. Walentyna.

- Cieszymy się, że doczekaliśmy się chwili, w której można bez przeszkód wierzyć w Boga. Nie ma w nas żadnego smutku, bo każdy kryzys można przezwyciężyć, żyjąc ze Stwórcą, - mówią.

Niegdyś p. Zosia mieszkała w polskiej wsi w jednym z rejonów obwodu. Pamięta, jak będąc małą dziewczynką dziadek potajemnie zaprowadził ją do sąsiedniej wsi, aby mogła się wyspowiadać. Niestety, krótko po tym zdarzeniu kościół ten został zamknięty. Był to rok 1946.

- Aresztowano księży i nikt nie wiedział z jakiego powodu. Cicho modliliśmy się za nich w domu. Dziadek gorliwie czuwał nad tym. Nawet, gdy mieliśmy gorączkę, dopóki nie odmówiliśmy pacierza, nie mogliśmy się położyć spać – mówi p. Zosia.

Następnie, kontynuowała, z wiejskiego kościoła zrobiono magazyn ziarna, nieco później – szpital, a świątynię w głównym mieście rejonu została przerobiona na przedsiębiorstwo państwowe, zajmujące się ekspedycją. Krok za krokiem katolicka wiara ulegała zniszczeniu, podobnie jak i polskie społeczeństwo. Dzisiaj w tej wsi, gdzie mieszkała p. Zosia, nie ma żadnej polskiej rodziny, a ona sama już dawno przeniosła się do Żytomierza i chętnie chodzi do ulubionej katedry.

- Nigdy nie mogłam powiedzieć otwarcie, że idę do kościoła. Jednak razem z niepodległością, przyszła do nas wolność wiary. Jakie to szczęście pójść jawnie na spotkanie z Bogiem, bez ukrywania się. Zawsze płacę, gdy widzę pięknie ubrane dziewczynki, idące do Pierwszej Komunii Świętej. Wyglądają jak małe królowny. A moja spowiedź odbyła się po kryjomu. Całe życie gnębi mnie uczucie, że zostałam okradziona z radości pojednania z naszym Panem – westchnęła p. Zosia.

- Obie panie i p. Janina nie raz pytały same siebie: czy łatwo być Polakiem na Ukrainie? Dziś są wdzięczne władzom za wyrozumiałość. Państwo oddaje wiernym budynki kultu, od czasu do czasu otwierają się nowe

kościół, a stare ruiny świątyń są restaurowane.

Dobra tradycja – maszerować pod flagą historycznej Ojczyzny

Po raz trzeci w tym roku Polacy z Żytomierza kroczyli w uroczystym marszu z okazji Dnia Zwycięstwa pod białą-czerwoną flagą. Ludzie, którzy przez całe życie niosą w sercach swoją polskość, chociaż są obywatelami Ukrainy, ponownie zebrali się pod sztandarem historycznej Ojczyzny. Ta tradycja powstała z inicjatywy Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie w dniu 9 maja 2007 roku. Obok młodych ludzi maszerowały osoby w średnim wieku i weterani II wojny światowej. Tego dnia wszyscy starają się złożyć hołd pamięci bohaterom tych okropnych bitew i przypomnieć o Żytomierskich kombatantach, którzy przyczynili się do wielkiego zwycięstwa nad faszyzmem. Latem 1944 r. w centrum miasta ulokowano Sztab Główny polskich jednostek wojskowych na Żytomierszczyźnie. Dzięki pomocy Senatu Rzeczypospolitej Polskiej w 2006 roku w tym budynku została odsłonięta tablica, upamiętniająca to wydarzenie historyczne.

Po raz kolejny uczcił to święto p. Franc Brzeżycki z Żytomierza, którego w pierwszych dniach okupacji aresztowało gestapo tylko dlatego, że był Polakiem. Wiele cierpień przygotował los temu odważnemu człowiekowi. Był wśród 1400 osób, których faszcyści wywieźli z Żytomierza do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Dziś p. Franciszek jest ostatnim żyjącym świadkiem tego okrucieństwa. Niewiele naszych rodaków wróciło po wojnie do domu. Ale i tutaj czekały na nich nowe cierpienia - stalinowskie więzienia i obozy - za pochodzenie. Tak sowiecka „ojczyzna” podziękowała więźniom nazistowskich obozów koncentracyjnych za to, że wrócili z niewoli ze straconym zdrowiem do domu. Nie raz w życiu pan Franciszek pytał samego siebie, czy łatwo być Polakiem na Ukrainie? Ta myśl nie dawała mu spokoju w chwilach, gdy bili go za to, że rozmawiał po polsku, a powinien po rosyjsku... To pytanie męczyło, kiedy otwarcie mówił mu, że jest niepełnowartościową osobą, bo wierzy w Boga.

- Wreszcie, doczekałem się chwili, w której Ja, obywatel Ukrainy, mogę bez obawy przejść pod tak drogim sercu sztandarem. Po prostu trudno mi uwierzyć w to szczęście. Czy byłoby to możliwe 20 lat temu? Polska odzyskała wolność, i nam Polakom, rozproszonym po świecie, zaczęło się łatwiej żyć - ze wzruszeniem powiedział p. Franciszek.

Kroki, prowadzące do ożywienia języka i wiary

Całe życie Polacy na Ukrainie marzyli o swobodnym komunikowaniu się w ojczystym języku. Miłość do niego żyła w ich sercach od najmłodszych lat. Niestety zostali pozbawieni nauki języka przodków. Granica była zamknięta, brakowało przepływu informacji. Rzeczywiście, dla pokolenia, urodzonego na Ukrainie w czasie represji i po nich, miejsca kultu i język

ojczysty stały się niedostępne na długi czas. Parafianie przypominają sobie pierwsze modlitewniki, które wtedy pojawiły się. W nich polskie słowa zostały napisane zgodnie z transkrypcją w języku ukraińskim lub rosyjskim. Wierni prosili kapłanów, żeby Msza Święta była odprawiona po ukraińsku. Proboszcz katedry św. Zofii pamięta starsze osoby, które pragnęły, aby była ona polskojęzyczna, a czytanie Ewangelii i kazanie – w języku ukraińskim. Tak, by Słowo Pańskie wszyscy mogli rozumieć. W latach 90-ch ubie-

każdego Polaka, niezależnie od miejsca zamieszkania - w Polsce lub w dowolnym miejscu na świecie.

- Ojczyznę każdy z nas nosi w swoim sercu – podkreślił dyplomata.

Ale pamiętać o niej bez możliwości rozmowy we własnym języku, wieloletni brak kontaktu z rodakami, utrata najbliższych ze względu na położenie granic – jest bardzo trudnym doświadczeniem losu. W ciągu ostatnich 20 lat te problemy praktycznie przestały istnieć dla Polaków, rozproszonych po świecie. Ludzie,



głego wieku w kościołach Żytomierza pod czas Mszy św. był wprowadzony język ukraiński.

- Nie ma się czemu dziwić. Jedynym miejscem, gdzie można było usłyszeć język ojczysty, od zawsze był kościół i polskie szkoły. W chwili, gdy kościoły zostały zamknięte, a polskie szkoły zlikwidowane, język polski był praktycznie tępony. Nawet w Dowbyszu (w latach 1925-1935 jedyny na terenach byłego Związku Radzieckiego polski rejon narodowościowy imienia J. Marchlewskiego na Żytomierszczyźnie) pierwsza kaplica, zbita z drewnianych desek, została wybudowana dopiero w 1992 roku - mówi ks. Józef.

Później zaczęły pojawiać się dwujęzyczne modlitewniki i kalendarze. Wierni mieli wybór, w którym języku – polskim czy ukraińskim, mogą pogłębiać wiarę i modlić się. W dzisiejszych czasach są stworzone dogodne warunki dla tych, którzy zamierzają studiować język ojczysty. Dwa lata temu, z inicjatywy prezesa Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie p. Wiktorii Laskowskiej, z myślą o nauczaniu języka polskiego, zostały zorganizowane przy kościołach św. Jana z Dukli i św. Zofii w Żytomierzu szkółki sobotnie. Ludzie z różnych grup wiekowych, którzy mają polskie korzenie, z zainteresowaniem uczestniczą w zajęciach, prowadzonych przez wykwalifikowanych pedagogów, którzy skończyli studia dzięki dofinansowaniu z Senatu RP.

Jak zauważyła p. Wiktorii Laskowska, głównym celem przedsięwzięcia jest edukacja. Związek zainicjował naukę języka polskiego w czterech szkołach Żytomierza oraz przedszkolu. Ostatnio odbyła się pierwsza edycja konkursu „Mistrz polskiej ortografii”.

- Bardzo staramy się, aby ożywić i promować tradycje naszych przodków, troszczymy się o to, aby na rodzimym Polesiu brzmiało i polskie słowo, wzbogacając w ten sposób kulturę naszego wieloetnicznego regionu – powiedziała p. Wiktorii.

Nie stracili polskości

Konsul Generalny RP w Łucku, Tomasz Janik, podczas uroczystości w Żytomierzu zauważył, że Ojczyzna i patriotyczny duch jest częścią serca

którzy wcześniej bali się przyznać do własnych korzeni, dziś ruszyli do archiwów. Z dokumentów tam znalezionych dowiadują się o swojej genealogii. Ułatwia to obywatelowi Ukrainy otrzymanie Karty Polaka, ponieważ dokument ten wymaga potwierdzenia pochodzenia polskiego. Według dyrektora Żytomierskiego obwodowego archiwum Igora Rafalskiego, żeby udowodnić polskie pochodzenia dziadka lub babci, lub wcześniejszych przodków, trzeba cofnąć się nawet do XVIII-XIX wieku.

- Zdarza się, że zainteresowani odnajdują rodzinny herb, potwierdzając w ten sposób pochodzenie. Przeglądając archiwum osób represjonowanych (jeśli, wśród nich jest ktoś z rodziny), kroniki narodzin, ślubów i zgonów mieszkańców naszego obwodu - powiedział Igor Rafalski.

Po raz pierwszy Karty Polaka zostały wręczone 2 maja 2008 r. w Żytomierzu, w Domu Polskim. Uzyskało je dziesięciu mieszkańców obwodu. Uroczystości przewodniczył Konsul Generalny RP w Łucku Tomasz Janik, który podkreślił znaczenie Karty Polaka.

- Jest to dokument, potwierdzający Waszą przynależność do narodu polskiego. Jednakże w żaden sposób nie wpływa on na obywatelstwo Ukrainy. Jesteście od tej chwili obywatelami Ukrainy polskiego pochodzenia – powiedział Konsul Generalny.

Uchwała Senatu Rzeczypospolitej Polskiej ustawy o Karcie Polaka oraz jej wprowadzenie – to jeden z najważniejszych pozytywnych skutków, które zostały osiągnięte przez państwo w ciągu ostatnich 20 lat od czasu pierwszych demokratycznych wyborów. Troska o rodaków, którzy mieszkają poza granicami kraju, stworzyła możliwość Polakom Żytomierszczyzny nie tylko zachować, ale również rozwijać własne tradycje, język i kulturę, a również umacniać ich poczucia więzi z macierzą. Ludzie, którzy przez lata musieli ukrywać swoje pochodzenie, wreszcie otrzymali dokument o przynależności do Narodu Polskiego. Naprawdę, wolność, zdobyta w państwie 20 lat temu, stała się czasem duchowego uzdrowienia Polaków, mieszkających krajach leżących poza granicami Polski.

KG

WARSZTATY PRZYJAŹNI

Grupa uczniów i studentów z Żytomierszczyzny, licząca 35 osób oraz 3 opiekunów, uczestniczyła w polsko-niemiecko-ukraińskim spotkaniu młodzieży w ramach partnerstwa pt. „Zrozumieć historię – kształtować przyszłość”, które miało miejsce w Zielonej Górze w dniach 17 – 31 lipca 2009 roku. To było drugie takie spotkanie naszej młodzieży z rówieśnikami z Niemiec i Polski.

Możliwość szerszej współpracy między głównym organizatorem warsztatów młodzieżowych – Regionalnym Towarzystwem Polsko-Niemieckim w Zielonej Górze a Żytomierskim Obwodowym Związkiem Polaków na Ukrainie zaistniała po podpisaniu umowy partnerskiej w 2008 roku. Odtąd uczestniczyliśmy w realizacji 4 projektów ukierunkowanych na integrację młodego pokolenia z trzech wymienionych krajów.

Nasz projekt wspierany przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, która wspomogła inicjatywę ŻOZPU ukierunkowaną na łączenie Polaków w jedną światową rodzinę.

Tego lata przyjazna Zielona Góra gościła Niemców i Łużyczan z Cottbus (Chociebuż), Polaków, Ukraińców i Łemków z Polski, Polaków z Żytomierszczyzny. Młodzi ludzie poznawali się nawzajem każdego dnia pobytu we wspólnym działaniu podczas rozmaitych zajęć edukacyjno-integracyjnych, obejmujących naukę języka polskiego i historii, sport, plastykę, turystykę krajoznawczą.

Na warsztatach konwersacyjnych przy pomocy wykwalifikowanych pedagogów-lingwistów uczyli się języka nowych kolegów. Nasza pani Elwira Gilewicz, która teraz pracuje na Uniwersytecie Warszawskim, prowadziła zajęcia z polskiego. Wspólna zabawa przy muzyce trzech narodów pomogła zrozumieć odrębność kulturową uczestników spotkania. Podobne zadanie miała przygotowana przez młodzież prezentacja swoich regionów. Dziewczęta i chłopcy naszykowali pytania i przeprowadzili konkurs wiedzy na temat Polski, Ukrainy i Niemiec. Odbyły się także warsztaty dotyczące Unii Europejskiej.

Zrozumieć, czym w praktyce staje się integracja europejska, uczestnikom spotkań pomagały wykłady dr Małgorzaty Szymczak pt. „Ziemia Lubuska – historia i teraźniejszość”, dr Bogumili Burdy pt. „Małe Ojczyzny”, mgr Ireny Lew nt. „Pogranicze

polsko-niemieckie jako obszar zróżnicowania kulturowego”. Niezapomniane wrażenie pozostawił całodzienny pobyt w Muzeum Etnograficznym w Ochli. Dużo tu rzeźb w drewnie oraz zabytków architektury drewnianej, które są udostępniane zwiedzającym. Niektóre służą za warsztaty. Pod opieką mistrzów dawnych zawodów nasza młodzież mogła spróbować własnych sił w garncarstwie, hafciarstwie, wycinance, wykonywaniu kwiatów z bibuły, ubijaniu masła, nauczyć się regionalnych lubuskich piosenek i zabaw tanecznych, a wieczorem przy ognisku posmakować specyfików kulinarnych, przygotowanych na terenie muzeum dawnymi sposobami. Było to spotkanie z dziedzictwem kulturowym Ziemi Lubuskiej w malowniczej scenarii lasu i jezior.

Równie ciekawa była „ścieżka przyrodnicza” zorganizowana przez Nadleśnictwo w Przytoku. W czasie długiego marszu po lesie widzieliśmy różne sposoby ochrony roślin przed szkodnikami, pomocy przeżycia zarówno młodym drzewom i zwierzętom. Po upieczeniu tradycyjnych kielbasek na ognisku pan leśniczy zgodził się pokazać, jak działa sprzęt gaśniczy, wykorzystywany w wypadku pożarów w lesie. Ale chlapania było! Chociaż ciężki ten sprzęt no i praca też...

W duchu sportowej rywalizacji i przyjaźni miały zajęcia rekreacyjno-sportowe, które odbywały się na terenie internatu, gdzie mieszkaliśmy, oraz na kąpielisku miejskim w Ochli, kiedy było słonecznie. (Przed tym odbyliśmy warsztaty, jak udzielać pomocy przedmedycznej w nagłych wypadkach.) Właściwie dla każdego były dostępne najbardziej popularne gry sportowe: rozegrane zostały mecze piłki nożnej, koszykówki, siatkówki zarówno między drużynami narodowościowymi jak i mieszanymi etnicznie. Najdłuższy był turniej tenisa stołowego, bo trwał prawie dwa tygodnie – tyle było chętnych z trzech krajów. Jedno całe popołudnie spędziliśmy na kręgielni w Zielonej Górze. Wielu z nas po raz pierwszy rzuciło prawdziwymi (i ciężkimi) kulami do kręgli, naturalnie, z różnym skutkiem i ilością trafień. Teraz i o te doświadczenia mamy więcej.

Pobyt w Zielonej Górze – to również dużo zwiedzania. Po spacerach po mieście w pamięci pozostał urok starówki – czystej, odrestaurowanej, historia i pięknie zachowana architektura (z drewnianymi krążgankami)

kościół p.w. Matki Bożej Częstochowskiej (pierwotnie należał luterańskiemu), a ze współczesnych obiektów – szklana pełna zieleni Palmiarnia. Osobliwość Zielonej Góry stanowią winorośle, sadzone wszędzie, gdzie się da, po całym mieście. Przypominają o tym, że jest to miasto o dawnych tradycjach winiarskich.

Kolejnym spotkaniem z historią była wycieczka do Muzeum Wojskowego w Drzonowie. Siłami entuzjastów zebrano dużo militariów i ekwipunku z różnych epok. A na terytorium rozmieszczono działa, samochody, czołgi, samoloty przeważnie z okresu II wojny światowej.

Wyjazd do Wrocławia umożliwił nam zobaczenie zachodniej części Polski. Wrażenia z Wrocławia to zdenerowanie klimatów średniowiecznego miasta z nowoczesnym budownictwem betonu, szkła i metalu, to miasto zielonych ogrodów i unikalnego ZOO, miasto nad wodą i z olbrzymią gającą fontanną...

Wszędzie, gdzie byliśmy, spotykaliśmy cudownych ludzi i zbliżaliśmy się ku sobie, stanowiąc co raz to bardziej zwartą grupę międzynarodową. Było tak, gdy odwiedzili nas przedstawiciele niemieckiej społeczności etnicznej z regionu zielonogórskiego. Recytowano wiersze, śpiewano piosenki w trzech językach (organizatorzy za dbali o teksty tłumaczeń). Bractwo rycerskie dało przedstawienie na temat życia codziennego wiele wieków temu (sprzęt i odzież zrobiono przez samych członków bractwa). Uczestniczyliśmy w zawodach rycerskich strzelania z łuku, walki na miecze i miechki oraz w zabawie tanecznej.

Z ciepłym przyjęciem spotkaliśmy się ze środowiskiem mniejszości ukraińskiej na Ziemi Lubuskiej w Kaczenicach, gdzie nas zaprosił Lubuski Oddział Związku Ukraińców w Polsce. Długie rozmowy z mieszkańcami, i nasz minikoncert, i mecz piłki nożnej z drużyną z Kaczenic, i tradycyjny ukraiński poczęstunek z barszczem i pierogami, i ognisko, i wspólna zabawa – wszystko to tworzyło atmosferę otwartości, sprzyjało poznaniu się, przyjaźni.

Do domu wróciliśmy z ogromem wrażeń, dyplomów, upominków, a przebieg tych warsztatów przyjaźni został utrwalony w postaci zdjęć na płycie CD i pięknych wspomnień w naszych sercach.

Relacje spisała
JULIA BIAŁKOWSKA

„POLSKA JEST W NAS, A ZIEMIA NASZA WCIĄŻ MÓWI DO NAS W JĘZYKU OJCZYSTYM”

LILIA BORHULEWICZ
studentka

Tu, gdzie słyszymy wieków głosy, gdzie się krzyżują ludów losy... Właśnie tu, we Lwowie, gdzie łączą się losy wielkich narodów, a zwłaszcza ukraińskiego i polskiego, w dwudziestoosobowym gronie zebrała się młodzież polskiego pochodzenia ze Sławuty i Netyszyna, żeby poznać trochę historii ziemi ojczystej, kultury, języka polskiego, a także odpocząć, zwiedzając piękne stare miasto i jego okolice.

Gorący tydzień w środku lipca spędziliśmy w domu harcerskim państwa Adamskich, którym jesteśmy bardzo wdzięczni za gościnność, również dzięki pomocy pani Krystynie Adamskiej, wiceprzewodniczącej Harcerskiego Polskiego na Ukrainie, za ciekawe opowieści, dotyczące

tych miejsc, które zwiedziliśmy: kościołów, muzeów, zamków Złotej Podkowy, galerii, teatru i innych zabytków historii i architektury. Dowiedzieliśmy się dużo o samym harcerstwie polskim od gości z Krakowa, pięciu młodych harcerek, które cały czas były z nami. Każdy dzień zaczynał się od jego powitania, następnie wspólne gotowanie posiłków, zajęcia i zabawy, zwiedzanie miasta, i, owszem, wieczorne sprzątanie domu. Koleżanki z Polski przygotowały świetny szkoleniowo-rozrywkowy program obejmujący zajęcia teoretyczne z języka polskiego, historii, geografii, oraz praktyczne (np. poznawanie centrum Lwowa poprzez grę „znajdź – odgadnij”, haftowanie chusteczki, malowanie pisanek). Na zakończenie podziękowaliśmy organizatorom i uczestnikom kursu malutkim koncertem pio-

senek polskich i ukraińskich oraz przedstawieniem, pokazującym w krótkich scenach fragmenty z utworów A. Fredry.

Tycho kilka dni minęło dla nas bardzo szybko, lecz wspomnienia zostaną najlepsze. Sam pomysł i możliwość przyjazdu tutaj zawdzięczamy Zjednoczeniu Nauczycieli Polskich na Ukrainie i Panu Adamowi Chłopkowi, Prezesowi ZNPnU. Serdecznie dziękujemy Związkowi Polaków w Sławucie i Netyszynie oraz ich prezesom, Pani Marii Kowalczyk i Pani Wandzie Szatkowskiej, a także wszystkim tym, którzy dużo pracy i cząsteczkę serca poświęcają, aby młode pokolenie pamiętając przeszłość, miłując ziemię i naród, z którego się wywodzi, budowało dla siebie i dla następnych pokoleń lepszą przyszłość.

KG

PREZENTACJA NOWEGO ALBUMU ADAMA BUJAKA

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcie

W Krakowie odbyła się prezentacja nowego dzieła, foto album „Jasna Góra”, którą przedstawił Adam Bujak artysta fotografik. Adam Bujak laureat ponad sześćdziesięciu prestiżowych nagród krajowych i zagranicznych. Autor ponad 100 albumów, wydanych na wszystkich kontynentach. Wśród jego nagród m.in. Order św. Marii Magdaleny, Order św. Zygmunta, nagrody Civitas Christiana i nagroda Fundacji Dzieła Nowego Tysiąclecia „Totus 2003” przyznanej w 25-lecie pontyfikatu Jana Pawła II.

Jego albumy były wielokrotnie honorowane tytułem najpiękniejszej książki roku. Bardzo wiele z nich poświęcone jest osobie Ojca Świętego Jana Pawła II, którego posługiwanie duszpasterskie z wielkim oddaniem dokumentował od 1963 roku. Adam Bujak jest twórcą bezcennych fotografii, utrwalających dla przyszłych pokoleń wydarzenia ważne dla Kościoła oraz miejsca cenne dla tradycji w kraju i zagranicą. Od wielu lat związany z wydawnictwem Biały Kruk. Jego fotografie wystawiane były w Muzeum Narodowym we Wrocławiu, Muzeum Sztuki w Łodzi, Muzeum Etnografii i Folkloru w Tel Awiwie, Eastman House w Rochester w Nowym Jorku, a także wielu innych muzeach i galeriach. Stała wystawa jego twórczości znajduje się w Domu Narodzin Ojca Świętego Jana Pawła II w Wadowicach oraz Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. Adam Bujak jest artystą, który w sposób szczególny zasłużył sobie dla kultury katolickiej, kultury polskiej i światowej.

Adam Bujak jest członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików, renomowanego Królewskiego Towarzystwa Fotograficznego Wielkiej Brytanii, Międzynarodowej Federacji Sztuki Fotograficznej w Szwajcarii. Artysta jest prawdziwym mistrzem nastrojowej, mistycznej fotografii. Jak nikt inny potrafi malować światłem, ukazywać piękno dzieł sztuki. Znany również jako autor albumów, poświęconych świątyniom chrześcijańskim, pięknu miast polskich w Polsce i na Kresach. Jest doskonałym znawcą architektury i sztuki. Utrwała obiektywem rzeczy piękne, ale także rzeczy i sprawy jego zdaniem najważniejsze. Każdemu zdjęciu towarzyszy refleksja, którą Autor dzieli z odbiorcami. To jest właśnie cecha jego twórczości, widoczna w tak różnych tematycznie pracach: albumie związanym z Krakowem, jego wspaniałą architekturą, historią i ludźmi; pozycjach, poświęconych papieżowi Janowi Pawłowi II oraz w innych wspaniałych książkach, jak albumy: „Auschwitz – Birkenau”, „Journes to Glory”, „Myśląc Ojczyzna...”, „Nekropolie królów i książąt polskich”, „Ogrody papieskie”, „Misteria”, „Polskie krajobrazy”, „Ruś – tysiąc lat chrześcijaństwa”, „Świątynie”, „Rzecz o drewnianych budowach sakralnych różnych wyznań w Polsce”, „Waty-



kański Pałac Apostolski”, „Zamki i zamczyska”, „Ziemia Jezusa”, „Katedra plocka”, „Chronić dobro”, „Katedry polskie”, „Lwów”, „Domus Dei”, „Zamki – Kresowe strażnice Rzeczypospolitej”, „Zamki i warownie w Polsce”, „Łańcut”, „Łaska pielgrzymowania” i innych pracach.

Adam Bujak urodził się 12 maja 1942 roku w Krakowie i jest bardzo uczuciowo związany z tym miastem i jego mieszkańcami. Stale bierze udział w wystawach fotograficznych i w krakowskich Targach Książki. W 2008 roku przedstawił na Targach swój nowy album „Polska śladami Jana Pawła II”.

Podczas prezentacji swojej nowej książki z Panem Bujakiem rozmawiał korespondent „Kuriera Galicyjskiego”:

- Proszę powiedzieć kilka słów o sobie i o swoich ostatnich wydaniach?

- Pracuję nad wieloma książkami. Zrobiłem 60 książek o Janie Pawle II, cztery o Lwowie, dwie małe i dwie duże. Więc to miasto również zaistniało w mojej twórczości. Fotografuję wiele miast na świecie, ale ta moja praca o Lwowie była jedną z najpiękniejszych dlatego, że przechodziłem po śladach polskości, która tam jeszcze została w kamienicach, w murach.

Na Targach w Krakowie przedstawiłem swój album „Polska śladami Jana Pawła II”, który zawiera wszystkie miejsca, które papież odwiedził podczas swoich pielgrzymek do Polski. Lwowa tu nie ma, bo Lwów ma swój osobny album, w którym jest pokazana cała pielgrzymka Papieża we Lwowie i w Kijowie.

- Proszę powiedzieć, kogo ze znanych lwowiaków Pan sobie najbardziej ceni?

- Najważniejszą postacią był dla mnie Jerzy Janicki. Był wzorcową postacią, największą legendą lwowską, która odeszła. To on pisał teksty do moich dwóch albumów o Lwowie. Pozostawił po sobie wiele wspaniałych filmów, zdjęć, tekstów o tym legen-

darnym mieście. Zawsze będzie żył w naszych sercach bardzo głęboko.

- Proszę powiedzieć jak doszło do pierwszego spotkania Pana z Ojcem Świętym?

- Był moim sąsiadem, Gdy się przeprowadził z Wadowic do Krakowa. Mieszkałem przy ul. Osiedle Legionowe, a on przy ul. Szwedzkiej 10. W tym czasie oczywiście jeszcze nie wiedziałem, kim on będzie, nawet nie wiedziałem, że jest księdzem. Był zwykłym robotnikiem, który chodził do pracy do kamieniołomu. Miałem wtedy dopiero dwa lata. Natomiast serdeczna przyjaźń zaczęła się od 1963 r., gdy zrobiłem mu pierwsze zdjęcie. Więc już ponad 40 lat dokumentuję jego życie. Nie zapomnę również wizyty papieża we Lwowie, mogę ją porównać tylko do tej w Krakowie. Tak oblegane ulice, ludzie na dachach, w oknach, ten entuzjazm i Ukraińców i Polaków. Ta ogromna przyjaźń do tego zwiastuna pokoju z Watykanu. Mam za sobą wiele pielgrzymek z Ojcem Świętym, ale tą lwowską uważam za najcudowniejszą. Byłem z Papieżem w Meksyku, Grecji, Gwatemali, Kanadzie etc.

- Kogo Pan może sobie przypomnieć z otoczenia Papieża jeszcze z lat krakowskich?

- Oczywiście kardynała Mariana Jaworskiego. On należał do najbliższego otoczenia. Również ksiądz Stanisław Dziwisz, arcybiskup, metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki, były sekretarz Ojca Świętego.

Jeżeli chodzi o osoby świeckie, to warto wspomnieć prof. Turowskiego, lekarza, wielkiego przyjaciela papieża.

Rozmowa ze znanym artystą toczy się bez pośpiechu przy filiżance kawy, już po prezentacji albumu. Adam Bujak jest człowiekiem wzrostu średniego, wyprostowany, pełen energii, oczy młode, wesołe, błyszczące. Jest bardzo życzliwy, otwarty na świat i ludzi, z którymi rozmawia. Przyznaje się, że Lwów i Kresy interesowały go zawsze i nadal interesują i przyciągają. Mamy nadzieję, że zobaczymy jeszcze nowe prace artysty, poświęcone naszym stronom.

Ze Lwowem w tle

List do redakcji

MŁODZIEŻ ZE WSCHODU W POLSCE



W dniach od 21 do 27 września 2009 r. na terenie Górnego Śląska przebywała kilkudziesięcioosobowa grupa młodzieży polskiego pochodzenia ze Stryja, Borysławia Drohobycza i Łanowic na Ukrainie w ramach realizowanych ze środków przyznanych przez Senat RP programów „Promocja twórczości Kornela Makuszyńskiego” oraz II Konkurs Ortograficzny dla uczniów szkół polonijnych, a także uczniowie polskojęzycznych szkół i przedszkoli hadynowskich z Bystrzycy w Republice Czeskiej, we Frydku i Dąbrowce Wielkiej w ramach kolejnej edycji Międzypaństwowego Turnieju Szkół „Śladami Stanisława Hadyny”.

Konkurs Ortograficzny oraz konkursy „szkół hadynowskich” odbyły się 25 września br. w Koszęcinie, natomiast finał turnieju „Śladami Stanisława Hadyny” i konkursu ortograficznego dla uczniów szkół polonijnych miał miejsce dzień później w Chorzowskim Centrum Kultury.

Finał konkursów uświetniły koncert galowy Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, a także wystawa prac chorzowskich artystów Jana Herli, Mariana Knoblocha, Andrzeja Kuczoka, Piotra Naliwajko, Mirosława Orzechowskiego i Aleksandra Rej.

W konkursie ortograficznym uczniów szkół polonijnych, który odby-

wał się pod patronatem Wicemarszałek Senatu RP Krystyny Bochenek – najlepiej dyktando napisała trójka uczniów z Kulturalno-Oświatowego Centrum Wspólnoty Polskiej miasta Stryja.

Młodzi goście ze Stryja w ramach promocji twórczości Kornela Makuszyńskiego zaprezentowali sześć przedstawień spektaklu „Z Koziołkiem Matolkiem dookoła świata” uczniom szkół podstawowych, gimnazjów i liceum w Bytomiu, Chorzowie i w Tarnowskich Górach.

W trakcie pobytu odwiedzili również Nadleśnictwo Brynek, Śląskie ZOO, Planetarium Śląskie, Stadion Śląski, Śląski Skansen i Kraków. Spotkali się także z władzami samorządowymi Bytomia, Chorzowa i Tarnowskich Gór.

Polskimi organizatorami programów pobytu dzieci były „Wspólnota Polska”, Fundacja „Pomoc Polakom Na Wschodzie”, Koło Śląskie Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej oraz Szkoła Podstawowa nr 25 im. Stanisława Hadyny w Chorzowie-Maciejkowicach.

Alicja Brzan-Kłós
członek Zarządu Głównego
SPZD
przewodnicząca
Koła Śląskiego
SPZD w Bytomiu

Kącik poetycki

WITAM CIĘ SERCE!

*Życzenia Ci piszę urodzinowe
szczerze, serdeczne,
zrodzone we Lwowie.
Niosące wspomnienia
młodości, kochania,
przeżyte radości,
na kortach spotkania...
I te prywatki...*

*przy płytach skrzypiących,
lecz dla nas wspaniałych
i pięknie brzmiących.
Tańczyliśmy tango,
walca, foxtrota.
A gdy na zabawę
przyszła ochota –
Szyjka butelki
szczęścia szukała.
I co najważniejsze! –
gdzie się zatrzymać
zawsze wiedziała!
I tak do rana,*

*a gdy już switało,
„kiedyś po domam”
sto razy się grało.
A pani Dąbrowska
tą nocą zmęczona,
z ulgą stwierdziła:
zabawa skończona!*

*Naprawdę tak było.
I wiesz co Ci powiem:
Pół serca mojego
zostało we Lwowie!*

*Życzę Ci zdrowia,
żadnego zmartwienia.*

*Już kończę.
Po lwowsku Ci powiem:
Trzymaj się, Serce!
Daj Boży zdrowi!!*

Jurek P.

Post scriptum

O POLSKIM TEATRZE WE LWOWIE RAZ JESZCZE

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwoli Pan, że będę kontynuował wywiad przeprowadzony ze mną przez „KG” w dniu 13 września podczas inauguracji 51 sezonu teatralnego Polskiego Teatru we Lwowie, który rozpoczęliśmy na gościnnej scenie dawnego teatru Skarbowskiego obecnie Akademickiego Teatru im. M. Zańkowickiej premierą widowiska „Powtórka ze Słowackiego” dedykowaną oczywiście 200-leciu z dnia urodzin Poety.

Otóż po szczęśliwym zakończeniu przedstawienia nieomal natychmiast autobusem kursowym relacji Lwów-Warszawa udałem się do Stolicy po odbiór nagrody przyznanej Polskiemu Teatrowi Ludowemu we Lwowie przez Stowarzyszenie Dziennikarzy Polonijnych podczas XVII zjazdu tego związku. Po całonocnej podróży znalazłem się w siedzibie Senatu RP, aby z rąk wicemarszałek Senatu p. Krystyny Bochenek odebrać nagrodę „Fidelis Poloniae” dla zespołu przy licznie zgromadzonych dziennikarzach z całego świata. Uroczystość odbywała się w Sali im. Raczkiewicza. Oprócz naszego zespołu taką samą nagrodę otrzymał p. Waldemar Tomaszewski z Litwy – eurodeputowany do Parlamentu Europejskiego.

To ważne wydarzenie na pewno opisał dziennikarze na łamach swoich gazet. Radiowy wywiad ze mną ukazał się na ogólnopolskiej radiowej antenie Jedyńki już w tym samym dniu. Po powrocie do Lwowa liczyłem, że ktoś we „Lwowskiej fali” zainteresuje się tym wydarzeniem. Niestety, nikt się nie zgłosił z taką propozycją. W sobotę rano włączyłem radioodbiornik sądząc, że ktoś poinformuje o tym wydarzeniu, no i że usłyszę jakiś materiał o naszej premierze i rozpoczęciu sezonu.

Wysłuchałem więc, pogawędki o filmowym festiwalu w Cannes, potem trochę informacji o Tadeuszu Sygietyńskim, Stanisławie Hadynie oraz o korzyściach płynących z kąpieli wodnych, – czyli SPA – samus per aqua.... Gdybyż jeszcze autorzy tych publikacji związali informacje z naszym miastem czy też regionem – np. wspomnieli o tych wszystkich uzdrowiskach dookoła Lwowa, dokąd nasi ziomkowie udawali się (i czynią to dalej) na wypoczynek i rehabilitację, albo mówiąc o artystycznych kierownikach „Mazowsza” i „Śląska” bodaj wspomnieli, że zespoły te niejednokrotnie bywały we Lwowie, a ostatnio występowały na scenie Opery Lwowskiej, albo o tym, jak to lwowiak Marian Jopek – słynny wykonawca „Furmana” i ojciec znanej śpiewaczki Anny Marii Jopek ze wzruszenia zapomniał przysłowiowego „języka w gębie” i jak mu lwowska publiczność pomogła dośpiewać „Tylko we Lwowie”, i jak wzruszenie ogarnęło licznie zebraną publiczność na sali i artystów na scenie, to bym zrozumiał sens tej informacji w tym dniu. I kiedy, na koniec jeden delikwent przed mikrofonem nie mógł pokonać dykcji językowej bariery dwóch słów – „impresario” i „tiumiura”, zadzwoniłem do studia pragnąc choć drogą radiową podziękować moim aktorom za wy-



Nagrodę „Fidelis Poloniae” wręcza wicemarszałek senatu RP p. Krystyna Bochenek



Po spektaklu „Sarah Bernhardt”, rozmowa z wykonawczynią p. Larysą Kadyrową i dyrektorem artystycznym teatru im Franki w Kijowie p. Bogdanem Stupką



Aktorzy Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie ze swoim dyrektorem Zbigniewem Chrzanowskim

silek, jaki włożyli w przygotowaniu jubileuszowego spektaklu i wszystkim, którzy się do tego przyczynili, chociażby pracownikom artystycznym Lwowskiej Opery, którzy pomogli nam w przygotowaniu rekwizytów, przede wszystkim popiersia J. Słowackiego.

Jeszcze chwilę zostałem przy radioodbiorniku, bo zaczął się program młodzieżowy i miałem nadzieję, że może któraś z młodych aktorek naszego teatru, tak pięknie zaprezentowały się przecież w tym przedstawieniu, udzieli jakiegoś wywiadu. Myślę tu o Elżbiecie Gelich i Elżbiecie Lewak, albo, jakiś uczestnik warsztatów Herbertowskich w Kołobrzegu, na który wyjechała grupa uczniów szkoły nr 10, podzielił się swoimi wrażeniami. Ale daremne były moje oczekiwania – lektor modną galopującą beznamiętną narracją udzielił nam

garść wiadomości, z których wiele się powtarzało z porannego serwisu – np. o tym, że lotnisko we Lwowie będzie zamknięte, a może i nie będzie itp. Takie sobie ściagi z Internetu. Czasem mamy wrażenie, że ktoś się tylko bawi w tak zwane „radio”. Choć mają do dyspozycji już studio i sprzęt reporterski, który chyba pokrywa się pyłem w szufladach, jakoś trudno się pozbyć pewnych przyzwyczajęń, wyjść na zewnątrz i zwiększyć koło autorów.

Gwoli sprawiedliwości dodam, że ozdobą tego programu był jedynie wywiad z prof. Barbarą Gierszewską o przedwojennych lwowskich kinach no i tradycyjny już felieton Jerzego Janickiego w wykonaniu Jadwigi Pechaty. Chciałbym jeszcze wrócić do materiałów opublikowanych w ostatnim „Kurierze Galicyjskim” o uroczystościach w Krzemieńcu. Z przykro-



ścią przyznam się, że zaskoczył mnie brak miejsca dla naszego Teatru w ambitnym programie organizatorów obchodów urodzin Juliusza Słowackiego. Choć niezupełnie – skądinąd wiem, że znalazł się w Krzemieńcu nasz aktor pan Janusz Tysson. Co prawda z wykładem o architekturze swego dziadka no i chyba p. Janusz Wasylkowski, który promował swoją książkę „Teatr z ulicy Kopernika”, o czym pani redaktor Bożena Rafalska nie wspomniała. Powtórzyła się historia z 1969 roku – równo 40 lat minęło od tej chwili, kiedy to podczas podobnych uroczystości w Krzemieńcu, też nas nie dopuszczono do głosu, ale za to byliśmy choć obecni i nawet widzie-

szczegółowo rzecz wykladał, a więc, narodzie galicyjski, bierz się do czytania i przypominania utworów Wielkiego Juliusza – nie zaszkodzi, nawet uszlachetni.

Niektórzy nieco zbulwersowani pytali też, czy aby z placówką dyplomatyczną RP mamy coś nie tak, – bo zabrakło na scenie kwiatów od Konsulatu z okazji tak uroczystej, jak początek 51. sezonu i premiery, i to na dużej scenie. Być może, że ktoś odpowiedzialny za tak ważny ceremoniał uważa, że kwiaty należą się tylko artystom z importu a miejscowi jakoś się obejdą, ale chwała Bogu, kwiatów nie zabrakło – z kwiatami przyszła wdzięczna publiczność, która szczerze wypelniła widownię teatru i nie szczędziła oklasków. I żeby nie było nieporozumień pragnę poinformować, że Konsulat Generalny RP we Lwowie objął patronat nad naszą imprezą, biorąc na siebie koszty wynajęcia teatru, druku plakatów i programów oraz kosztów scenografii (portret Juliusza Słowackiego i popiersie Poety), – za co wyrażam przede wszystkim Konsulowi Generalnemu panu Grzegorzowi Opalińskiemu w imieniu nas wszystkich serdecznie podziękowanie.

Z przykrością natomiast stwierdzam, że nikt z zaproszonych władz miejskich nie pojawił się na przedstawieniu, ani z Wydziału Kultury, ani z Wydziału Oświaty.

Kreślę do Pana te słowa w Kijowie, gdzie na kameralnej scenie teatru im lwana Franki odbywa się już IV edycja międzynarodowego teatralnego festiwalu „Maria”. Nie chwając się wcale, pragnę poinformować, że festiwal rozpoczął się spektaklem „Sarah Bernhardt”, wyreżyserowanym przeze mnie dla artystki Kijowskiego Teatru pani Larysy Kadyrowej, która w tym roku otrzymała najwyższą artystyczną nagrodę Ukrainy – premię Tarasa Szewczenki (między innymi również i za rolę w tym przedstawieniu). A Polską Kulturę na tym Festiwalu miałem przyjemność prezentować razem z moimi przyjaciółmi z Krakowa – aktorką i dyrektorką teatru „Fakt” panią Niną Repetowską oraz artystą fotografikiem panem Markiem Sendekiem. Kończąc nieco z fredrowska: „Co wyraziwszy szeroko i długo – mam zaszczyt zostać unizonym sługą”.

Zbigniew Chrzanowski

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

Pewien dziedzic wezwał do siebie arendarza.

- Słuchaj no, Moszku, opowiadali mi, że jesteś bardzo mądrym człowiekiem. Chciałbym ci zadać kilka pytań. Ale uprzedzam, że za każde pytanie, na które nie odpowiesz, zapłacisz mi guldena.

- Dobrze – zgadza się Żyd. – Ale jeśli ja zadam pytanie, a jaśnie pan nie odpowie?

- To wtedy ja zapłacę ci dziesięć guldenów... No, zakład stoi? Więc pytaj!

- Co to takiego jest, proszę łaski jaśnie pana? Ono wlatuje do góry na dwóch skrzydłach, a opada na dół na siedmiu?

Szlachcic długo się namyśla, w końcu oświadcza:

- Nie wiem. Masz tu dziesięć guldenów. Ale powiedz mi, proszę, co to za dziwny stwór?

- Ja też nie wiem – wyjaśnia z uśmiechem arendarz i zwraca dzie-dzicowi guldena.

Po zwycięstwie pod Austerlitz Napoleon wizytuje lazaret przyfrontowy, w którym leżą ranni: Bawarczyk, Polak i Żyd. Wszyscy trzej odznaczyli się w bitwie. Napoleon podchodząc kolejno do każdego zapytuje, Jakiego mają życzenie.

Sire! – powiada Bawarczyk. – Artyleria spaliła mój browar. Błagam, by mi go odbudowano!

Cesarz skinął w milczeniu głową i staje przy następnym łóżku.

- Wasza Cesarska Mość! – woła Polak. – Błagam o wolną Ojczyznę!

Cesarz zatrzymuje się przy trzecim.

- Ja – mówi Żyd – chciałbym dziś zjeść na śniadanie marynowanego śledzia.

Po odejściu Napoleona i marszałków dwaj towarzysze broni oburzają się na Żyda:

- Czyś oszalał, głupcze?!

Żyd odpowiada rzeczowo:

- Wprost przeciwnie, jestem jak najbardziej przy zdrowych zmysłach. Cesarz nigdy nie odbuduje twego browaru i wątpię, czy zależy mu na niepodległej Polsce, a ja, kto wie, może właśnie dostanę dzisiaj na śniadanie marynowanego śledzia...

LECZYMY CHORE POLSKIE DZIECI!

Stowarzyszenie Expatria – to warszawska organizacja, zajmująca się finansowaniem pomocy medycznej dla chorych dzieci o polskich korzeniach, mieszkających w państwach byłego ZSRR.

Ze względu na geograficzną bliskość oraz liczbę mieszkających w tych krajach Polaków, szczególną uwagę poświęcamy Białorusi i Ukrainie. Stamtąd, jak na razie, pochodzi większość naszych pacjentów, ale zależy nam aby docierać do jak największej liczby rodaków i leczyć też te polskie dzieci, które mieszkają w państwach położonych dalej na wschód. Mamy ambicje być wszędzie tam, gdzie żyją Polacy. Nie ważne czy to będzie Białoruś, Gruzja, Kazachstan czy Rosja.

Zazwyczaj Stowarzyszenie Expatria finansuje leczenie w Polsce. Chore dzieci przyjeżdżają do Ojczyzny, gdzie organizujemy im specjalistyczną opiekę lekarzy, niezbędne badania, a także, jeżeli jest to konieczne, zabiegi i operacje. Zazwyczaj pokrywamy też koszty pobytu opiekuna dziecka w pokojach przyszpitalnych. Kiedy zdecydujemy się leczyć dziecko – pomagamy w zdobyciu wiz niezbędnych do przekroczenia granicy z Polską. Czasami, jeżeli proces leczenia jest już zaawansowany, finansujemy leczenie w kraju zamieszkania danego dziecka.

Pomagaliśmy nie tylko indywidualnym osobom, ale i domom dziecka, które ze względu na brak środków, zmuszone były liczyć na naszą pomoc. Zorganizowaliśmy kilka konwojów z pomocą humanitarną oraz kupowaliśmy sprzęt medyczny dla potrzebujących go dzieci – aparaty słuchowe, pompy insulinowe i in. Dzięki naszej działalności kilkaset chorych dzieci już zostało zbadanych, kilkadziesiąt wyleczonych, a kilkanaście przeszło dzięki nam poważne operacje.

Nie ustajemy w naszej działalności. Wciąż chcemy Wam pomagać. Dlatego też, jeżeli w Waszej rodzinie jest chore dziecko, które wymaga kosztownej pomocy medycznej, ale brak Wam środków aby sfinansować leczenie prosimy o zgłaszanie się do nas. Zrobimy wszystko aby Wam pomóc!

Dla ułatwienia kontaktu ze stowarzyszeniem nasi lekarze opracowali



polско-rosyjski kwestionariusz, który jest dostępny na naszej stronie internetowej – www.expatria.pl. Wystarczy go wypełnić aby pracownik Expatrii skontaktował się z Wami i pomógł w podjęciu leczenia. Jeżeli macie utrudniony dostęp do Internetu, można też przesłać do nas list pocztą tradycyjną. Warto opisać w nim stan, w jakim znajduje się dziecko oraz dotychczasowy proces leczenia. Do koperty należy również włożyć kopię dokumentów medycznych (mogą być w języku rosyjskim, ukraińskim czy białoruskim) – dzięki temu nasi lekarze prędko ustalą, który ośrodek w Polsce jest najlepszy aby leczyć daną chorobę. Prosimy również aby w takim liście zawrzeć dużo informacji o dziecku – chcemy wiedzieć jak najwięcej o naszych przyszłych pacjentach.

Do leczenia nasi lekarze kwalifikują dzieci, które nie skończyły jeszcze 18 lat. Finansujemy leczenie wszystkich chorób, bez wyjątku.

Więcej informacji uzyskacie państwo na stronie internetowej stowarzyszenia: www.expatria.pl pod naszym numerem telefonu: (+48 22) 376-11-61 lub telefonem komórkowym: (+48) 501-091-825.

Można również napisać do nas e-mail: expatria@expatria.pl

Listy prosimy wysyłać na poniższy adres: Stowarzyszenie Expatria, ul. Grzybowska 12/14 lok. 28; 00-132 Warszawa lub na numer faxu: (+48 22) 868-11-02.

**wiceprezes Stowarzyszenia
Expatria
Konrad Pruszyński**

PODZIĘKOWANIE

Spoleczność polska ze Lwowa, Stanisławowa i Szepetówki składa serdeczne podziękowanie zarządowi regionu NSZZ „Solidarność” w Zielonej Górze, za wieloletnie wspieranie inicjatyw RAE, podejmowanych na rzecz rodaków, żyjących na Kresach

Południowo-Wschodnich. Dziękując za życzliwość, życzymy wszelkiego dobra i Bożego błogosławieństwa dla wszystkich członków zarządu. Bóg zapłać!

Wdzięczni kresowiaci

O tym i owym



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
faks: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek,
piątek, godz. 10.00-14.00,
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi),
czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua
Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek,
godz. 10.00-14.00.
W celu ułatwienia kontaktu prosimy
o uprzednie umawianie się na wizytę
drogą telefoniczną

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy również ogłoszenia w prasie ukraińskiej REKLAMA KOMERCYJNA

Ogłoszenia niekomercyjne,
po uzgodnieniu z redakcją, mogą
być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² 8,5 грн.
1 cm² 8,5 грн.
ПОВНОКОЛІРНИЙ
репту kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² 6 грн.
1 cm² 6 грн.
ПОВНОКОЛІРНИЙ
репту kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² 4,5 грн.
1 cm² 4,5 грн.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОПІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² 7,5 грн.
1 cm² 7,5 грн.
ПОВНОКОЛІРНИЙ
репту kolor

OGŁOSZENIA

Lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych zaprasza dzieci polskiego pochodzenia ze Lwowa w wieku 10 - 15 lat na zajęcia do szkoły plastycznej w galerii „Własna Strzecha” przy ul. Rylejewa 9/6.

Zgłoszenia przyjmujemy do końca października. Dodatkową informację można uzyskać pod telefonem: +38 063 287 27 07 – Władysław.

W obecnym roku szkolnym 2009/2010 są prowadzone kursy języka polskiego dla rodziców dzieci szkolnych i przedszkolaków oraz członków TKPZL. Zajęcia odbywają się w pomieszczeniu średniej Szkoły nr 10 we Lwowie w każdą sobotę o godz. 10.00. Chętnych prosimy o zgłoszenie się do prezesa TKPZL.

Zarząd Główny TKPZL

Lwów – cafe „Stare Mury” ul. Serbska 5. W podzięce za cierpliwość, urodę i ciepłą, miłą obsługę, i atmosferę, i niewymuszony uśmiech. Niech Bóg szczęści.

Wiesław (ten od kwiatków w Święto Bożego Ciała)



29 sierpnia 2009 roku w wieku 81 lat odeszła od nas nagle

ŚP. DANUTA BARBARA ŁOMACZEWSKA

Członek-założyciel Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, inicjatorka wznowionej w podziemiu „Biblioteki Lwowskiej”, odznaczona przez generałów R. Abrahama i M. Borutę-Spiechowicza Krzyżem Obrony Lwowa, członek honorowy Bractwa Orłąt Lwowskich odznaczona Krzyżem Drugiej Obrony Lwowa członek Związku Piłsudczyków, członek ZAIKS-u

Jej pożegnanie odbyło się dnia 8.09.2009 r. o godz. 14.00 w kościele św. Karola Boromeusza w Warszawie, na Starych Powązkach

Wyrazy współczucia
składa Federacja Organizacji Polskich
na Ukrainie oraz przyjaciele ze Lwowa



Z żalem zawiadamiamy, że 25 września br.
w Mościskach zmarł

ADAM PELC

zasłużony wieloletni działacz społeczeństwa polskiego.
Odszedł od nas Człowiek niezawodny, ambitny,
który pracując z młodzieżą, sztuce i muzyce poświęcił swoje życie.

Wyrazy współczucia
rodzinie zmarłego
składa
Federacja Organizacji Polskich
na Ukrainie

Ś. + P.

ZBIGNIEW STANISŁAW EDWARD OJAK

syn Prezesa Sadu Apelacyjnego we Lwowie
urodzony 30. IV.1925 w Kołomyi
odszedł do Pana 17.VIII.2009 w Sutton, Surrey, Anglia

Wyrwany z młodzieńczych marzeń ze Lwowa na Sybir, już jako oficer
2. PAL 3. Dywizji Strzelców Karpackich
służył Ojczyźnie w bitwie o Monte Cassino.

Świadomy marności rzeczy nabytych, a wartości honoru ponad wszystko,
był przykładem prawego, wierzącego i zanego człowieka
dla swoich dzieci i wnucząt.

Z wielkim smutkiem, lecz w nadziei zmartwychwstania, żegnają żona,
dzieci z małżonkami, wnuczka Jan i Amber, siostry siostrzenica
i siostrzeniec oraz rodzina i przyjaciele w Anglii, Polsce i Australii

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio Niezależni UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM - Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail:
kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

Lwowska Fala jest nadawana od godz. **8.15** czasu polskiego. W porze emisji można także słuchać Lwowskiej Fali na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.prk.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – będą, jak dotąd dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikon, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyszeć bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależni”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 - czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależni UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM
Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer
zgrodurevery@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział grafiki komputerowej:
Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno - historyczny:
Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl
i Halina Ptugator

Stale współpracują:

Nadzieja Kuśnierz, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Stasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamawianych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Індекс на пренумератę 98780
Індекс передплати 98780
Газета виходить 2 рази на місяць

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe w Polsce:
(w PLN) złotych
Bank Zachodni WBK S.A.
PL 92 1090 1014 0000 0001 0929 0990
konto bankowe na Ukrainie:
WAT „KREDOBANK”
r/r 2600401025253
ПП Ровіцькі М.М.
Код ЄДРПОУ 1965816635
p/p 2600401025253 в ІФФ ВАР
«КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ
МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець
М. М. Ровіцькі

W dniach 23 – 25 października 2009 pod patronatem Ambasadora RP w Kijowie Jacka Kluczkowskiego na Narodowym Przykarpacim Uniwersytecie im. Wasyla Stefanyka w Iwano-Frankowsku odbędzie się międzynarodowa konferencja naukowa:

„SOJUSZ PIŁSUDSKI – PETLURA 1920 ROKU: UWARUNKOWANIA HISTORYCZNE I WSPÓŁCZESNE INTERPRETACJE”

Organizatorami konferencji są:
Narodowy
Przykarpacki
Uniwersytet
im. Wasyla
Stefanyka
oraz redakcja
„Kuriera
Galicyjskiego”

przy wsparciu:
Fundacji Pomoc
Polakom
na Wschodzie
Ambasady RP
w Kijowie
Stowarzyszenia
„Wspólnota
Polska”
Konsulatu
Generalnego RP
we Lwowie

Uroczyste otwarcie konferencji odbędzie się 23 października (piątek) o godzinie 10.00 w Auli Głównej (АКТОВИЙ ЗАЛ) Uniwersytetu Przykarpackiego przy ulicy Czornowola.



Konferencji towarzyszyć będzie prezentacja wystawy poświęconej tematyce konferencji: „Za waszą i naszą wolność. Sojusz Piłsudski – Petlura 1920”

oraz projekcja filmu dokumentalnego „Trudne braterstwo” w reżyserii Jerzego Lubacha. Podczas otwarcia odbędzie się też spotkanie z realizatorami filmu.

Wystawę będzie można oglądać do końca października br.

Serdecznie zapraszamy!!!

CIĘKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:
www.kresy24.pl
www.pogranicze.eu
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpark.pl
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach
tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim
tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 19.10.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
8,12	1USD	8,20
12,12	1EUR	12,20
2,85	1PLN	2,90
13,10	1GBP	13,30
2,73	10 RUR	2,79

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować
na poczcie!!!

**KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780**

Cena prenumeraty pocztowej
w roku 2009

3 miesiące - 11,08 hrywien

6 miesięcy - 22,14 hrywien

12 miesięcy - 44,28 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica”**
przy ul. Gagarina 15

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią**
ul. Karowa 20

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor”** przy ulicy Kanoniczej 13

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

2419-111

Możliwość opłaty przelewem

TAXI

Zniżki dla stałych klientów

Kyivstar: 067 350 47 48

MTC: 050 358 48 48

Life:) 093 343 3 100

Beeline: 068 137 54 37

Zatrudnimy kierowców,
posiadających własny samochód



KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, ządajcie od sprzedawców i powiadamiajcie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żalnym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie

oraz w Instytucie Polskim w Kijowie